

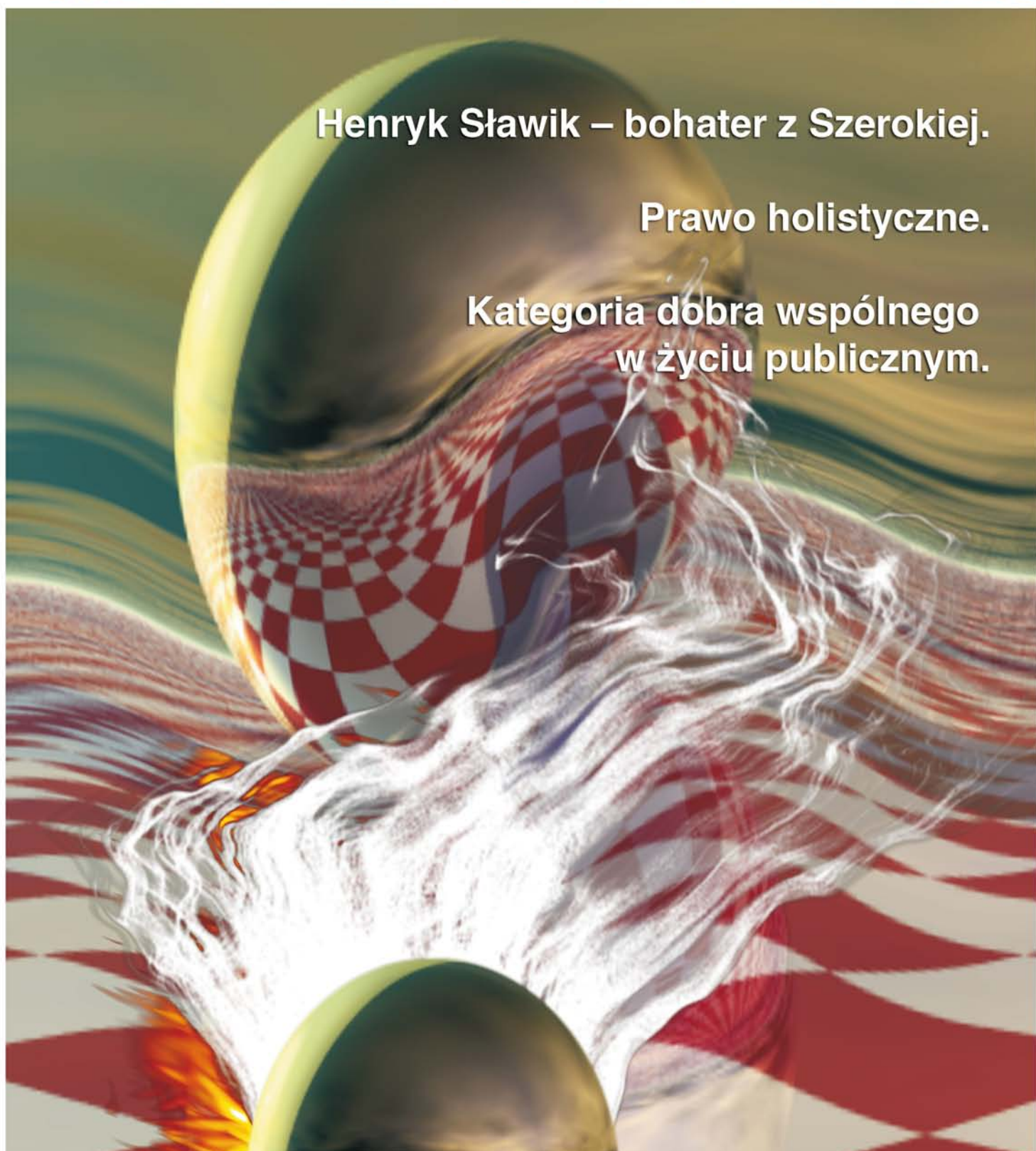
kwartalnik pedagogiczno-społeczny

# DIALOG EDUKACYJNY

**Henryk Sławik – bohater z Szerokiej.**

**Prawo holistyczne.**

**Kategoria dobra wspólnego  
w życiu publicznym.**



## DIALOG EDUKACYJNY RODNiIP "WOM" RYBNIK

### Kwartalnik pedagogiczno-społeczny

#### RODniIP "WOM" RYBNIK

##### Dyrektor

dr Roman Miruk-Mirski  
rmm@wom.edu.pl

##### Pracownia doskonalenia i dydaktyki:

mgr Sylwia Bloch  
kz@wom.edu.pl  
mgr Alicja Krawczyk  
hum@wom.edu.pl  
mgr Anna Ogrodnik  
eko@wom.edu.pl  
mgr Anna Porwol  
a.porwol@wom.edu.pl  
mgr Maria Stachowicz-Polak  
m.stachowicz-polak@wom.edu.pl  
mgr Marzena Bugiel  
matematyka@wom.edu.pl

##### Pracownia wspierania kadry kierowniczej i doradztwa metodycznego:

mgr Mariola Gajek-Czapla  
pedagogika@wom.edu.pl  
mgr inż. Jadwiga Garcorz  
prof@wom.edu.pl  
mgr Alojzy Zimończyk  
geo@wom.edu.pl

##### Pracownia edukacji informatycznej i nauczania na odległość:

mgr Grażyna Studzińska-Cavour  
ict@wom.edu.pl  
mgr Tomasz Stadnicki  
it@wom.edu.pl  
mgr inż. Piotr Tokarz  
p.tokarz@wom.edu.pl

##### Pracownia informacji pedagogicznej i wydawnictw:

mgr Jolanta Malczewska  
mgr Jolanta Spyrzszak  
soc@wom.edu.pl  
dr Edward Karolczuk  
edward.karolczuk@gmail.com

#### RODniIP "WOM" RYBNIK

Regionalny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli i Informacji Pedagogicznej "WOM" w Rybniku jest jedną z pięciu w Województwie, publicznych placówek doskonalenia nauczycieli.

##### PROMUJEMY INNOWACYJNOŚĆ ...

Promujemy innowacyjność, nowoczesne metody nauczania, techniki i technologie, nowinki edukacyjne i autonomię pracy nauczyciela, pozostając w zgodzie z priorytetami Ministra Edukacji, Śląskiego Kuratora Oświaty, standardami Rady Europy, pogłębiając nasze pasje i wytyczając nowe ścieżki.

##### POMAGAMY NAUCZYCIELOM ...

Pomagamy nauczycielom, dyrektorom szkół, radom pedagogicznym i doradcom metodycznym we wprowadzaniu nowego wymiaru do polskiej edukacji oraz podniesieniu jakości i efektywności nauczania, oferując szkolenia na najwyższym poziomie merytorycznym, dydaktycznym i technicznym.

##### ZAPEWNIAMY ORGANIZACJĘ ...

Zapewniamy organizację różnorodnych form współpracy oraz wymiany doświadczeń, w tym konferencji i seminariów.

##### ZASPAKAJAMY I ROZWIJAMY ...

Zaspakajamy i rozwijamy potrzeby czytelnicze nauczycieli i innych pracowników pedagogicznych oraz oświatowych.

Okładka, Janusz Dyjak – Siła świadomości

<b>DIALOG EDUKACYJNY</b> Wydawca: Regionalny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli i Informacji Pedagogicznej „WOM” w Rybniku tel./fax: 032 424 74 72	<b>Redaguje zespół konsultantów RODniIP "WOM"</b> korekta: Jolanta Malczewska	<b>Adres redakcji:</b> RODniIP "WOM" RYBNIK 44-200 Rybnik, ul. Parkowa 4a, tel.: 032 424 73 84, fax: 032 424 74 72, e-mail: info@wom.edu.pl	Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów w nadesłanych tekstach. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
--	---	---	---





### Drodzy Czytelnicy!

U progu nowego roku szkolnego oddajemy do lektury kolejny numer naszego kwartalnika. Pragnę rozpocząć jego rekomendację od artykułu Marcina Boratyna poświęconego sylwetce bohatera wojennego Henryka Sławika (1894 – 1944). Urodzony w Szerokiej (obecnie w obrębie Jastrzębia Zdroju)

zaangażował się przed wojną w działalność społeczną i animację kultury. Brał też udział w powstaniu śląskim, był posłem do Sejmu Śląskiego i reprezentował interesy Śląska w Lidze Narodów w Genewie. Po klęsce wrześniowej w 1939 znalazł się na Węgrzech. Sam uchodźca niemal natychmiast zajął się organizowaniem pomocy dla innych uchodźców. Uratował życie około 30 000 Polaków, wśród których było około 5000 Żydów, w większości dzieci. Aresztowany po wkroczeniu Niemców na Węgry był torturowany, ale nie wydał swoich współpracowników. W 1944 roku wykonano na nim wyrok śmierci w obozie koncentracyjnym w Mauthausen. Zakres pomocy, jakiej udzielił tak wielu ludziom, upoważnia do określenia go mianem „polskiego Wallenberga”, ale w przeciwieństwie do szwedzkiego dyplomaty jego imię po wojnie zostało zapomniane. Dopiero przyznanie mu pośmiertnie (w 1990 r.) przez Instytut Yad Vashem tytułu „Sprawiedliwego wśród Narodów Świata”, wydobyci z mroków historii jego imię. Przyczynił się do tego w znacznej mierze jego żydowski współpracownik Henryk Zvi Zimmermann. Aby uczcić pamięć bohatera z Szerokiej Sejmik Województwa Śląskiego ogłosił rok 2014 Rokiem Henryka Sławika.

Mając na uwadze praktyczny wymiar czasopisma pragnę jeszcze zwrócić uwagę na materiały poświęcone motywacji do nauki przedmiotów ścisłych (M. Strzępek) i humanistycznych (H. Bielas) oraz ciekawą wypowiedź o sztuce współczesnej (A. Sobota). Przydatne w codziennej pracy może się też okazać artykuł p.t. „Bezpieczny komputer”.

Ponadto w czasopiśmie są też interesujące teksty podejmujące problematykę społeczną, między innymi dotyczącą systemu emerytalnego czy protekcji w życiu publicznym. Warto też zwrócić uwagę na polemikę dotyczącą kwestii odradzania się faszyzmu (J. Spyrzak, E. Januła).

Mam nadzieję, że każdy z Państwa znajdzie coś dla siebie.

*Roman Miruk-Mirski*

Henryk Sławik – bohater z Szerokiej. <i>Marcin Boratyn</i>	...02
Prawo holistyczne. <i>Maria Szyszkowska</i>	...05
Kategoria dobra wspólnego w życiu publicznym. <i>Adam Bartoszek</i>	...08
Organizowanie społeczności lokalnej. <i>Andrzej Niesporek</i>	...13
Mechanizm protekcji. <i>Mirosław Karwat</i>	...18
OFE – system krzywdzący emeryta i rujnujący finanse publiczne. <i>Leokadia Oręziak</i>	...22
Emerytura dla nauczyciela. <i>Bogusław Ryc</i>	...27
Definicja „wózkowe” w ujęciu Zbigniewa Mikołajko. <i>Katarzyna Karaskiewicz</i>	...29
Wojna cywilizacji. <i>Bogusław Jasiński</i>	...32
Sztuka pod pustym niebem. <i>Adam Sobota</i>	...36
Od Marksa do dzisiejszych figur ideologicznych. <i>Edward Karolczuk</i>	...38
Jak przerwano dekadę 1970-1980? <i>Adam Gierek</i>	...40
Ryszard Kukliński – popiół czy diament? <i>Franciszek Puchała</i>	...43
O kulturotwórczej roli armii radzieckiej inaczej. <i>Wojciech Kondusza</i>	...48
Po co mi to ...? <i>Marcin Strzępek</i>	...53
Bezpieczny komputer? <i>Grzegorz Czekał</i>	...56
Dolina Charlotty. <i>Henryk Bielas</i>	...58
Organizowanie czasu wolnego młodszymi dziećmi. <i>Małgorzata Kowol</i>	...60
Faszyzm ideologią marginalną we współczesnym świecie? <i>Jolanta Spyrzak</i>	...62
Zwyczajny faszyzm. <i>Eugeniusz Januła</i>	...64
Inteligencja emocjonalna. <i>Sabina Frost</i>	...66
Sprostowanie.	...68

## HENRYK SŁAWIK – BOHATER Z SZEROKIEJ

*Marcin Boratyn*

W okresie II Rzeczypospolitej stał się jednym z czołowych polityków śląskiej lewicy niepodległościowej, dziennikarzem, działaczem społecznym, animatorem życia sportowego i kulturalnego robotników śląskich. Podczas II wojny światowej osiadł na Węgrzech, gdzie podjął się misji swojego życia – ratowania tysięcy ludzi przed niemieckim okupantem. Zapłacił za to najwyższą cenę. Niewiele brakowało, a świat nie dowiedziałaby się o jego zasługach.

### Trudny start

Henryk Sławik przyszedł na świat 16 lipca 1894 r. w Szerokiej, ówczesnie samodzielnej wsi w powiecie pszczyńskim, a obecnie dzielnicy Jastrzębia-Zdroju. Jeśli wziąć pod uwagę, że był dziewiątym dzieckiem rodziców - ubogich rolników, to widzimy, jak trudny miał Sławik start życiowy. Wyrwanie się z biednej prowincji wymagało ogromnego samozaparcia, wyężonej nauki i szczęścia. Po ukończeniu szkoły ludowej opuścił rodzinną wieś i podjął dalszą naukę w Pszczynie. Miał już wówczas swoje ambicje i plany na przyszłość. W 1914 r. na ich przeszkodzie stanął mu jednak wybuch Wielkiej Wojny. Jako poddany niemiecki poszedł na front, lecz znalazł się w niewoli rosyjskiej, w której przebywał do 1918 r.

Zakończenie wojny i zamęt polityczny w Niemczech stworzyły warunki do nowego określenia granic w tej części Europy. Młody Henryk Sławik nie chciał stać z boku. Wrodzona aktywność i wyniesiony z domu patriotyzm determinowały dalsze jego działania. Był jednak człowiekiem lewicy i nie widział możliwości współpracy ze zwolennikami Korfanteo. Wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej Górnego Śląska, w której dość szybko wyrobił sobie mocną pozycję. Jako członek tej partii wziął udział w akcji powstańczej i plebiscytowej.

### W obronie praw robotników

Po 1922 r. Sławik na stałe związał się z Katowicami. Stolica województwa dawała duże możliwości działania w sferach, które go interesowały. Zasadniczą dla niego kwestią było położenie robotników górnośląskich. Zmiana przynależności państwowej nie oznaczała dla nich natychmiastowej poprawy, a przynosiła wiele rozczarowań. Sławik patrzył jednak na tę kwestię szerzej. Uważał, że nie chodzi tylko o sprawy materialne, ale również o zaniedbany obszar oświaty, kultury i sportu

tej grupy społecznej. Już w 1922 r. został prezesem Zarządu Okręgowego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej „Siła”, aktywnie działał jako zastępca prezesa Rady Sportowej Robotniczych Klubów Sportowych, był współtwórcą uniwersytetów robotniczych, wspomagał ubogich i represjonowanych górników. Przez krótki czas piastował mandat radnego Katowic. Ponadto z ramienia województwa był delegowany do krajów zachodnich.

Działalność polityczną i społeczną łączył z zawodem dziennikarza – redaktora „Gazety Robotniczej”. Po zamachu majowym Sławik awansował na posadę redaktora naczelnego pisma. W latach 30. prezesował Syndykatowi Dziennikarzy Polskich Śląska i Zagłębia pomagając finansowo szykanowanym kolegom po fachu. Sytuacja nie była łatwa – ruch socjalistyczny podzielił się, zaś Sławik stanął po stronie frakcji antysanacyjnej. Musiał być świadom grożących mu konsekwencji, mimo to otwarcie głosił swoje poglądy i angażował się w działalność wśród robotników. Władze wytaczały mu z tego tytułu liczne procesy i obciążały karami finansowymi. W 1928 r. pojął za żonę Jadwigę Purzycką, a dwa lata później doczekał się narodzin córki Krystyny.

### Początek węgierskiej misji

Polityczno-społeczny dorobek Sławika w okresie niepodległej Polski był na tyle znaczący, że hitlerowscy Niemcy umieścili go na liście Polaków stanowiących niebezpieczeństwo dla Rzeszy. Świadom tego zagrożenia we wrześniu 1939 r. opuścił Polskę i znalazł się na Węgrzech. Ten gościnny kraj traktował zrazu jako przystanek w drodze do Francji, jednak los sprawił, że na Węgrzech spełnił misję jego życia.

Potrzebował zaledwie kilku tygodni, by zorientować się w sytuacji uchodźców z Polski. Co więcej, jako doświadczony społecznik i animator życia kulturalno-sportowego, zwrócił uwagę Bratankom, iż samo karmienie polskich uchodźców nie rozwiąże ich problemów – trzeba bowiem postarać się o zorganizowanie im pracy, edukacji, kultury i sportu. Tylko tacy ludzie – przekonywał – będą w stanie odbudować niepodległą Polskę. Szczęśliwie Sławik znalazł wśród Węgrów „bratnią duszę” – Józsefa Antalla, urzędnika MSW oddelegowanego do opieki nad polskimi uchodźcami.

Dzięki wsparciu Antalla Henryk Sławik z właściwą sobie energią przystąpił do pracy, na dobre zapomina-

jąc o możliwości wyjazdu do Francji. Stał na czele Komitetu Obywatelskiego ds. Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech, a zarazem został mianowany delegatem rządu emigracyjnego. Komitet Sławika dbał o wszystkich obywateli RP bez względu na narodowość i religię. Początkowo największą uwagę przywiązywano do polskich żołnierzy - uchodźców z okupowanej Polski. Większość z nich, dzięki pomocy Węgrów, przerzucono na Zachód. Była to działalność ryzykowna, ponieważ część miejscowych elit sympatyzowała z hitlerowcami. Zresztą, już w 1941 r. Sławik został po raz pierwszy aresztowany, gdy jedna z akcji przerzutowych została ujawniona. Tylko dzięki zabiegom Antalla prezes Komitetu mógł wyjść na wolność.

Jednak nie tylko żołnierze mogli liczyć na wsparcie Komitetu Sławika. Trzeba pamiętać, że wśród rzeszy uciekinierów znad Wisły było sporo dzieci i młodzieży, wśród których nie brakowało sierot. To z myślą o nich prowadzono szkoły i świetlice, organizowano wykłady, spektakle, wystawy oraz imprezy sportowe. Chodziło o to, by jak najszybciej zapomniały o przeżytej traumie, a w dalszej perspektywie - nie zapomniały ojczystego języka i otrzymały odpowiednią edukację.

### „Tak płaci Polska!”

Najbardziej problematyczną kwestię stanowiła jednak akcja pomocy Żydom. Wymagała ona olbrzymiej odwagi cywilnej, a tej nie brakowało Sławikowi i Antallowi oraz ich współpracownikom. O powodzeniu ich misji decydowała absolutna dyskrecja i zaufanie. Pomoc polegała na wyrabianiu Żydom fałszywych dokumentów tożsamości świadczących o ich polskiej narodowości i katolickim wyznaniu. Szacuje się, że Komitet Sławika wystawił w ten sposób ok. 5-10 tys. „lewych” dokumentów. Wśród uratowanych znalazł się Henryk Zvi Zimmermann, który został współpracownikiem Komitetu i oddał mu ogromne usługi. Inną formą pomocy była opieka nad żydowskimi sierotami sprawowana w Domu Sierot Polskich Oficerów w Vacu. Dzieci otrzymywały „aryjskie” dokumenty i oficjalnie były polskimi sierotami. Brały udział w katolickich nabożeństwach, ale umożliwiano im również potajemne praktykowanie tradycji i wierzeń swoich przodków.

Działalność stawała się jednak z każdym miesiącem coraz bardziej niebezpieczna. Niemców drażniła dwuznaczna polityka Madziarów i 19 marca 1944 r. wkroczyli zbrojnie na Węgry. W takich warunkach funkcjonowanie Komitetu stało pod znakiem zapytania. Kilku jego współpracowników zostało zamordowanych, zaś prezes Sławik przeszedł do głębokiej konspiracji. Wielkim ciosem było dla niego aresztowanie żony Jadwigi

i skierowanie jej do obozu w Ravensbrück. Niepewny był los córki Krysi ukrywanej przez przyjaciela rodziny.

Tymczasem gestapo usilnie poszukiwało Henryka Sławika i aktywnie korzystało z pomocy konfidentów. Prezes Komitetu Obywatelskiego nie myślał jednak o ucieczce na Zachód, do czego namawiali go приятели. Na skutek zdrady w połowie lipca 1944 r. został aresztowany. Niemcy postawili mu najpoważniejsze zarzuty – pomoc polskim żołnierzom oraz Żydom. Hitlerowcom zależało też na obciążeniu Antalla. Tymczasem Sławik, pomimo bicia i tortur, uparcie twierdził, że Węgier nie ma z Komitetem nic wspólnego. Wiedział, że tym samym wydaje na siebie wyrok śmierci. Niebawem trafił do obozu Mauthausen i tam 23 sierpnia został powieszony. Tak zginął człowiek, który bezinteresownie uratował największą liczbę Żydów w czasie II wojny światowej...

### Sławik jak Feniks...

Wydawać by się mogło, że w Polsce Ludowej postać zasłużonego socjalisty nie zostanie zapomniana. Sławik reprezentował jednak nurt niepodległościowy i antybolshewicki, a zatem w oczach komunistów zasługiwał na potępienie. Gdy w 1946 r. katowicka Rada Miasta nadała jednej z ulic imię Sławika, po trzech dniach decyzję anulowano. O bohaterze z Szerokiej czas zatęrzyła pamięć, gdyby nie upór Henryka Zvi Zimmermanna, wspomnianego już współpracownika Komitetu, który w 1988 r. dowiedział się o śmierci swojego przełożonego... Wtedy podjął wysiłek na rzecz upamiętnienia Sławika. Dzięki jego staraniom dwa lata później Instytut Yad Vashem przyznał Sławikowi pośmiertnie tytuł „Sprawiedliwego wśród Narodów Świata”. Odznaczenie odebrał syn Józsefa Antalla - pierwszy niekomunistyczny premier wolnych Węgier.

Nadanie jerozolimskiego medalu niewiele jednak zmieniło w utrwaleniu pamięci o dokonaniach Sławika. Wciąż pozostawał on postacią praktycznie nieznaną. Pewien przełom nastąpił na początku naszego stulecia, gdy popularyzacji tematu podjął się były ambasador RP na Węgrzech Grzegorz Łubczyk, a następnie katowickie stowarzyszenie „Henryk Sławik – Pamięć i Dzieło”. Ukoronowaniem tych starań było pośmiertne odznaczenie Sławika Orderem Orła Białego. Dokonał tego prezydent Lech Kaczyński 25 lutego 2010 r. w obecności prezydenta Węgier László Solyoma. Również bieżący rok jest wyjątkowy, gdyż Sejmik Województwa Śląskiego ogłosił go Rokiem Henryka Sławika.

Współczesne upamiętnienie dokonań Henryka Sławika jest przejawem sprawiedliwości dziejowej. Niewiele brakowało, a wraz ze śmiercią Zimmermanna odszedłby ostatni świadek olbrzymich zasług Komitetu wobec ludz-

kości, a o skali pomocy zorganizowanej przez Sławika nie dowiedzielibyśmy się już nigdy. Ryzykowna działalność Sławika nie była bowiem utrwalana w dokumentach, wszystko odbywało się w warunkach konspiracji i sami Żydzi nie zdawali sobie sprawy z tego, kto im pomaga. Warto uzmysłwić sobie, że właśnie z tego powodu wiemy tylko o niektórych zasługach Henryka Sławika.

Jeśli bohaterem można nazwać człowieka, który uratował jedno ludzkie życie, to cóż powiedzieć o człowieku, który uratował tysiące istnień poświęcając w zamian własne?

#### Źródła:

- „Gazeta Robotnicza” 1928.
- „Polonia” 1930.
- „Polska Zachodnia” 1928.

- T. Kurpierz, M. Luty, Henryk Sławik (1894-1944) – sprawiedliwy socjalista, w: „Biuletyn IPN” nr 7 (128), VII 2011, s. 47-57.
- G. Łubczyk, Henryk Sławik – wielki zapomniany Bohater Trzech Narodów, Warszawa 2008.
- K. Łubczyk, G. Łubczyk, Pamięć. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939-1946. Emlékezés. Lengyel menekültek Magyarországon 1939-1946, Warszawa 2009.

***Marcin Boratyn** - Galeria Historii Miasta w Jastrzębiu-Zdroju.*

## RODniIP „WOM” w Rybniku proponuje zajęcia na następujących kursach:

- Edukacyjna Wartość Dodana – analiza, interpretacja i wykorzystanie w gimnazjum.
- Weekendowy kurs przygotowawczy dla kandydatów na wychowawców placówek wypoczynku dzieci i młodzieży.
- Kurs przygotowawczy dla kandydatów na kierowników placówek wypoczynku dzieci i młodzieży.
- Odyseja Umysłu. Szkolenie Trenerów programu.
- Programy typu CAD w nauczaniu.
- Pozyskiwanie funduszy europejskich dla edukacji, zasady tworzenia projektów i wypełniania wniosków o dotacje.
- Bezpieczeństwo dziecka w przedszkolu w świetle obowiązujących aktów prawnych.
- Praca z uczniem zdolnym.

Szczegółowa oferta edukacyjna dostępna na naszej stronie [www.wom.edu.pl](http://www.wom.edu.pl)



## PRAWO HOLISTYCZNE

*Maria Szyszkowska*

Nasza epoka pod wieloma względami nie dorasta do wartości głoszonych i kultywowanych w starożytności. Przypomnę na wstępie, że twórcami idei powszechnego braterstwa była szkoła stoików, która głosiła konsekwentnie niezbędność trwałego pokoju. Wówczas dostrzegano sprzeczność między braterstwem a zgodą na zabijanie człowieka przez człowieka. W XXI wieku brakuje należytego szacunku dla ludzi oraz dla zwierząt, roślin i przyrody nieożywionej. Wyrazem tego są wojny i katastrofalne niszczenie środowiska naturalnego. Brakuje świadomości tego, że to, co zakłóca harmonię współistnienia, prowadzi do chorób, do wojen oraz grozi zagładą naszej planety. Filozof i lekarz, Julian Aleksandrowicz, wyrażał kilkadziesiąt lat temu głębokie zatroskanie tym, że wiedza o niepokojących skutkach niszczenia świata przyrody nie hamuje tych działań. Należy podkreślić, że to niszczenie odbywa się w majestacie prawa. Wiąże się to z wadliwą hierarchią wartości, która powszechnie funkcjonuje.

Najwyższy już czas, by została powszechnie zrozumiana i wprowadzana w życie teoria jedności wszechrzeczy, czyli holizm. Nie ma wszak wątpliwości, że niszczenie środowiska, w którym żyjemy, przez rozwój cywilizacji – w tym prowadzenie wojen – wywołuje powstawanie nowych chorób, wzrost niedorozwoju intelektualnego i przestępczość. Niebezpieczeństwem jest uznawanie dóbr materialnych za cel istnienia. Zachwiane na tej drodze zdrowie psychiczne – wywołuje zaburzenia somatyczne. Przenoszone z pokolenia na pokolenie stwierdzenie powinno brzmieć odwrotnie: w zdrowym duchu – zdrowe ciało.

Wymieniony przeze mnie uczonec wyrażał w swoich dziełach z zakresu filozofii medycyny zatroskanie dysonansem między możliwościami człowieka w przekształcaniu przyrody a dochodzącym faktycznie do głosu kolonizatorskim stosunkiem do niej. Holizm głosi jedność wszechrzeczy, uświadamiając, że każdy z nas stanowi część całej ludzkości a zarazem część Kosmosu. W związku z tym naczelną wartością powinno być dążenie do doskonalenia własnego ja, czyli ewolucja duchowa zespolona z poczuciem obowiązku wobec rzeszy nieznanym sobie ludzi.

Każdy z nas, zgodnie z holizmem, powinien mieć poczucie odpowiedzialności za siebie i za innych. Nikt z nas nie jest wyizolowanym atomem. Stanowimy część wszechświata. Wyśilek indywidualny powinien być

wyznaczany przez ideały, a więc wartości wyższe niż te, które krzewi liberalizm ekonomiczny. Holizm jest poglądem na miarę naszej epoki, którą określa się mianem globalizacji. Pisząc to, mam na myśli nie tyle faktycznie zachodzące procesy, co zamysł globalizacji zgodny z jej inspiratorami, to znaczy stoikami oraz Kantem. Świadomość jednostek przepojona holizmem i zarazem pacyfizmem – nierozdzielnie sprzęgniętym z holizmem – miała poprzedzać procesy zjednoczeniowe w Europie. Jednoczenie powinno się być rozpoczęte od przebudowy świadomości Europejczyków; która miała zostać oczyszczona z uprzedzeń i wrogości narosłej poprzez wieki. Oczekiwano po ostatniej wojnie światowej, że zostanie powszechnie uznana niepodważalna wartość człowieka, jego życie i zdrowie. Julian Aleksandrowicz pisał wielokrotnie – nie znajdując stosownego odzewu dla głoszonych poglądów – że pokój jest tym dla ludzkości, co zdrowie dla pojedynczego człowieka.

Przed zjednoczeniem Europy powinny być zniknąć uprzedzenia rasowe, narodowe, religijne, a także seksualne. W tej atmosferze tolerancji, czyli zgody na funkcjonowanie poglądów nawet dalece odległych od tych, które dany człowiek uznaje za prawdziwe i słuszne, miała tworzyć się nowa Europa. Stało się inaczej.

Globalizacja nie powinna prowadzić do ujednolicenia. Z tego powodu panuje w kulturze euroamerykańskiej powszechna aprobatą dla demokracji, czyli ustroju nierozdzielnie zespolonego z wieloświatopoglądowością oraz z wielopartyjnością. Aprobatą dla wolnego funkcjonowania różnorodnych światopoglądów oraz różnorodnych kultur jest zespolona w sposób konieczny z szacunkiem dla prawa stanowionego. Jemu zawdzięcza się jedność społeczeństwa zróżnicowanego także pod względem narodowym czy religijnym. Prawo stanowione, czyli pozytywne, zespolone również rozmaite mniejszości w państwie, bowiem obowiązuje każdego. Natomiast inne dzieła kulturowe niż prawo nie mają zasięgu powszechnego; z twórczością literacką, artystyczną, techniczną, czy naukową nie musi się każdy człowiek zetknąć. Inaczej z prawem, czyli rezultatem twórczości prawnej. Wszak nieznaną prawu nie może usprawiedliwić kogoś, kto go łamie.

Jak wiadomo, prawo pozytywne reguluje wszelkie obszary życia człowieka. Funkcjonują na uniwersytetach katedry prawa handlowego, administracyjnego, cywilnego, karnego, międzynarodowego, wyznaniowego,

konstytucyjnego, europejskiego. Wyodrębnia się prawo pracy, prawo rodzinne, prawo finansowe, czy prawo gospodarcze. Ten podział oraz wielość przepisów lawinowo narastających sprawia, że nikt nie zna prawa w jego całości. A ponadto ginie filozofia człowieka leżąca u podstaw przepisów prawnych.

Nie ma wątpliwości, że u podłoża obowiązującego prawa zawarta jest określona koncepcja człowieka oraz związany z nią system wartości, na ogół niewyraźniane. Mam tu na myśli wartości wyższe, ale inne niż dobro z tego powodu, że wybitni filozofowie prawa rozdzielają sferę moralności i sferę prawa. Nie znaczy to, że prawo miałyby być niemoralne lecz zakorzenione w innych wartościach, to znaczy w wolności i w sprawiedliwości.

Począwszy od XVIII wieku, czyli wystąpienia Kanta, wielu wybitnych filozofów rozdziela to, co należy do sfery moralnej od tego, co należy do sfery podlegającej regulacji prawa stanowionego. Odmienne bywają uzasadnienia tego rozdziału w poglądach Stammlera, Radbrucha, Kelsena, Petrażyckiego, czy Harta. Inaczej uzasadniał to w swoim systemie filozoficznym Kant, ale myśl przewodnia jest analogiczna.

Konsekwencją wysokiej oceny wolności człowieka jest uznanie prawa stanowionego jako gwaranta jednakowych i nienaruszalnych sfer wolności każdego człowieka. Tą drogą następuje włączenie jednostek we wspólnotę z zachowaniem uprawnienia do wyboru własnego światopoglądu. Na straży wolności stoi przymus prawny. Mając poczucie bezpieczeństwa, można dokonywać autentycznych wyborów światopoglądowych, w tym moralnych. Prawo ma regulować relacje człowiek – człowiek, natomiast moralność odnosi się do relacji ja – wobec siebie.

Filozofowie chrześcijańscy – w tym tomiści i neotomiści – stoją na gruncie poglądu, w myśl którego prawo stanowione ma podlegać moralności. W związku z tym rodzi się trudność związana z pojmowaniem demokracji jako ustroju, w którym dochodzi do głosu różnorodność teorii etycznych. Powstaje niebezpieczeństwo, że przepisy prawne będą umacniać poglądy etyczne tych, którzy zwyciężyli w wyborach i narzucać je całemu społeczeństwu. A spory moralne są nierozstrzygalne, a w każdym razie nierozstrzygnięte od początku dziejów filozofii. Z niebezpieczeństwa zniewalania człowieka przez narzucanie mu poglądów moralnych zdawał sobie sprawę wyraźnie już Grocjusz w XVI wieku. Z tego też powodu nadał teorii prawa naturalnego – inaczej niż filozofowie chrześcijańscy – charakter prawa immoralnego.

Wspomniana wcześniej dezintegracja obowiązującego prawa na poszczególne dziedziny utrudnia odczytanie koncepcji człowieka leżącej u podstaw przepisów praw-

nych. A należy, stanowiąc prawo czy to w państwie, czy to w Unii Europejskiej, brać pod uwagę człowieka nie tylko jakim on jest i jakie są jego oczekiwania, ale także, jakim być powinien. To zagadnienie wiąże się z wychowawczą rolą prawa, którą odkrył Petrażycki. Procesy migracyjne, które będą coraz bardziej narastać, wymuszają pełnienie przez prawo roli wychowawczej w znacznie większym stopniu niż dotychczas. Powolności procesów edukacyjnych towarzyszy nadzieja, że dzięki prawu przeobrazi się w możliwie krótkim czasie świadomość człowieka XXI wieku. A więc prawo ma oddziaływać na świadomość prawodawców, którzy w następstwie będą uchylać udoskonalone prawo kształtujące wiele przejawów ludzkiego życia ze sferą ekonomiczną włącznie. Stąd płynie mój postulat prawa holistycznego i zarazem utworzenia katedr uniwersyteckich o tej nazwie.

Prawo holistyczne zawierałoby ogólne przepisy wyrażające ideę przewodnią określonego systemu prawnego oraz projekty nowych przepisów traktowanych jako drogowskazy dla ustawodawców. Prawo holistyczne określałoby przepisy, które już dziś w danym państwie, czy w Unii Europejskiej powinny obowiązywać, by zaspokoić oczekiwania wolności i sprawiedliwości. Katedry prawa holistycznego zastąpiłyby katedry pokoju, które powstały w niektórych państwach po drugiej wojnie światowej, ale ich oddziaływanie zanikło pod wpływem rozkwitu liberalizmu ekonomicznego, który aprobeując wojny z powody korzyści, które one przynoszą, odległy jest od pacyfizmu.

Prawo holistyczne określałoby wartości cementujące ludzkość oraz zespalające je z innymi istotami żywymi i Kosmosem. Prawo to brałoby pod uwagę sferę tego, co być powinno, czyli odwoływałoby się do wartości trwałego pokoju. Zawierałoby gwarancje możliwości lobbingu dla środowisk dyskryminowanych i nierozporządkowanych dobrami materialnymi. Ustanowiłoby instancje odwoławcze, bowiem mit decentralizacji doprowadził do bezradności szerokich kręgów osób pokrzywdzonych.

Prawo holistyczne przyniosłoby uprawnienie dla liberalizmu światopoglądowego równie wyraźne, co dla liberalizmu ekonomicznego. Zapewniłoby dostęp do publicznej telewizji rozmaitych grup mniejszościowych łącznie z osobami sędziwymi, kombatanami, czy przedstawicielami ginących zawodów.

Prawo holistyczne przyniosłoby w duchu pluralizmu zakaz dyskryminacji medycyny pozaakademickiej oraz zapewniłoby ochronę zdrowia człowieka przed wynalazkami technicznymi. Pozwoliłoby też odejść od pojmowania małżeństwa w sposób narzucony przed



wiekami przez prawo kanoniczne, co przyczyniłoby się do stworzenia społeczeństwa pluralistycznego i ułatwiło sytuację imigrantów, zwłaszcza z innych kontynentów. Ponadto w duchu nauk papieża Jana XXIII prawo holistyczne uprawomocniłoby własność spółdzielczą oraz własność państwową na równi z własnością prywatną.

W państwach demokratycznych zmieniają się po wyborach partie decydujące o ustawodawstwie i rządzeniu. Wytwarza się chaos. Prawo holistyczne miałyby natomiast charakter ponadpartyjny. Byłoby kierunkowskazem przemian o znaczeniu fundamentalnym dla określonego państwa i zarazem ludzkości zważywszy wartość braterstwa i pokoju niesione przez to prawo.

Nie można pogodzić się z obecną sytuacją, bowiem interesy przeciętnych jednostek górują nad dobrem ludzkości i naszej planety. Najwyższy czas, by doraźne interesy przestały dominować. Dążenie do zysku materialnego oraz indywidualnego sukcesu, najczęściej kosztem innych, nie może wystarczać. Niezbędne są wspólne dla ludzkości ideały, czyli cele dalekosiężne.

*Maria Szyszkowska – prof. zw. dr hab., wykładowca na Uniwersytecie Warszawskim, były sędzia Trybunału Stanu, senator V kadencji.*

## RODNIIP „WOM” w Rybniku proponuje zajęcia na następujących kursach:

- Kurs przygotowawczy dla kandydatów na kierowników placówek wycieczek dzieci i młodzieży.
- Edukacyjna Wartość Dodana – analiza, interpretacja i wykorzystanie w gimnazjum.
- Pozyskiwanie funduszy europejskich dla edukacji, zasady tworzenia projektów i wypełniania wniosków o dotacje.
- Emisja głosu jako wspomaganie pracy nauczyciela.
- Prawo autorskie w Polsce, Unii Europejskiej i w sieci.
- Projektowanie lekcji języka polskiego przygotowujących do egzaminu maturalnego.
- Doradztwo zawodowe a wyzwania międzykulturowe.
- Współpraca i prowadzenie indywidualnych rozmów z rodzicami.

Szczegółowa oferta edukacyjna dostępna na naszej stronie [www.wom.edu.pl](http://www.wom.edu.pl)

## KATEGORIA DOBRA WSPÓLNEGO W ŻYCIU PUBLICZNYM

Adam Bartoszek

### Wprowadzenie

Określenie wartości, jaką stanowi Polska dla wszystkich obywateli, zawiera Preambuła Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. Podstawowy w niej zapis mówi, że obywatele są: *“równi w prawach i w powinnościach wobec dobra wspólnego - Polski”*. W jej Art.1. uchwalono, że *“Rzeczpospolita Polska jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli”*.

Jednak ani Preambuła, ani dalsze artykuły Konstytucji z 2 kwietnia 1997 roku nie wskazują, co określa sens tego dobra wspólnego! Jak rozumieć treść pojęcia “dobro wspólne”, które powinni realizować działający jako równi wobec prawa i odpowiedzialni za swoją Ojczyznę obywatele?

Art.82 - mówi nam o obowiązku obywatelskim -

*“Obowiązkiem obywatela polskiego jest wierność Rzeczypospolitej Polskiej oraz troska o dobro wspólne.”*

W innych artykułach pojęcie *“Dobro wspólne”* już nie występuje. Jest ono zamieniane na: *“dobro ojczyzny”*, *“dobro rodziny”* lub *“dobro publiczne”*. I nic więcej w Konstytucji nie mamy zapisane na jego temat. Termin ten pojawia się więc w naszej obecnej Konstytucji raz, ale bez własnej treści a następnie przechodzi w inne rodzaje dobra. W Preambule zapisano jeszcze, że: *“ustanawiamy Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej jako prawa podstawowe dla państwa oparte na poszanowaniu wolności i sprawiedliwości, współdziałaniu władz, dialogu społecznym oraz na zasadzie pomocniczości umacniającej uprawnienia obywateli i ich wspólnot”*.

To, że Polska jest dobrem wspólnym, pozostaje konstytucyjnym sloganem! Czy określone w niej prawa podstawowe i wiążące się z nimi wartości, pozwalają nam rozumieć oraz objaśnić dzieciom i młodzieży sposoby dążenia do czegoś, co nie zostało wprost zdefiniowane? Dobro wspólne łączy się etymologiczną frazą ze wspólnotą. Lecz kiedy wskaże się na liczne grupy społeczne szczególnie chronione konstytucyjną zasadą równości praw, widzimy mnogość różnych wspólnot (rodziny, płci, wykształcenia, zawodu, wspólnot lokalnego środowiska, wspólnot wiejskiego lub osiedlowego miejsca zamieszkania, wspólnot wyznaniowych, wspólnot politycznych a nawet wspólnot biznesowych). Dostrzegając złożoność społecznej struktury, różnorodność kulturowych i ekonomiczno-politycznych relacji między obywatelami, najłatwiej jest nam uwierzyć, że dobro wspólne definiuje i gwarantuje nam państwo. Jednak organy państwa mogą

określać jedynie to, co się nazywa dobrem publicznym i to z dużym zastrzeżeniem. A choćby bowiem dobro budżetu państwa nie musi być i często nie jest tożsame z dobrem publicznym – i odwrotnie także.

Teza 1. - Ani Preambuła, ani artykuły Konstytucji RP nie mówią czym jest dobro wspólne!

Jak zatem i gdzie poszukiwać mamy wyobrażeń tej wspólnoty, która ma łączyć wszystkich nas obywateli RP wokół dobra wspólnego?

### Dlaczego nie wiemy, czym jest “dobro wspólne”?

Nie tylko Konstytucja nie uczy nas, co obywatel powinien rozumieć jako dobro wspólne.

Najważniejsze wnioski wskazują że:

- nie uczy nas tego szkoła (bo nie wie jak?);
- nie uczy instytucjonalny Kościół (coraz silniej dzielony przez walczących o zwykłe dobra);
- nie uczą instytucje państwa i jego zawodowe elity (przez złe prawo i wąskie interesy);
- nie uczą urzędy i funkcjonariusze naszych samorządów (przez formalizm i klientelizm);
- zapominają uczyć dobra wspólnego również uniwersytety.

Szczególnie przykre dzisiaj jest dążenie władz państwowych, zarządzających nauką i uczelniami, do biurokratyzacji szkolnictwa wyższego. Wspólnoty uczonych i studentów zostały już zamienione w jednostki pozorujące w rozbudowanej dokumentacji efekty kształcenia dla potrzeb rynku pracy. Równocześnie utrwała się przyzwolenie na bylejakość pracy i aspiracji wśród studentów. Pracownicy uczelni skupiają energię na opracowywaniu modułów kształcenia i testowania ich umiejętności zgodnych z Krajowymi Ramami Kompetencji, które weryfikują rozdrabnianą na mikrojednostki wiedzę z okrojonych przedmiotów nauczania. Równocześnie promuje się wąsko wyspecjalizowanych uczonych, ścigających się według abstrakcyjnego ideału o punkty Impact Factor za cytowania w zachodnich czasopiśmie i międzynarodowych publikacjach. Dobro wspólne w polskich naukach humanistycznych i społecznych nie leży już w lepszym przekazywaniu wiedzy i teorii służących rozumieniu problemów naszego życia publicznego, ani we wzbudzaniu obywatelskich pasji młodzieży dyskusjami o wartościach duchowych elit i ich związków z pragmatyzmem życiowym obywateli.

Dziś wartość polskiej filozofii i nauk społecznych zależy od ciekawości zagranicznego recenzenta dla treści przy czynkowego dlań zestawu idei lub opisu peryferyjnych (lokalnych) zjawisk.

Teza 2. - Brak debaty o pojmowaniu „*dobra wspólnego*” oznacza brak potrzeby poszukiwania najważniejszej wspólnoty - „*wspólnoty ludzi świadomych swoich zbiorowych wartości*”.

### **Společne korzenie i siły do wzrostu dobra wspólnego**

Dlaczego „*dobro wspólne*” jest kategorią kluczową w obywatelskiej kulturze politycznej?

Wcale nie dlatego należy dyskutować o „*dobru wspólnym*”, że pisali o nim różni filozofowie i moralści społeczni.

Teza 3. Debata o „*dobru wspólnym*” uwrażliwia uczestników na potrzeby innych obywateli i wzmaga gotowość silniejszych grup do ograniczania swojego egoizmu przez wspieranie moralnie słusznych dążeń grup i jednostek słabszych, należących do wykluczanych mniejszości.

Bez prowadzenia takiej debaty w różnych formach publicznych dyskusji o wartościach społecznych i sposobach ich realizacji nie powstaje gotowość poszanowania norm i zobowiązań wiążących wszystkich obywateli państwa, ani świadomość kosztów ich zbiorowego naruszania.

„*Dobro wspólne*” identyfikowane w debatach publicznych jest zasadniczą ideą moralną niezbędną społecznościom dla równoważenia i ograniczania praktyk egoizmu grupowego i agresywnej gry interesów korporacji oraz zawodowych i politycznych elit. Wartość „*dobra wspólnego*” wynika z moralnych więzi i współzależności losu obywateli, jakie ono uobecnia.

Cnoty obywatelskie zorientowane na dobro wspólne analizują już wspomniani myśliciele starożytni i oświeceniowi twórcy idei obywatelskich w metafizycznych filozofach. Opisywali je konserwatyści Edmund Burke i Aleksis de Tocqueville afirmujący arystokracizm etyczny. Współcześnie dobro wspólne uznają za podstawę zachowań obywatelskich amerykańscy komunitarianie oraz badacze inkluzyjnych (łączyjących różne grupy) kapitałów społecznych: Robert Putnam, Francis Fukuyama. Jednak badacze zwracają uwagę na problemy z definiowaniem pojęcia cnot obywatelskich. Definicje te zwykle krążą wokół wyobrażenia wspólnoty budowanej przez zaangażowanych, aktywnych, lojalnych, działających odpowiedzialnie, obdarzających się za-

ufaniem a zarazem respektujących sprawiedliwość we wzajemnych stosunkach obywateli.<sup>1</sup>

Ale są także teoretycy zgłaszający głęboką podejrzliwość dla społecznych i kulturowych barier dobra wspólnego, kiedy kapitały ekskluzywne służą wąskim grupom nieformalnym, klitom, sitwom a nawet układom mafijnym. Edward Banfield na przykładzie mieszkańców włoskiego południa opisywał tak zwany „*amoralny familizm*”, czyli przyzwolenie na czerpanie korzyści przez naruszanie dóbr obcych ludzi lub instytucji nawet na drodze przestępstwa, jeśli to służy własnej rodzinie i jej znajomym.<sup>2</sup> Taki familiaryzm jest silnie obecny również w polskiej tradycji i codziennych praktykach, a umocnił się w okresie państwowego socjalizmu. Obecnie w czasie kapitalistycznej rywalizacji, z czerpania materialnych zysków kosztem oszukiwania innych naiwnych w tym własnych biznesowych partnerów, wielu ludzi uczyniło swoją zawodową i życiową pasję. Dopełnia tych praktyk szereg towarzyszącym im zjawisk w stosunkach publicznych: paternalizm, nepotyzm, korupcja, partykularny egoizm, które wymagają wytworzenia poczucia „*wspólnego dobra*” wśród wąskiego grona dawców i biorców pozaformalnych korzyści. Aljeandro Portes, badając takie więzi i formy zachowań, określa je mianem „*brudnych kapitałów społecznych*”<sup>3</sup>. Zatem pojmowanie wspólnoty nie ma wyłącznie pozytywnego odniesienia. Cnoty obywatelskie wymagają poszanowania słabszych jednostek, jako równych wobec prawa i godnych cieszenia się wolnością wśród ogółu jej członków. Deklarowana równość ludzi wciąż pozostaje pod presją obyczajów i autorytetów tradycyjnych wspólnot lokalnych lub rodowych, które nie tolerują zwątpienia lub negowania dominujących w nich wartości. Jak zauważał A. Tocqueville często naruszano zasady wolności, wpisane w tradycje amerykańskich społeczności obywatelskich, gdy pod presją opinii większości odwołującej się do „*dobra wspólnego*” skutecznie zwalczano indywidualizm.<sup>4</sup> Doktryna dobrze rozumianego interesu wspólnoty,

1 podają za Robert Geisler. Cnoty obywatelskie jako struktury kognitywne w rozwoju regionalnym. Przypadek województwa śląskiego. WSZiNS Tychy 2008, s. 61.

2 Banfield E. Moral basis of a backward society (Moralne podstawy zacofanego społeczeństwa). Free Press, New York 1958.

3 Portes A. Social Capital: its origins and applications in modern sociology. „Annual Review of Sociology” vol. 24 1998, p. 1-24. J. Gańczarowska-Ziołocka, J. Średnicka, K. Zyskowski. Kapitał społeczny a dobro wspólne. W: Współczesne społeczeństwo polskie., pod red. A. Gیزی i M. Sikorskiej, PWN Warszawa 2012, s.369.

4 A. de Tocqueville. O demokracji w Ameryce, Fundacja Alethea, 2005, s. 485.



która jest zorientowana egoistycznie lub ksenofobicznie, zawsze służyła do zwalczania indywidualizmu postaw i swobodnego definiowania wartości przez nadmiernie społecznie wyemancypowane osobowości.

Z powyższego powodu poszukiwanie właściwej wspólnoty, jako punktu odniesienia dla pojmowania dobra wspólnego, nie może być zakończone przez wskazanie ani Kościoła, ani Narodu. Kościół organizuje wspólnotę wiary i modlitwy, ale dla budowania drogi do zbawienia jednostkowej duszy, której często odpuszcza się wiele grzechów przeciwno różnym wspólnotom i boskiemu prawu moralnemu. Naród natomiast, w tradycyjnym ujmowaniu etnicznego patriotyzmu, jest definiowany jako wspólnota dziejowego interesu, realizowanego kosztem innych nacji i grup etnicznych. Tutaj dobro wspólne zyskuje rangę moralnej i społecznej solidarności ze współplemieńcami, a moralne relacje z innymi narodami wypełniają nam ich negatywne stereotypy warunkowane przez etnocentryczne lub ksenofobiczne postawy. W polskiej narodowej kulturze dylematem kluczowym jest nasza niezdolność do przekroczenia norwidowskiej diagnozy Polaków - “Naród wielki, społeczeństwo żadne”. Romantyczne, patriotyczne idee wciąż są fundamentem szkolnego nauczania, ale nadal słabo rozumiemy dlaczego Cyprian Kamil Norwid sformułował tę gorzką sentencję. Może dlatego, że nie potrafimy debatować o dobru, które jest naszym wspólnym i wymaga wspólnej o nie troski, w formach rzetelności na poziomie codziennych obywatelskich zachowań.

### **Błędy w postrzeganiu dobra wspólnego w pluralistycznych społeczeństwach**

Dobro wspólne to nie zatem jedynie korzyść własnego rodu, koterii, konfesji ani jednej wspólnoty etnicznej, czy wielkiego narodu. W tych tradycyjnych wspólnotach dobro wspólne było zbiorowo pielęgnowane, ale było czymś innym niż obywatelskie dobro wspólne, które jest dzisiaj niezbędnym smarem dla budowania więzi politycznych i inicjatyw społecznych.

Nacjonalizm i imperializm rozpadły się w dramatach historii a wraz z kurczeniem się tradycyjnych wspólnot stanowych i form życia lokalnego zanika autorytet seniora, który w paternalistycznej wielopokoleniowej rodzinie dyktował ogółowi, czym jest ich wspólne dobro. Dawne stanowe, hierarchiczne i senioralne autorytety, narzucały wolą ich charyzmatycznych liderów arbitralne wyobrażenia dobra wspólnego. Pluralistyczne współczesne społeczeństwa, funkcjonują inaczej. Jest ono budowane poprzez dyskurs o sprawach i wartościach łączących ludzi w społeczeństwo obywatelskie. Zatem problemem podstawowym dla określenia, jak pojmować

“dobro wspólne”, jest nasz udział w praktykach obywatelskich, a z drugiej strony włączanie w ten dyskurs liderów tradycyjnych wspólnot lokalnych, religijnych i narodowych.

Teza 4. Współczesne rozumienie obywatelskiej kultury i odpowiedzialności za dobro wspólne nie jest tym samym, czym było w arystokratycznych, autokratycznych systemach społecznych, a tym bardziej w zhierarchizowanych strukturach wspólnot rodzinnych, etnicznych i religijnych.

Niestety współczesne demokracje funkcjonują poprzez coraz silniej zatimizowane struktury i zindywidualizowane formy samorealizacji społecznej. Gnębi je postępująca degradacja publicznych autorytetów i działań służących podtrzymywaniu wspólnych wartości politycznych. Świadomość braku wyraźnych idei, czym jest “dobro wspólne” i jak można a nawet trzeba się o nie troszczyć w zewnętrznych stosunkach społecznych, staje się dzisiaj naszym powszechnym i dominującym odczuciem. Badania socjologów i politologów pokazują szeroki zasięg cynizmu oraz rytualizmu w życiu politycznym a przede wszystkim narastającą bierność obywateli, zwaną apatia polityczną<sup>5</sup>.

### **Odpowiedzialność za bezwład w poszukiwaniu “dobra wspólnego”**

Kto odpowiada za bezwład w pojmowaniu dobra wspólnego i w tworzeniu wzorców oraz pozytywnych praktyk troski o jego obecność w naszym zawodowym, politycznym i obywatelskim życiu? Przede wszystkim za niski poziom pomostowego (inkluzyjnego) kapitału społecznego zaufania i cnot troski o wspólne wartości publiczne odpowiadają nasze elity społeczne - w gruncie rzeczy my sami (po części jesteśmy członkami tej elity, jako nauczyciele, uczeni, kadra kierownicza, lekarze, prawnicy, inżynierowie, urzędnicy samorządowi). Kapitalistyczna rywalizacja, dążenie do zysków, zawodowych legalnych i pozaformalnych korzyści, ale też egoizm w narzucaniu innym swojej władzy, woli i statusu wraz ze wspieraniem znajomych, potomków, ustosunkowanych wpływowych person, to są liczne motywy i przejawy zachowań prowadzących do degradowania dobra wspólnego - w jakich wielu z nas współuczestniczy. Najważniejsze jest to, że takie zachowania lub motywacje aktywności w przestrzeni społecznej i zawodowej tłumią gotowość chęci do publicznego dyskutowania, czym dla każdego obywatela jest “dobro wspólne”.

5 L. Szczegóła. Bierność obywateli. Apatia polityczna w teorii demokratycznej partycypacji. ELIPSA 2013.

Gdzie tkwią korzenie tych zjawisk? Dlatego tak łatwo zamykamy się w krzywdach romantycznie opisywanej przez literatów i poetów narodowej duszy. Duch narodowy Polaków cierpi na syndrom obłądzonej twierdzy, a ludzie zacieśniają swoje poczucie wspólnoty w rytualnych uroczystościach religijno-narodowych. Po nich zaś przenoszą się do własnego kręgu więzi domowych, gdzie budują symboliczną wspólnotę rodzinnego schronienia przed wizją świata pełnego obcości, zagrożeń lub niezawinionych krzywd. Ilu z nas ulega takim sposobom myślenia? Klucz do zrozumienia mechanizmów, które narzuca nam trudna współczesna rzeczywistość polityczna i społeczno-ekonomiczna daje René Girard w teorii naśladowczej rywalizacji<sup>6</sup>. Opisuje mechanizmy mimetycznej pożądlivosti i wytwarzany przez nią chaos normatywny we wspólnocie i jej kryzys prześladowczy, który rodzi potrzebę definiowania i atakowania innych uznawanych za źródło zła, czyli tak zwanego „kozła ofiarnego”. Kozłu ofiarnemu (lub wielu kozłom wskazywanym przez liderów politycznych lub członków rywalizujących środowisk) przypisuje się negatywne intencje i bycie sprawcą zagrożeń, przyczyną zła, jakie dręczy wspólnotę obywatelską, która samą siebie uznaje za bez wątpienia prawą część społeczeństwa, zawsze prawdziwie patriotyczną i autentycznie wierzącą.

Tak rodzi się fałszywa wizja narodowej krzywdy i moralnego puryzmu elit, które zamiast oczyszczać swoje wady i negatywny udział w naruszaniu dobra wspólnego, proponują społeczeństwu aktywizację neurotycznych aksjologii – afirmację stereotypów i kompleksów narodowych, zachowań dewocyjnych i ksenofobicznych, a z drugiej strony preferują praktyki partyjniactwa, kłikowości, koteryjnych powiązań i klanowych stosunków społecznych. Motywami dla pogłębiania obcych sił, jako ukrytych wrogów, ożywia się wśród nas populistyczny resentyment (pragnienie zemsty lub rewanżu na innych wrogich nam siłach, ujawnianie ich zakulisowych, spiskowych działań) oraz populizm (cynizm obietnic oferowanych przez polityków masom dla zyskiwania wyborczego poklasku).

Największą szkodą dla tworzenia nowoczesnego, obywatelskiego modelu troski o „dobra wspólne” jest dominujący styl negatywnego komunikowania się oponentów i przeciwników, silnie obecny w mass mediach ale i przenoszony do instytucji samorządowych oraz na fora publiczne, od parlamentu aż po internetowe komunikatory.

Teza 5. Nie tylko nasi politycy ale i mandatariusze władzy samorządowej nie są arbitrami „dobra wspólnego”, chociaż powinni być jego strażnikami.

Prezydenci i burmistrzowie naszym miast i gmin w większości wolą biernych mieszkańców i świetnie pozorują społeczną partycypację, a nawet cynicznie manipulują formami konsultacji wymaganymi przez ustawodawcę. Operują oni skutecznie proceduralną demokracją, czyli formalnymi środkami rządzenia, ażeby osłabiać kontrolę obywatelską swoich działań władczych a poddają się ocenie jedynie z konieczności przy wyborczej urnie. Majowe europejskie wybory 2014 roku poprzedzał w Polsce cyniczny medialny spektakl kandydatów na europosłów, którzy kreowali swoje wizerunki przez agresywną komunikację a nawet kłamstwo i manipulację! Nie było w niej jednak poważnych prób skierowana uwagi wyborców na dyskusję o wartościach należących do domeny „dobra wspólne” ani łączenia ich z uprawnieniami decyzyjnymi Parlamentu. Zamiast rzetelnej debaty społecznej partii mają wyborców nazwiskami znanych sportowców, artystów i celebrytów bez żadnych politycznych kwalifikacji.

#### „Dobra wspólne” - gdzie i jak je dzisiaj odnajdywać?

Unikając zachowań płynących z egoizmu i anomii w sytuacjach „pułapek społecznych”.

Największą pułapką jest pogarda dla instytucji polskiego państwa, która usprawiedliwia często interesowną roszczeniowość grup zawodowych i korupcję w instytucjach usług publicznych. Potrzebnym wspólnocie bohaterem społecznym będzie każdy pojedynczy obywatel odrzucający amoralizm w sytuacjach publicznych, który wykona publicznie gest „obrony norm współżycia zbiorowego”. Brak dziś owego „bohatera”, czyli obywatela stojącego w obronie norm kultury współżycia i ładu w sytuacjach ich łamania. To nie są nadzwyczajne gesty ani sytuacje. Często sami jesteśmy w stanie je zauważyć i odczuć, jako wyzwania dla siebie ale brak poczucia wsparcia dla dobra wspólnego zazwyczaj paraliżuje odwagę moralną jednostki.

Gdzie tkwi mechanizm negatywny – skąd wynika nawyk ignorowania szansy obrony innej osoby przed krzywdą lub pomocy komuś zagrożonemu np. przez chuligańskie gesty? Pytanie podstawowe – dlaczego traktowanie ludzi jako równych, wolnych i szanujących prawo nie jest powszechne, bowiem różne osoby uznaje się za niegodnych członków obywatelskiej wspólnoty, bo choć są to bliźni, ale mają inne pochodzenie lub prezentują wartości i postawy odmienne od konformizmu dominujących opinii i zwyczajów? Dobra wspólne jest wartością obcą między innymi dlatego, że nie stosuje

6 Girard R. Kozioł ofiarny. Wyd. Łódzkie, Łódź 1991.

się go, jako zasady etycznej we wzajemnych relacjach z innymi osobami – różniącymi się przekonaniami a tym bardziej krytycznymi wobec zachowań silniejszych grup lub jednostek mających władzę.

Jeśli odczytamy agresję w życiu publicznym, którą wzajemnie aktywizują rządzące i opozycyjne siły polityczne, to dostrzegamy, jak ich partyjne interesy są budowane na propagandowych iluzjach. To są iluzje, że tylko jedna racja polityczna jest wizją dającą możliwość wspólnego dobra wszystkim Polaków, a tym bardziej wszystkich obywateli polskiego państwa. Tak naprawdę partyjne egoizmy walką z rywalami zastępują potrzebną społeczeństwu debatę o tym, jak łączyć różnice wartości i zasad we wspólne cele oraz publiczne działania. Politycy narzucający obywatelom swoje polityczne wizje pod hasłami dążenia do „dobra wspólnego” kamuflują partykularne interesy i umacniają przywileje elit oraz dominujących warstw społeczno-zawodowych.

Otóż dominacja strategii egoizmu elit i „amoralny familizm” mas społecznych prowadzą nas do degradacji wspólnych zasobów moralnych, a w dłuższej perspektywie powodują zjawisko nazywane przez Hardinga „tragedią wspólnego pastwiska”<sup>7</sup>. Czy powszechny brak

chęci dyskusowania o „dobru wspólnym” świadczy, że wspólny dom Polska stała się zbiorowiskiem poletek ogrodzonych od innych zasiekami z prawa służącego grupom silniejszych, przeciwko ludziom zmarginalizowanym, słabym i wykluczonym.

#### Teza końcowa

Im mniejsza jest gotowość osób z elit społecznych do krytycznego myślenia o własnych słabościach moralnych i prawnych nadużyciach - o błędach postaw egoizmu i czerpania satysfakcji z utrudniania innym partycypacji społecznej, z negowania praw oponentów do wyrażania odmiennych poglądów - tym silniej przyczyniają się one do degradowania „dobra wspólnego”, tej tak deficytowej a potrzebnej wartości w naszym kraju!

*Adam Bartoszek* – profesor Uniwersytetu Śląskiego, autor 12 książek, koordynator badania problemów społecznych i monitoringu

7 J. Gańczarowska-Ziolecka, J. Średnicka, K. Zyskowski. Kapitał społeczny a dobro wspólne. W: Współczesne społeczeństwo polskie .... tamże, s.365-366.

## RODniIP „WOM” w Rybniku proponuje zajęcia na następujących kursach:

- Budowanie autorytetu wychowawcy i trening zachowań asertywnych.
- Klasa jako wspólnota osób – doskonalenie umiejętności psychospołecznych nauczyciela.
- Szkoła dla rodziców i wychowawców wg programu Joanny Sakowskiej.
- Promocja szkoły w środowisku lokalnym.

Szczegółowa oferta edukacyjna dostępna na naszej stronie [www.wom.edu.pl](http://www.wom.edu.pl)



## ORGANIZOWANIE SPOŁECZNOŚCI LOKALNEJ

(Kilka uwag o historii metody środowiskowej pracy socjalnej)

Andrzej Niesporek

Idea organizowania społeczności lokalnej od wielu lat jest w Polsce ważnym tematem dyskusji, zarówno wśród praktyków, jak i teoretyków pracy socjalnej. Jako jedna z metod pracy socjalnej, nazywana także w Polsce pracą środowiskową, zapisana została także w Ustawie o Pomocy Społecznej. Ustawa przez pracę socjalną rozumie „działalność zawodową mającą na celu pomoc osobom i rodzinom we wzmacnianiu lub odzyskiwaniu zdolności do funkcjonowania w społeczeństwie poprzez pełnienie odpowiednich ról społecznych oraz tworzenie warunków sprzyjających temu celowi”.<sup>1</sup> Podkreśla się także, iż pracę socjalną można prowadzić z osobami i rodzinami, ale także „ze społecznością lokalną w celu zapewnienia współpracy i koordynacji działań instytucji i organizacji istotnych dla zaspokajania potrzeb członków społeczności”.<sup>2</sup> Tradycja pracy socjalnej sięga w Polsce okresu międzywojennego. Jej instytucjonalne początki wiąże się przy tym z ustawą o opiece społecznej z roku 1923 oraz rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z roku 1928, powołującym do życia komisje opieki społecznej i opiekunów społecznych. Zaś edukację w zakresie pracy socjalnej zapoczątkowało Studium Pracy Społeczno-Oświatowej Heleny Radlińskiej w roku 1925. Tradycja pomocy społecznej była jednak fundowana na pedagogice społecznej i na idei opiekuńczości. Krótko mówiąc, mimo historycznych perturbacji, których tutaj szczegółowo się nie omawia, aż do roku 1989, pomoc społeczna w Polsce, to przede wszystkim opieka społeczna. W okresie późniejszym zresztą kontrowersja wokół tradycji, w oparciu o którą powinien być kształtowany dyskurs pracy socjalnej pozostała. Czy więc ma to być przede wszystkim rodzima tradycja fundowana na pedagogice społecznej, czy raczej tradycja anglosaska? Czy więc tradycja opieki społecznej z jednej strony, czy też pomocy dla samopomocy z drugiej? Pytania te są istotne szczególnie w odniesieniu do miejsca i roli pracy socjalnej ze społecznością lokalną. Anglosaska tradycja wiąże początki organizowania społeczności lokalnej z ruchem siedlisk społecznych (settlementów). W tej tradycji wyraźnie przy tym widoczny jest wpływ myśli socjologicznej. Z drugiej strony obecne są, choć czasem ukryte, przekonania dotyczące charakteru i celów

władzy politycznej, praw i obowiązków obywatelskich, natury wolności i sprawiedliwości.

Praca socjalna, fundowana na pedagogice społecznej – mimo całej złożoności ich wzajemnych relacji<sup>3</sup> – jednak również podkreśla społeczny, środowiskowy aspekt działań pomocowych. Jest to obecne w animacyjnym podejściu widocznym już u H. Radlińskiej, opowiadającej się za przekształcaniem środowiska społecznego siłami samego środowiska w imię ideału. Animowanie jest świadomym zachęcaniem, wspomaganie i stymulowanie jednostek i grup do projektowania i realizowania działań, uznawanych przez jednostki i grupy za ważne. Ma wyraźnie emancypacyjny charakter, prowadząc do bezpośredniego uczestnictwa zbiorowości w podejmowaniu ważnych dla niej decyzji i działań.<sup>4</sup> Historia aktywizującej pracy środowiskowej ma w Polsce bogatą tradycję. Jeszcze przed uzyskaniem niepodległości przyjmowała postać pracy oświatowej, a jednym z jej celów było budzenie świadomości narodowej. Ważną dla tej tradycji był także ruch domów ludowych, przy całej odmienności kontekstów, polski odpowiednik ruchu siedlisk społecznych (settlementów). Jednym z bardziej znanych przykładów projektu organizowania społeczności wokół domu ludowego, jest przykład Liskowa, ważny także dlatego, że również dzisiaj obecne są nawiązania do tej tradycji. Traktuje się go wręcz jako historyczny prototyp polskiego modelu rozwoju lokalnego.<sup>5</sup>

Powrót do tradycji organizowania społeczności lokalnej następował stopniowo wraz z budową systemu pomocy społecznej w Polsce od roku 1989, a następnie jego stopniowym przekształcaniem. Kluczowymi momentami tego procesu były reforma administracyjna kraju oraz wejście Polski do Unii Europejskiej. Z drugiej

1 Art. 6 pkt. 12, Ustawa o pomocy społecznej, z dnia 12 marca 2004 r. Dziennik Ustaw 2004, Nr 64 poz. 593.

2 jak wyżej, Art. 45, pkt. 2.

3 Patrz np. Uwagi zawarte w: E. Marynowicz-Hetka, Koncepcja pracy społecznej w polskiej tradycji pedagogiki społecznej, [w:] E. Marynowicz-Hetka, J. Piekarski, D. Urbaniak-Zajac [red.], Pedagogika społeczna i praca socjalna. Przegląd stanowisk i komentarze, Warszawa, Interart, 1996.

4 E. Nycz, Animacja społeczno-kulturalna, [w:] D. Lalak, T. Pilch [red.] Elementarne pojęcia pedagogiki społecznej i pracy socjalnej, Warszawa, Wydawnictwo Akademickie Żak, 1999.

5 T. Kaźmierczak, P. Sobiesiak, Lisków: model rozwoju lokalnego?, [w:] Kaźmierczak T., K. Hernik [red.], Społeczność lokalna w działaniu. Kapitał społeczny. Potencjał społeczny. Lokalne governance, Warszawa, Instytut Spraw Publicznych, 2008.

strony proces profesjonalizacji pracy socjalnej. W dalszej kolejności poprzez przyjęcie ustaw dotyczących funkcjonowania organizacji pozarządowych, zatrudnienia socjalnego i zmiany w Ustawie o pomocy społecznej przygotowano warunki dla aktywnej polityki społecznej i rozwoju zasady pomocniczości. Szerzej włączono do systemu pomocy społecznej organizacje trzeciego sektora oraz indywidualnych wolontariuszy. Wszystko to sprzyjało upowszechnianiu się metody organizowania społeczności lokalnej. Ważnym elementem systemu pomocy społecznej stały się także projekty systemowe realizowane w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki 2007-2013. Dzięki możliwości korzystania z funduszy unijnych pojawiła się szansa na finansowanie projektów uwzględniających pracę środowiskową. Wśród realizowanych w Polsce i nakierowanych na społeczności lokalne strategii działań, można odnaleźć zarówno strategię ekonomicznego rozwoju społeczności lokalnych jak i strategię szerokiej aktywizacji tych społeczności. Widoczny jest tutaj wpływ nie tylko rodzimej tradycji pedagogiki społecznej, lecz również tradycji anglosaskiej.

### Historia organizowania społeczności lokalnej

Początki pracy socjalnej ze społecznością lokalną sięgają końca XIX wieku. Jej rozwój związany był przede wszystkim z rozwojem domów środowiskowych (settlement house movement). Ważną rolę w rozwoju praktyki pracy ze społecznością lokalną wywarła także działalność Saula Alinskiego oraz radykalne ruchy społeczne lat sześćdziesiątych. Rozwój teorii i praktyki pracy socjalnej ze społecznością lokalną, zmiany sposobów i celów działań, ściśle wiązały się przy tym ze zmianami w obszarze polityki, ekonomii i struktur społecznych.<sup>6</sup> Na historię rozwoju organizowania społeczności lokalnej można także popatrzeć z perspektywy kształtowania się głównych sposobów jej rozumienia: jako metody pracy socjalnej, jako formy aktywności politycznej lub podejścia skoncentrowanego na podtrzymywaniu i rozwoju społeczności lokalnej.<sup>7</sup> Społeczność w perspektywie pracy socjalnej, jest traktowana jako swoisty organizm społeczny z potrzebami, które winny być zaspokajane. Działanie jest tutaj skoncentrowane na

łączeniu i rozwijaniu istniejących instytucji usługowych i zaspokajaniu społecznych potrzeb, szczególnie w zdeorganizowanych społecznościach. Początki tego podejścia sięgają dziewiętnastowiecznych domów środowiskowych i działań, których reprezentantem jest postać Jane Addams. Z kolei podejście skoncentrowane na aktywności politycznej postrzega społeczność jako byt polityczny. Dostrzega w niej potencjalne źródło władzy, mogącej być podstawą zmian społecznych. Dostrzeganie problemów społeczności powiązane jest z uświadamianiem sobie roli władzy w ich rozwiązywaniu. Szczególną rolę winien odgrywać organizator społeczności, będący jednocześnie aktywistą politycznym. Prekursorem tego podejścia był Saul Alinsky. Z kolei koncentrowanie się na podtrzymywaniu i rozwoju społeczności postrzega ją jako przestrzeń o własnej i komercyjnej wartości. Funkcją organizowania społeczności lokalnej jest tutaj koncentracja na jej ekonomicznym rozwoju. O tyle o ile rozwój ekonomiczny jest środkiem rozwiązywania problemów społecznych zmarginalizowanych społeczności lokalnych, podejście to zbliża się do pracy socjalnej. Podejście to reprezentują działania ekonomiczne realizowane w obrębie różnych organizacji typu „Community Development Corporation”. Wśród wielu podejść i działań sprzyjających kształtowaniu się organizowania społeczności lokalnej, na osobną uwagę zasługuje także myśl komunitarystyczna.

„Social Settlement Movement” został zapoczątkowany w dzielnicy biedy w East End w Londynie w roku 1884 (Toynbee Hall). Jego podstawową ideą było angażowanie studentów oraz członków klasy średniej do praktycznych działań na rzecz, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, grup zmarginalizowanych i wykluczonych, wtedy przede wszystkim ze względu na biedę. Chodziło o „nowe podejście do biedy”. „Poprzez pracę i życie bezpośrednio w biednych społecznościach sąsiedzkich, pracownicy mieli nadzieję koncentrować się na problemach w sposób bardziej precyzyjny i efektywny niż pracownicy charytatywni (charity workers) i, co bardziej istotne, mieli nadzieję pracować z mieszkańcami, a nie tylko dla mieszkańców”.<sup>8</sup> U podstaw kształtowania się ruchu, leżało więc przekonanie o wartości partycypacji i samopomocy, czy bardziej precyzyjnie „pomocy dla samopomocy”. Od roku 1886 trwały próby przeniesienia doświadczeń ruchu na grunt amerykański. W Stanach Zjednoczonych, najbardziej znaną instytucją był Hull House, założony w roku 1889 w Chicago przez Jane Addams i Ellen Gates Starr. Do roku 1900 w Stanach

6 Stepney P., Popple K., *Social Work and the Community. A Critical Context for Practice*, New York 2008; Fisher R., *History, Context, and Emerging Issues for Community Practice*, [w:] Marie Weil [ed.] *The Handbook of Community Practice*, SAGE Publications, London 2005.

7 S. Valocchi, *A Way of Thinking About the History of Community Organizing*, <http://www.trincoll.edu/depts/tcn/valocchi.htm>

8 R. Fisher, *Let the People Decide: Neighborhood Organizing in America*, Boston, 1984, s. 6.

Zjednoczonych działało już ponad 100 settlementów.<sup>9</sup> Również tutaj, jak zostało to już podkreślone, ruch settlementów oparty był o działania grupy osób z klas średnich, zamieszkujących biedne dzielnice miast, którzy własnym przykładem oraz poprzez organizację różnych działań na rzecz społeczności i w porozumieniu z mieszkańcami społeczności, dążyli do poprawy ich sytuacji życiowej. Hull House był przy tym nie tylko przykładem działań aktywizujących, lecz także pokazywał znaczenie badań w pracy środowiskowej. Podstawą działań reformatorskich miała być bowiem tutaj, oparta na badaniach, rzetelna wiedza o społeczności. Wiedza, co istotne, pozyskiwana również z aktywnym udziałem mieszkańców społeczności. Klasycznym przykładem realizacji naukowego podejścia do badania i całościowego opisu życia społeczności lokalnej, z którą pracowali rezydenci, była wspólnie przez nich napisana książka „Hull-House Maps and Papers”.

Prekursorem podejścia skoncentrowanego na aktywności politycznej był Saul Alinsky, bodaj najbardziej znany amerykański organizator społeczności lokalnej. „Chociaż Alinsky nie był pierwszym organizatorem społeczności lokalnej, przedstawił milionom ludzi obietnicę i możliwości organizowania społeczności oraz pomógł ustanowić organizowanie społeczności jako profesję”.<sup>10</sup> W swoich działaniach realizowanych od lat trzydziestych XX wieku Alinsky propagował nowe podejście, skoncentrowane przede wszystkim na pomocy ludziom, by sami mogli sobie pomagać. Jak dość wyraziście pisał w swojej biografii, „do diabła z dobroczynnością. [...] Okaż ludziom, że mogą coś zrobić, pokaż im jak żyć, podejmując swoje własne decyzje – a następnie się wycofaj”.<sup>11</sup> Chociaż w pierwszym okresie swojej działalności postawa, jaką reprezentował Alinsky, była radykalna, pod koniec swojego życia jego postawa oceniana już była jako bardziej konserwatywna. W swojej ostatniej książce sam zresztą pisał, iż „Radykałowie powinni być elastyczni, adaptować się do zmiennych warunków politycznych i wystarczająco wrażliwi na proces działania i reagowania, by unikać wpadania w pułapkę własnej taktyki”.<sup>12</sup> W istocie rzeczy przyjmował pragmatyczną i realistyczną postawę. Podkreślał, iż rola organizatora nie polega na zmienianiu wartości, jakimi kierują się

ludzie, lecz na przekonywaniu, że jeśli podejmą wspólne działania, będą w stanie dokonywać zmian w imię tych wartości i osiągać swoje cele. Kluczem jest tutaj władza. To dzięki niej możliwe są zmiany, zaś jej zdobycie jest możliwe poprzez aktywną partycypację ludzi. „Oparta na szerokich podstawach demokracja partycypacyjna jest motywem przewodnim jego innowacyjnych, nieortodoksyjnych, „radykalnych” form organizowania społeczności i działania”.<sup>13</sup>

Metoda organizowania społeczności lokalnej Alinsky’ego (Alinskyism) opiera się na pięciu podstawowych zasadach.<sup>14</sup> (1) Profesjonalny organizator jest katalizatorem zmian społecznych. Wymagane jest jego dobre profesjonalne przygotowanie. Organizator jest osobą, która podejmuje trudne, ale także odpowiednie decyzje. Organizator jest równie ważny jak demokratyczne działanie. Jednak winien być katalizatorem, a nie jedynie narzucającym swoje racje, liderem. Powinien pomagać w samoorganizowaniu się wokół własnych, lokalnych celów i wartości. Liderami powinny być nie tylko osoby zewnętrzne wobec społeczności, lecz także jej wewnętrzni, nieformalni liderzy. (2) Celem jest budowa, opartej na społeczności, demokratycznej organizacji. Demokracja oparta na społeczności jest rdzeniem podejścia, które prezentuje Alinsky. Demokrację definiuje jako proces samostanowienia, w którym zwykli ludzie podejmują decyzje w dotyczących ich sprawach. Jego zdaniem prawdziwa demokracja uczestnicząca może być przy tym tworzona przede wszystkim w obrębie niewielkich grup, których przykładem jest społeczność sąsiedzka/lokalna. Chodzi o budowę szerokiej koalicji, otwartej na wszystkich członków społeczności. Im bardziej jest ona szeroka i reprezentatywna dla społeczności, tym jest silniejsza. (3) Celem jest zdobycie władzy. Demokracja bowiem może być realizowana jedynie poprzez walkę o władzę. Organizacje reprezentujące społeczności sąsiedzkie są bowiem grupami interesu, reprezentującymi pozbawionych władzy i niezorganizowanych członków tych społeczności. Podstawą dbania o ich interes jest możliwość działania wynikająca z posiadania władzy. Im więcej władzy, tym więcej możliwości realizacji potrzeb i interesów członków społeczności. (4) Należy wykorzystywać wszelką możliwą taktykę działania. W jakimś sensie zawarte jest tutaj przekonanie, iż cel uświęca środki. Tradycyjne formy walki politycznej, są niewystarczające. Szczególnie, że organizacje reprezentujące interesy społeczności sąsiedzkich/lokalnych nie dysponują środkami, pozwalającymi na równoprawną

9 H. W. Hallman, *Neighborhoods. Their Place in Urban Life*, London, New Delhi, Beverly Hills, Sage Publications, 1984, s. 109.

10 D. C. Reitzes, D. C. Reitzes, *The Alinsky Legacy: Alive and Kicking*, London, JAI Press INC. 1987, s. 1

11 jak wyżej, s. 8.

12 S. Alinsky, *Rules for Radicals. A Practical Primer for Realistic Radicals*, New York, Random House Inc., 1971, s. 6.

13 Reitzes D. C., Reitzes D. C., op. Cit., s. 18.

14 R. Fisher, *Let the People Decide*, op. cit., s. 48-49.



walkę wyborczą. Ponieważ istotą jest władza, której nie otrzymuje się w drodze działań charytatywnych, niezbędna jest walka. Działanie powinny być skuteczne i – z punktu widzenia potencjalnych efektów – raczej nieprzewidywalne dla przeciwnika politycznego. Wśród różnych form działań Alinsky dopuszczał negocjacje, arbitraż, protesty, demonstracje, strajki, pikiety itp. (5) Organizacja powinna być pragmatyczna i nieideologiczna. Opierając się na fundamentalnych wartościach takich jak sprawiedliwość, równość, pokój czy braterstwo, Alinsky unikał jednak ideologizowania działań. Uważał, iż każda organizacja oparta na przesłankach ideologicznych, jest z natury niedemokratyczna. Wynika to z faktu, iż organizatorzy przychodzą do społeczności z góry przyjętymi ideami, celami czy strategiami działań. Jego zdaniem, chodzi o to, by to ludziom pozwalać samodzielnie decydować o ich przyszłości niezależnie jakie decyzje podejmują. Wyrażał przekonanie, że poprzez uczestnictwo w demokratycznym procesie podejmowania decyzji i działań ludzie sami przyswajają sobie demokratyczne wartości.

Trzecie z omawianych, historycznie kształtujących się podejść dotyczy rozwoju społeczności. Rozwój społeczności definiowany jest jako „planowy wysiłek budowania zasobów, które zwiększają możliwości podnoszenia jakości życia mieszkańców”.<sup>15</sup> Rozumienie zasobów czy aktywów może być węższe lub szersze. W węższym rozumieniu będą się one ograniczać przede wszystkim do zasobów ekonomicznych i środowiska zamieszkiwanego przez społeczność. W szerszym natomiast obejmować będą zasoby fizyczne, ludzkie, społeczne, finansowe i środowiskowe. Rozwój społeczności pociąga za sobą strukturalne zmiany w społeczności obejmujące przede wszystkim: po pierwsze, sposoby użytkowania zasobów; po drugie, funkcjonowanie instytucji; oraz po trzecie, dystrybucję zasobów w społeczności.<sup>16</sup> Niezwykle istotnym elementem tego podejścia jest budowanie map zasobów społeczności sąsiedzkiej/lokalnej. Drugą charakterystyczną cechą rozwoju społeczności, odróżniającą to podejście od organizowania społeczności, jest koncentracja na tworzeniu lokalnych organizacji sprzyjających budowaniu zasobów. Klasycznym przykładem są Community Development Corporations, których korzenie w Stanach Zjednoczonych sięgają lat sześćdziesiątych dwudziestego wieku. Definiuje się je jako „prywatne organizacje nonprofit, działające na rzecz społeczności o niskich dochodach, zarządzane

przez oparte na członach społeczności rady nadzorcze, dostarczające bezustannego wsparcia w obszarze mieszkalnictwa, rozwoju handlowo-przemysłowego oraz przedsiębiorczości”.<sup>17</sup> Działanie ma tutaj dwoisty charakter. Z jednej strony polega na dostarczaniu usług, z drugiej na wzmacnianiu członków społeczności. Rozwój społeczności lokalnej opisywany jest także poprzez odniesienie do zasobów i kapitału społecznego. Jako proces rozwoju zdolności do wspólnego działania z jednej strony (kapitał społeczny) oraz efekt tych działań, czyli ulepszanie i podnoszenie wartości różnych obszarów funkcjonowania społeczności, w tym fizycznego, środowiska lokalnego, ekonomicznego, społecznego itp.<sup>18</sup> Tak rozumiany rozwój lokalny ma głównie endogeny charakter, chociaż źródła zasilania może mieć usytuowane na zewnątrz społeczności lokalnej – zarówno w formie zasilania kapitałowego przez angażujący się w obrębie społeczności prywatny biznes, jak i w formie zasilania finansowego, umożliwiających rozpoczęcie działalności ekonomicznej. Model rozwoju społeczności lokalnej obejmuje więc różnorakie działania podejmowane zarówno przez członków społeczności lokalnej [indywidualnie i grupowo], instytucje sektora publicznego, organizacje pozarządowe oraz biznes.

Na historię rozwoju organizowania społeczności lokalnej wpływ miały nie tylko różnorodne formy działań, lecz także klimat intelektualny wyznaczany przez poglądy filozoficzne, etyczne i polityczne, dotyczące wspólnoty. Szczególną rolę odgrywa tutaj ruch komunitarystyczny. Nie podejmując się szczegółowej analizy komunitaryzmu<sup>19</sup>, warto jednak zwrócić uwagę na te jego elementy, które w istotny sposób współgrają z przesłankami, leżącymi u podstaw praktyki organizowania społeczności lokalnej. Komunitaryzm w pierwszym rzędzie może być traktowany jako intelektualna reakcja na myśl i praktykę liberalizmu. „Koncentracja na obronie praw jednostki, podstawowym celu państwa liberalnego, spowodowała znaczący wzrost atomizacji współczesnych liberalnych społeczeństw. Fakt ten zaniepokoił niektórych naukowców i działaczy politycznych w latach 80 i 90 XX wieku i sprowokował do zainteresowania się kwestią zaniku wspólnot w praktyce

17 jak wyżej, s. 63.

18 R. Phillips, R. H. Pittman, A framework for community and economic development, [w:] R. Phillips, R. H. Pittman [red.] *An Introduction to Community Development*, London, New York, Routledge, 2009, s. 6.

19 Rzetelne omówienie tego ruchu znaleźć można między innymi w: H. Tam, *Komunitaryzm. Nowy program polityczny i obywatelski*, Toruń, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, 2011; A. Gawkowska, *Biorąc wspólnotę poważnie? Komunitarystyczne krytyki liberalizmu*, Warszawa, Wydawnictwo IFiS PAN, 2004.

15 G. P. Green, A. Haines, *Asset Building and Community Development*, London, Sage Publications, 2002, s. 8

16 jak wyżej, s. 5.

i myśli politycznej Zachodu. Nic dziwnego, że wkrótce zaczęto ich identyfikować jako komunitarystów, choć wielu z nich nie odpowiadała ta nowa etykieta.<sup>20</sup> Do komunitarystów zaczęto więc zaliczać takich, różniących się między sobą autorów jak: Amitai Etzioni, Charles Taylor, Michael Walzer, Michael J. Sandel, czy Alasdair MacIntyre i wielu innych. Zbiorcza definicja komunitaryzmu pozwala ujmować go w kategoriach „nurtu we współczesnej filozofii społeczno-politycznej, który powstał w obrębie kultury anglosaskiej, ale którego wątki obecne są w różnych geograficznie i społecznie kontekstach; nurtu, którego najbardziej charakterystyczną cechą jest odwoływanie się do myślenia w kategoriach wspólnotowych oraz działania w celu aktywizacji wspólnot różnego rodzaju, choć najczęściej chodzi o środowiska lokalne jako podstawę realizacji społecznej natury człowieka”.<sup>21</sup> Amitai Etzioni, bodaj najbardziej znana postać tego ruchu, tak opisuje jego istotę. „Jesteśmy często pytani o to, czym jest komunitaryzm? Jesteśmy ruchem społecznym nakierowanym na podtrzymywanie moralnego, społecznego i politycznego środowiska. Po części zmieniając serce, po części odnawiając więzi społeczne, po części reformując życie publiczne”.<sup>22</sup> Komunitaryzm jest wewnętrznie zróżnicowany. Przy całej jego różnorodności zasadniczo podstawowy podział dotyczy komunitaryzmu filozoficznego i komunitaryzmu politycznego. Ważne jest także praktyczne oblicze tego ruchu.<sup>23</sup>

W najbardziej syntetycznej postaci istota poglądów komunitarystycznych zawarta jest w „Komunitariańskiej platformie programowej”.<sup>24</sup> Zasadniczym dążeniem komunitaryzmu jest próba zachowania równowagi między jednostkami i grupami, pomiędzy prawami i obowiązkami oraz pomiędzy instytucjami państwa, rynku i społeczeństwa obywatelskiego. Istotną rolę w równoważeniu życia społecznego odgrywają wspólnoty. W jednym ze swoich tekstów Etzioni próbuje zdefiniować, czym jest wspólnota. „Wspól-

notę – pisze – można zdefiniować całkiem precyzyjnie. Ma ona dwie cechy definicyjne: (1) jej warunkiem jest istnienie sieci afektywnych relacji w obrębie grupy jednostek; relacji, które często krzyżują się i wzmacniają wzajemnie (zamiast przybierać jedynie formę relacji jednostki z jednostką lub łańcucha relacji między jednostkami); (2) jej zaistnienie wymaga również występowania identyfikacji ze wspólnymi wartościami, normami i znaczeniami, a także ze wspólną historią i tożsamością – krótko mówiąc ze wspólną kulturą. [...] Sądzę, że wspólnotę definiuje dodatkowo występowanie trzeciej cechy: (3) wspólnoty cechuje stosunkowo wysoki poziom responsywności”.<sup>25</sup> Responsywna wspólnota to taka, której standardy moralne uwzględniają podstawowe ludzkie potrzeby bezwzględnie wszystkich jej członków. Jak czytamy w „Komunitariańskiej platformie programowej”, „aby społeczność była naprawdę responsywna – wrażliwa na potrzeby nie tylko elity, mniejszości, czy nawet większości, ale wszystkich swoich członków i w odniesieniu do wszystkich ich podstawowych ludzkich potrzeb – musi rozwinąć wartości moralne spełniające następujące kryteria: wartości te powinny mieć charakter niedyskryminacyjny, tak żeby mogły być stosowane na równi do wszystkich członków społeczności; powinny być w miarę możliwości zgeneralizowane oraz uzasadnione w sposób zrozumiały i przystępny (np. zamiast roszczeń opartych na indywidualnych czy grupowych dążeniach mielibyśmy do czynienia z odwoływaniem się przez obywateli do wspólnej definicji sprawiedliwości); powinny wreszcie uwzględniać pełną listę prawomocnych potrzeb i wartości, zamiast koncentrować się na którejkolwiek pojedynczej ich kategorii, niezależnie, czy będzie to indywidualizm, autonomia, wzajemna troska, czy społeczna sprawiedliwość”.<sup>26</sup>

Idee komunitarystyczne nie są oczywiście nowe. Mają swoje historyczne korzenie sięgające daleko w przeszłość. Również współcześnie reprezentowane są przez różniących się poglądami intelektualistów. Otwartym pozostaje także pytanie, czy komunitaryzm to przede wszystkim nurt intelektualny, czy raczej ruch społeczny. Wreszcie, czy jako nurt intelektualny formułuje oryginalną i odrębną myśl, czy jest jedynie ważną korektą liberalizmu. Sam komunitaryzm pozostaje także obiektem różnorodnej krytyki.<sup>27</sup>

**Andrzej Niesporek** - socjolog, profesor Politechniki Śląskiej, zajmuje się teorią socjologiczną, socjologią problemów społecznych i pracą socjalną.

20 A. Gawkowska, op. cit., s. 9.

21 A. Gawkowska, Aktywne społeczeństwo a komunitaryzm według Amitaia Etzioniego, [w:] A. Etzioni, Aktywne społeczeństwo. Teoria procesów społecznych i politycznych, Kraków Zakład Wydawniczy NOMOS, 2012, s. VIII.

22 A. Etzioni, The Spirit of Community. The Reinvention of American Society, New York, London, Toronto, Sydney, Tokyo, Singapore, A Touchstone Book, 1993, s. 247.

23 Patrz: J. Grygień, W trosce o wspólnotę i demokrację. Henry Tam i komunitarystyczny projekt polityczny, [w:] H. Tam, Komunitaryzm. Nowy program polityczny i obywatelski, Toruń, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, 2011.

24 Komunitariańska platforma programowa. Społeczeństwo responsywne: prawa i obowiązki, [w:] Komunitarianie. Wybór tekstów, Wybrał P. Śpiewak, Warszawa, Fundacja ALETHEIA 2004.

25 A. Etzioni, Wspólnota responsywna: perspektywa komunitariańska, [w:] Komunitarianie. Wybór tekstów, Wybrał P. Śpiewak, Warszawa, Fundacja ALETHEIA 2004, s. 190-191.

26 Komunitariańska platforma programowa, op. cit., s. 20.

27 P. Stepney, K. Popple, op. cit., s. 92 i nast.

## MECHANIZM PROTEKCJI

Mirosław Karwat

Kto sam nie daje rady, ten szuka protekcji. Protekcji wiele osób zawdzięcza zatrudnienie, lepiej wynagradzane i prestiżowe stanowiska pracy, lukratywne posady, dostęp do dóbr reglamentowanych i deficytowych lub zastrzeżonych dla pewnych kategorii uprzywilejowania. Czym jest protekcja? Jakie są jej przejawy i skutki?

### Pierwotny sens słowa i jego wydźwięk obiegowy

Sam w sobie termin protekcja (z łaciny *protectio*, od łacińskiego czasownika *protegere* – osłaniać, chronić, zabezpieczać) w rozumieniu najbardziej dosłownym i szerokim pierwotnie miał i nadal miewa w różnych kontekstach charakter opisowy i neutralny, nie musi kojarzyć się pejoratywnie. Odpowiednio: protektor w tym pierwotnym sensie to po prostu obrońca (przed niebezpieczeństwami i krzywdami), opiekun<sup>1</sup>. Śladem tego neutralnego, nawet pozytywnego sensu jest napis na amerykańskich wozach policyjnych (*protecte and serve* – chronić i służyć). Utrwaliło się jednak negatywnie zawężone znaczenie tego słowa, jako synonimu nieformalnych i nieuczciwych zarazem dróg dostępu do czegoś lub awansu, związanych z nadużyciem władzy lub tzw. znajomości. Słowo *protegowany* nie brzmi już pochlebnie ani nawet neutralnie.

Szczególne, ale nienależne względy, jakie zyskuje *protegowany* dzięki „możnej” opiece, określa się popularnie jako „plecy”. Nazwa ta przyjęła się oficjalnie, wprowadzają ją także słowniki<sup>2</sup> ... W tym kontekście pojawia się też termin protekcjonizm. Jeśli pominąć ekonomiczny kontekst terminu (protekcjonizm gospodarczy jako polityka ochrony rodzimego przemysłu, rzemiosła i handlu przed konkurencją zagraniczną przez zastosowanie wysokich cel i premii eksportowych), to w sensie socjologiczno-prawnym mówi się o protekcjonizmie jako wypaczonym mechanizmie rekrutacji i selekcji kadr.

Sprawy osądzonych nadużyć ujawniały formy i postacie protekcjonizmu, które potwierdzają trafność tej nazwy. W patologicznym układzie stosunków międzyludzkich protekcjonizm sprzyja ochronie nierzetelnych, niekompetentnych, osłania osoby na to niezasługujące, ponieważ nie wyróżniają się one ani wydatną pracą, ani

wybitnymi kwalifikacjami, ani walorami moralnymi i właściwościami psychicznymi o dużej społecznej wartości<sup>3</sup>.

### Protekcja jako uprzywilejowanie i potencjalna prywatna

Tak rozumiana protekcja zawsze – niezależnie od intencji i złudzeń protektorów lub *protegowanych* – oznacza i wręcz zakłada uprzywilejowanie osoby (czasem grupy) *protegowanej*, a zarazem staje się przejawem uprzywilejowania *protegującej* osobistości, zwykle nadużywającej swojego autorytetu, przekraczającej swoje uprawnienia, wykorzystującej swój status tudzież rozmaite zobowiązania innych wobec siebie albo tzw. układy do narzucania takich decyzji personalno-kadrowych, które są naruszeniem obowiązujących kryteriów i procedur rekrutacji, zatrudniania, awansów. Ten, kto *proteguje* – choćby nawet czynił to w dobrej wierze, dla dobrej sprawy, choćby wspierał w ten szczególnie sposób osobę rzeczywiście kompetentną, utalentowaną, zasłużoną, a przy tym niedocenioną – co najmniej ociera się o prywatę. Jeśli nie w tym sensie, że w ten sposób załatwia coś sobie, rozbudowuje układy kumoterskie, klikowe czy klientelistskie z myślą o własnych partykularnych korzyściach, to w każdym razie na tej zasadzie, że tym, co publiczne (a więc z założenia podporządkowane pewnym regułom i wymaganiom kontroli społecznej) rozgrywa, załatwia niejako prywatnie, zwłaszcza wtedy, gdy wykorzystuje nie tylko swoją wpływową pozycję, ale również osobiste zobowiązania takich czy innych ludzi (urzędników, funkcjonariuszy) wobec siebie. Nie przypadkiem więc układy protekcyjne i obiektywnie wiążą się, i powszechnie są kojarzone z korupcją.

Co więcej, protekcyjne przysługi – nawet te oddane nie na zasadzie nepotycznej lub kumoterskiej (a więc potomstwu, krewnym przyjaciołom, znajomym), lecz osobom nieznanym i postronnym – brzemienne są w niebezpieczeństwo „prywatyzacji tego, co publiczne”. Dlaczego? Ponieważ protekcja w staraniach o zatrudnienie lub uzyskanie określonego stanowiska zawsze rodzi szczególnie stosunek osobistego zobowiązania wobec protektora, który w sytuacji konfliktu interesów i dylematów decyzyjnych może przeważać nad tym, do czego zobowiązany jest *protegowany* służbowo.

Uprzywilejowanie przez protekcję najczęściej jest nienależne, tzn. niezasłużone osiągnięciami, zasługami, atutami przesądzającymi o czyjejs sprawdzalnej

1 Por. Władysław Kopaliński, Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem, Warszawa 1994, s. 416.

2 Krystyna Daszkiewicz, Traktat o złej robocie, Warszawa 1984, s. 185-186.

3 Tamże, s. 185.



przewadze nad rywalami w porównaniu, konkursie. Może być nienależne całkowicie i bezwzględnie (wobec braku cech niezbędnych nie tylko do pierwszeństwa, ułatwień czy wyłączności) lub względnie (na zasadzie niewspółmierności sztucznie zwiększonych szans do tego, czym naprawdę dysponuje protegowany sam w sobie, i w porównaniu z kontrkandydatami).

Nierzadko protekcja zmierza nie tylko do tego, aby ktoś wygrał w grze znaczącymi kartami (np. w upozorowanym konkursie, którego wynik jest z góry przesądzony), ale wręcz do tego, aby takiego - nawet pozornego, manipulowanego - konkursu uniknąć, aby w ogóle nie dopuścić do ujawnienia istnienia i walorów kogokolwiek innego poza protegowanym.

Nie zawsze jest to wyróżnienie i uprzywilejowanie jawne i wyraźne (jak to jest np. w stosunkach dworskich, gdzie łaska i odpowiednio niełaska monarchy jest swoistą instytucją, a w każdym razie normą obyczajową i porządkową zarazem). Niekiedy mogą to być „fory” – bądź dlatego, że protektor nie ma całkowicie arbitralnego statusu, musi się liczyć z różnymi naciskami, niezadowolonymi pominiętymi itd. itp., bądź dlatego, że sama w sobie protekcja jest w danym układzie złamaniem reguł (np. zobiektywizowanych porównawczych kryteriów kompetencji lub zasług, reguł równości pretendentów, wymogu bezstronności rozdawcy dóbr, kontroli społecznej), więc zastosowany dla kogoś wyjątek jest traktowany jako patologia stosunku władzy czy stosunku pracy, przeważnie ze względu na kolizję między partykularną korzyścią i wygodą dawcy i/lub biorcy oraz interesu społecznego czy dobra danej instytucji (urzędu, przedsiębiorstwa, instytutu naukowego, zespołu artystycznego).

W takiej sytuacji mocodawca narażony jest nie tylko na kwestionowanie słuszności, zasadności, racjonalności, optymalności swojej decyzji lub nacisku wywartego na decyzję osób formalnie uprawnionych, na podważanie rzetelności, uczciwości swego wsparcia dla wybrańca, a w konsekwencji na spadek własnego autorytetu i wiarygodności, ale wręcz na zarzut działania na szkodę zbiorowości, której ma służyć. Zakłada się bowiem, że kieruje się własną wygodą i korzyścią (osiąganą wbrew interesom i zasadom społecznym i kosztem strat otoczenia), a co najmniej, że jego osobiste zobowiązania i rachunki regulowane są przez nadużycie władzy (funkcji) dla własnego świętego spokoju, bezpieczeństwa czy komfortu.

### **Protekcyjny model kariery i awansu**

Zarówno osoby świadome własnych braków i związanego z tym braku szans sukcesu, jak osoby przeceniające

swoje walory, lecz przytomnie oceniające swoją własną siłę przebicia jako słabą, jak i wreszcie osoby, które słusznie czują się niedocenione, pokrzywdzone w polityce zatrudnienia lub awansu skłonne są do kompensowania tego stanu rzeczy obraniem taktyki protekcyjnej.

Typowe elementy taktyki ściśle protekcyjnej to następujące schematy działania to:

- poszukiwanie protektora, patrona, który byłby zdolny narzucić swym podwładnym lub nawet partnerom równorzędnym w swoim kręgu znajomości i więzi wzajemnych decyzję o zatrudnieniu lub awansie;
- podczepianie się pod protekcję dotyczącą innych osób lub całych grup (znany tego przykład: wstępowanie do partii rządzącej, jeśli przynależność do niej gwarantuje preferencje i wręcz uprzywilejowanie w dostępie do różnych stanowisk i dóbr);
- wymuszanie protekcji – np. przez formy szantażu emocjonalnego i moralnego (należy mi się – za dawne zasługi lub wcześniejsze przysługi wobec protektora), przez zastosowanie klasycznego popolitego szantażu (“załatw mi to, jeśli nie chcesz mieć kłopotów”), przez zasugerowanie otoczeniu i potencjalnym protektorom wizerunku osoby szykanowanej, gnębionej, prześladowanej;
- powoływanie się na protektora (zastępowanie jego rekomendacji, interwencji itd. własną interpretacją intencji protektora); także powoływanie się bez jego wiedzy, na wyrost lub w ogóle bezpodstawnie, jednak ze skutecznym upozorowaniem i zasugerowaniem jego poparcia, jego życzeń;
- sugerowanie na wyrost i pozorowanie protekcji (stwarzanie wrażenia, że protegujący życzyłoby sobie czegoś więcej niż sam dał do zrozumienia, wykorzystywanie na własną korzyść niedopowiedzeń w tej sprawie; stwarzanie złudzenia, a co najmniej niepewności w sprawie protekcji – tak, aby lepiej było nie ryzykować i potraktować kogoś jako protegowanego).

Niejako odwróceniem, ale też dopełnieniem i potwierdzeniem tego schematu „przepychania się” jest tzw. protekcjonalność. W tym wypadku nie jestem protegowanym ani nie szukam niczyjej protekcji, natomiast sam stwarzam wrażenie (co nierzadko staje się faktem), że jestem potencjalnym protektorem dla otoczenia, czemu służy określona maniera autoprezentacji i obcowania z innymi. Osobnik wyniosły, a w każdym razie podkreślający swoją – rzeczywistą, domniemaną lub urojoną – ważność, w kontraście do otoczenia, dający do zrozumienia, że inni są uzależnieni od jego nastawień i nastrojów, wymuszający dla siebie szcze-

gólne względy, specjalne traktowanie – otóż osobnik taki niejako sam siebie proteguje. I zachowanie to bywa skuteczną autopromocją nawet wtedy, gdy megalomania i arogancja takiego człowieka jest niewspółmierna do jego rzeczywistego znaczenia (władzy, prestiżu czy aurytetytu). Protekcyjność miewa dużą moc sprawczą, na podobnej zasadzie jak agresywność oszołomów: dla świętego spokoju, pragnąc uniknąć ciągłych konfrontacji, konfliktów, ataków otoczenie schodzi z drogi, ustępuje, zapewnia „świętej krowie” wyjątkowy status, wbrew obowiązującym regułom postępowania i kryteriom oceny.

### Rodzaje protekcji

Protekcja ma różne oblicza i formy. Może mieć charakter chaotyczny, czyli może być żywiołowa, defensywna i przystosowawcza, nieregularna (działanie nieciągłe i nieskoordynowane, przypadkowe, okolicznościowe, nierzadko wymuszone protegowanie różnych osób, nie tworzące żadnej reguły). Ale też istnieje protekcja systemowa, planowa i ofensywna – jako forma szukania wsparcia dla siebie, tworzenia własnego zaplecza, forsowania jakichś wzorów itd., itp. Ta widoczna jest w procesach obsady stanowisk i „czystek kadrowych” towarzyszących zmianom rządów i tym bardziej zmianom ustroju państwa. Choć oczywiście sprawcy takich działań tak ich nie określają i oburzają się na takie określenie. Protekcja bywa jednak nie tylko zindywidualizowana (gdy chodzi o konkretną osobę, i to ze względu na jakieś powiązania osobiste), ale również bezosobowa i zbiorowa (niejako „hurtowa”), gdy stosowana jest a priori wobec dowolnego członka, przedstawiciela jakiejś kategorii społecznej, grupy etnicznej, partii politycznej, kościoła.

Protekcja może dokonywać się bezpośrednio, na zasadzie wyraźnego lub aluzyjnego przedstawienia poparcia dla kogoś (znane przejawy: nieformalne rozmowy dygnitarzy, telefon od ważnej osobistości, niby-przypadkowe pytania zwierzchnika o kandydatów do pracy w danym dziale itp.), jak i pośrednio (załatwianie komuś czegoś za pośrednictwem swoich podwładnych, znajomych, kontrahentów).

Miewamy do czynienia zarówno z protekcją „pozytywną” (wymowna rekomendacja, wprowadzenie kogoś, podsunięcie, namaszczenie), jak i „negatywną” (wzięcie kogoś w obronę, gdy zagrożony jest nawet zasłużoną karą za jakieś wykroczenie, nadużycie, zapewnienie mu bezkarności, a nawet działania na rzecz ubezwłasnowolnienia albo odsunięcia „prześladowców” – wymagających zwierzchników, kontrolerów, prokuratorów prowadzących sprawę itp.).

Protekcja może mieć charakter potencjalny (jako widoczna dla wszystkich możliwość i gotowość do

interwencji w interesach protegowanego), jak i zaktualizowany (ingerencje w postępowanie dyscyplinarne, śledztwo, interwencje podjęte w odpowiedzi na kłopoty protegowanego).

### Protekcja „pospolita”

W protekcji pospolitej rzeczywiste osobiste walory protegowanego (takie jak jego uzdolnienia, umiejętności, kwalifikacje, doświadczenie, własne osiągnięcia i zasługi, autentyczne zainteresowanie daną dziedziną działalności, zadaniami przypisanymi do danego miejsca pracy i stanowiska) mogą nie mieć znaczenia. Protegowanym może być zarówno taki kandydat, który bez poparcia i namaszczenia mógłby się nie przebić mimo wszelkich zalet, jak i taki, który jest zupełnie przeciętny (nie miałby więc szans w konkursie, w konkurencji obliczonej na wyłonienie najlepszych, najsprawniejszych) albo wręcz mierny (dotychczas niezainteresowany danym rodzajem spraw i zadań, niekompetentny w danej dziedzinie), ale za to spokrewniony lub znajomy (zasada kumoterska, nepotyczna albo sitwiarska) względnie nagradzany uprzywilejowaniem i preferowany jako „swojak”, „nasz człowiek” wyłącznie z tytułu przynależności (narodowej, wyznaniowej, partyjnej). Protegowanym w tym pospolitym sensie może być również dobrze talent zasługujący na promocję, „fory” w debiucie, jak nieudacznik czy pasożyt nastawiony na karierę dzięki układom, taryfie ulgowej.

### Protekcja „wyrównawcza”

Ten rodzaj wpływu polega na korygowaniu osobistą lub grupową, nawet oficjalną i programową interwencją mechanizmów selekcji, o których zakłada się, że nie wystarczą w sytuacji deficytu pewnych dóbr (zbyt wielu jednakowo dobrych kandydatów na to samo stanowisko), lub że są niedrożne, zawodne (same w sobie nie gwarantują adekwatnego porównania i oceny, wyłonienie najlepszych) lub że w ogóle nie są przestrzegane (wszyscy dostają się „po znajomości”) – a wtedy podejmuje się nacisk protekcyjny w odpowiedzi na powszechność reguły protekcyjnej.

Podmiot protegujący jest przekonany (a w każdym razie chce w to wierzyć), że podejmuje nacisk protekcyjny dla dobra wspólnoty, w interesie społecznym, a nawet w imię zasad, które poniekąd narusza swoją protekcją (takich jak: równość szans, merytoryczność kryteriów). Tego rodzaju nacisk ma charakter dwuznaczny – z kilku powodów. Po pierwsze, przeświadczenie, że to pomoc kandydatom potencjalnie lub realnie pokrzywdzonym może być racjonalizacją partykularyzmu (kumoterstwa, sekciarstwa itp.). Po drugie, przeświadczenie protegującego, że czyni to wyjątkowo (ze względu na

wyjątkowe okoliczności, szczególny charakter sprawy) wbrew pozorom jest potwierdzeniem rzekomo korygowanej reguły. Po trzecie, protekcyjny mechanizm nie zostanie (po „nadzwyczajnej”: interwencji i ingerencji protektora) zastąpiony na co dzień przez egzekucję kryteriów merytorycznych i zasad bezstronności, równości pretendentów; przeciwnie – nadal liczy się nie wartość kandydata, lecz to, kto kandyduje, pretenduje, aspiruje, a jeszcze bardziej to, kto go proteguje, faworyzuje.

Szczególnym przypadkiem protekcji wyrównawczej – na poziomie zbiorowym, nie jednostkowym – jest protegowanie całej kategorii społecznej lub grupy w mechanizmie tzw. dyskryminacji pozytywnej, gdy grupie dotychczas upośledzonej zapewnia się określone preferencje, ułatwienia, wręcz przywileje, traktowane jednak jako rozwiązanie przejściowe, służące wyrównaniu dotychczas nierównych szans startu życiowego i awansu społecznego, przygotowaniu grupy słabszej do uczestnictwa w przyszłości już na zasadzie równoprawnej konkurencyjności. Ten cel – w mniejszym lub większym stopniu osiąganym – nie zapobiega jednak wątpliwościom, kontrowersjom o protestom.

### **Protekcja ściśle patologiczna**

Wszelka protekcja sama w sobie już jest świadectwem tego, że dana instytucja nie funkcjonuje normalnie. Istnieje jednak protekcja ściśle i ewidentnie patologiczna. Ma ona miejsce wtedy, gdy protegujący kieruje się – i to świadomie, niekiedy wręcz cynicznie – interesem partykularnym (osobistym lub wąskogrupowym, np. klikowym), gdy działa z premedytacją – ze świadomością, że forsuje słabszego uczestnika licytacji, konkursu, albo wręcz kogoś, kto w ogóle nie spełnia nawet „progowych” wymagań, ale kto jest „użyteczny” (dla protektora, protektorów), gdyż uzależniony od nich, zobowiązany do wdzięczności, rewanżu, bezwarunkowej dyspozycyjności itd.

O ile protekcja wyrównawcza zwykle ma charakter „wstydlawy”, towarzyszy jej zakłopotanie, a nawet poczucie winy i gotowość do ustępstw w odpowiedzi na reakcje otoczenia, o tyle protekcja patologiczna zwykle ma charakter cyniczny, a w zależności od układu sił w danym środowisku opiera się albo na skrytym załatwianiu sprawy „pod stołem” i pod warunkiem niewiedzy innych zainteresowanych, stawianych przed faktem dokonanym, albo na ostentacji, demonstrowaniu poczucia wszechmocy tudzież bezkarności.

Mechanizm protekcji nie bez powodu budzi wciąż tak wielkie emocje, chociaż właściwie już dawno jesteśmy do niego przyzwyczajeni. Wiemy, że to zjawisko odwieczne i wieczne (że w przyszłości nadal tak będzie),

a jednak nas to oburza – zwłaszcza wtedy, gdy chodzi o innych, nie o nasze ułatwienia dla dzieci, dla kolegi ze szkoły, dla pani, która wcześniej też nam pomogła. To rozdwojenie postawy wobec protekcji jest zrozumiałe i nieuniknione: z jednej strony, abstrakcyjnie rzecz biorąc, wszyscy chcielibyśmy (a przynajmniej tak wypada głosić) równości szans, sprawiedliwych reguł dostępu do stanowisk i dóbr, ale z drugiej strony, interes własny rodzi pokusę, by zapewnić sobie to, co jest niepewne, zwłaszcza wtedy, gdy nie należy się nam w sposób oczywisty jak psu kość. Antyprotekcyjne wezwania i pogróżki pozostają więc równie nieskuteczne (i nieszczerze niekiedy) jak te antykorupcyjne.

*Mirosław Karwat* – profesor nauk humanistycznych, politolog, Kierownik Zakładu Filozofii i Teorii Polityki w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, członek Komitetu Nauk Politycznych PAN. Napisał m. in. „O karykaturze polityki” (2012).



## OFE – SYSTEM KRZYWDZĄCY EMERYTA I RUJNUJĄCY FINANSE PUBLICZNE

Leokadia Oręziak

### 1. OFE – efekt reformy z 1999 r.

Otwarte fundusze emerytalne (OFE), jako przymusowy filar kapitałowy, funkcjonujący obok zmniejszonego filara repartycyjnego (ZUS), ustanowione zostały w Polsce w wyniku fundamentalnej reformy emerytalnej przeprowadzonej w 1999 r.<sup>1</sup> W jej wyniku drastycznie, bo o ponad połowę, zmniejszone zostały emerytury z nowego systemu w porównaniu do ich poziomu kształtowanego na zasadach obowiązujących przed tą reformą. Reforma z 1999 r. została tak umiejętnie wprowadzona w życie, że Polacy w owym czasie nie mieli praktycznie żadnej świadomości, że emerytury zredukowano tak znacznie. Dopiero kilka lat temu zaczęła do społeczeństwa przenikać wiedza o brutalnych skutkach tej reformy. W praktyce, w wyniku wprowadzonych zmian nastąpiła prywatyzacja znacznej części systemu emerytalnego, bowiem prawie 40 proc.<sup>2</sup> składki emerytalnej pobieranej od wynagrodzeń milionów pracowników skierowano do drugiego filara, czyli OFE, w celu inwestowania przez fundusze tych składek na rynku finansowym (w różne instrumenty finansowe, w tym w akcje oraz obligacje skarbowe). Przyjęto, że ze środków zgromadzonych w funduszach będzie wypłacana w przyszłości część emerytury w reformowanym systemie, zaś podstawowa część emerytury w tym systemie miała pochodzić z filara repartycyjnego, funkcjonującego na zasadzie zdefiniowanej składki. Zasada ta oznacza, że w tym systemie wiadomo, jakie składki trzeba wpłacać do systemu, natomiast emerytura jest pochodną zaewidencjonowanych i waloryzowanych zapisów na indywidualnym koncie ubezpieczonego dotyczących przekazanych składek. Po przejściu na emeryturę łączna kwota zapisanych składek na tym koncie, po podzieleniu jej przez liczbę lat (podawaną przez GUS) dalszego oczekiwanego trwania życia, daje kwotę miesięcznej emerytury przysługującą danej osobie. W ten sposób wprowadzono do polskiego systemu emerytalnego zasadę „ile sobie uzbierasz, taką będziesz miał emeryturę”, będącą wyrazem realizacji w praktyce

neoliberalnej ideologii i skrajnego indywidualizmu, sprzecznego z ideą zabezpieczenia społecznego. System zabezpieczenia społecznego stanowi jedno z najważniejszych osiągnięć ludzkiej cywilizacji i w krajach wysoko rozwiniętych stanowi jedną z fundamentalnych wartości z punktu widzenia państwa i społeczeństwa.

W Polsce, w wyniku reformy z 1999 r. nastąpiło zerwanie umowy społecznej dotyczącej kształtu systemu emerytalnego. Nastąpiło bowiem odejście od obowiązującego przedtem przez dziesięciolecia systemu tzw. zdefiniowanego świadczenia oznaczającego, że państwo gwarantuje określony poziom emerytury z uwzględnieniem osiąganych przez daną osobę zarobków oraz liczby przepracowanych lat. W nowym systemie utrzymano ideę minimalnej emerytury gwarantowanej, ale tylko dla osób, które wykazały się dostatecznie długim stażem ubezpieczeniowym (20 lat dla kobiet, 25 lat dla mężczyzn). Wprowadzenie indywidualnych kont w ZUS i zasady zdefiniowanej składki było skutecznym sposobem na ukrycie faktu zredukowania emerytur o ponad połowę. Większość ludzi nie była bowiem w stanie zrozumieć, na czym polega zmiana, a i dziś wiele osób nie zdaje sobie sprawy z jej skutków. W ten w istocie wyrafinowany sposób zmniejszono emerytury z filara repartycyjnego po to, by zrobić miejsce dla filara kapitałowego. Na marginesie warto podkreślić, że dotychczasowa praktyka pokazała, że nawet tak drastyczna redukcja emerytur nie jest w stanie zapewnić utrzymania tak kosztownego i rujnującego finanse publiczne rozwiązania, jak OFE. Konieczne okazały się kolejne poświęcenia społeczne, by utrzymać ten system, w tym podniesienie wieku emerytalnego do 67 lat dla kobiet i mężczyzn.

### 2. Bank Światowy i koncerty finansowe – podmioty forsujące OFE w Polsce

Inicjatorem ustanowienia w Polsce, a także w niektórych innych krajach regionu Europy Środkowej i Wschodniej, przymusowego filara kapitałowego w systemie emerytalnym był głównie Bank Światowy. Stał się on w połowie lat 90 ubiegłego wieku orędownikiem interesów wielkich, mających siedziby w krajach wysoko rozwiniętych, globalnych korporacji finansowych (głównie banków i towarzystw ubezpieczeniowych) poszukujących w całym świecie nowych źródeł zysku. Doświadczenia radykalnej reformy emerytalnej przeprowadzonej w Chile w 1981 roku pokazały, że wprowadzenie powszechnego przymusu państwowego

1 Szerzej na ten temat: Oręziak L. OFE. Katastrofa prywatyzacji emerytur w Polsce, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2014, <http://www.monde-diplomatique.pl/biblio/biblio.php?id1=2&id2=2049>

2 Przyjęto, że trafiająca do ZUS składka emerytalna w wysokości 19,52% miesięcznego wynagrodzenia pracownika będzie dzielona w ten sposób, że w ZUS pozostanie 12,22 proc, a do OFE trafi 7,3 proc., czyli 37,4 proc. składki

dotyczącego przekazywania prywatnym instytucjom do zarządzania publicznymi pieniędzmi pochodzącymi ze składek emerytalnych może stanowić przez dziesięciolecie źródło gigantycznych zysków dla tych instytucji. Skłoniło to te instytucje do poszukiwania innych krajów, gdzie dałoby się to rozwiązanie zastosować. Społeczeństwa krajów wysoko rozwiniętych zdecydowanie opowiedziały się przeciw utworzeniu w tych krajach przymusowego filara kapitałowego. Uznały, że jest to rozwiązanie szkodliwe dla przyszłego emeryta ze względu na koszty i ryzyko z nim związane, a do tego powodujące ogromny przyrost zadłużenia publicznego z uwagi na konieczność sfinansowania tego nowego wydatku, jakim byłby transfer środków publicznych do prywatnych funduszy.

Głębokie zmiany w systemie emerytalnym w Polsce były oficjalnie motywowane tendencjami demograficznymi i postępującym coraz szybciej procesem starzenia się społeczeństwa. Twórcy reformy podkreślali, że proces ten, przy utrzymaniu poprzednio obowiązujących zasad przyznawania emerytur, ostatecznie prowadzi do niewydolności systemu emerytalnego i krachu finansów publicznych, a rezultacie do pozbawienia milionów osób środków do życia w okresie starości. Wzbudzenie strachu i obaw w społeczeństwie o przyszłe emerytury było podstawowym elementem strategii realizacji reformy z 1999 r. Na bazie tego strachu wprowadzono w Polsce jedną z najbardziej brutalnych reform emerytalnych na świecie. Co więcej udało się to zrobić faktycznie nie informując społeczeństwa, że będzie w ogóle jakiś spadek świadczeń emerytalnych. Przeciwnie, masowa jednostronna propaganda finansowana ze środków zagranicznych eksponowała reformę emerytalną jako sukces i sposób na osiągnięcie w okresie starości takich dochodów, które pozwolą emerytom na spędzanie czasu w egzotycznych krajach „pod palmami”. W efekcie tej propagandy wielu Polaków przez długie lata pozostawało w przekonaniu, że wprowadzona w 1999 r. reforma emerytalna jest niezwykle korzystna i faktycznie stanowi przedmiot zazdrości ze strony społeczeństw z innych krajów. Kraje te, a w szczególności kraje wysoko rozwinięte, nie przeprowadziły u siebie tak radykalnych zmian w systemie emerytalnym. Dokonały jedynie niezbyt wielkich zmian w tym systemie, dostosowując go do zmieniającej się sytuacji. Wykonanie takiego „zamachu” na emerytury, jaki nastąpił w Polsce w 1999 r., byłoby w tych krajach niemożliwe ze względu na funkcjonujące w nich zasady i instytucje demokratycznego państwa prawa, a także znaczenia mediów mających na względzie interes publiczny. Nie do pomyslenia byłoby zatem coś

takiego, jak w Polsce, że przeciwnicy reformy zostali całkowicie pozbawieni dostępu do mediów.

Media te eksponowały jedynie potencjalne korzyści z reformy emerytalnej, w tym w szczególności z ustanowienia OFE, i całkowitym milczeniem pomijały koszty i zagrożenia związane z nowym systemem. W ten sposób polskie społeczeństwo padło ofiarą niezwykle skutecznej manipulacji na masową skalę, w której wzięli udział także przedstawiciele ówczesnych władz. Zrealizowana wtedy propaganda na rzecz OFE jest przykładem tego, jak można wprowadzić miliony ludzi w błąd forsując pogląd korzystny tylko dla jednej strony, a mianowicie zagranicznych koncernów finansowych i wspierającej je garstki krajowych podmiotów (i wynajętych przez nie „ekspertów”), liczących na korzyści także dla siebie do osiągnięcia w efekcie reformy emerytalnej. Podmioty te to głównie banki, firmy ubezpieczeniowe, giełda i gracze giełdowi, biura maklerskie oraz związki pracodawców działających w interesie wielkiego kapitału, a także niektóre związki zawodowe.

### 3. Emerytury z OFE – koszt i ryzyko na barkach emeryta

Ustanowiony w Polsce przymusowy filar kapitałowy w postaci OFE wzorowany był na reformie przeprowadzonej w Chile w 1981 r., za rządów Augusto Pinocheta, pod silnym wpływem neoliberalnych ekonomistów ze Stanów Zjednoczonych i wielkich korporacji z tego kraju. W Chile sprywatyzowano cały system emerytalny (z wyjątkiem służb mundurowych). Całą składkę emerytalną (10 proc. wynagrodzenia) zaczęto przekazywać do funduszy emerytalnych zarządzanych przez prywatne firmy. Po prawie 30 latach funkcjonowania tego systemu okazało się, że nie jest on w stanie zapewnić nawet minimalnej emerytury dla dwóch trzecich swoich członków. W 2008 r. konieczne okazało się wprowadzenie systemu zasiłków rządu 150 dol. finansowanych z budżetu państwa dla tych osób przechodzących na emeryturę, bo w przeciwnym razie zostałyby one bez środków do życia. Nie udało się wtedy zlikwidować filara kapitałowego, mimo że nie był on, i dalej nie jest w stanie, zapewnić oczekiwanych emerytur. Poszukując wyjścia z tego impasu prezydent Chile Michelle Bachelet powołała w kwietniu 2014 r. komitet ekspertów<sup>3</sup>,

3 W skład Komitetu prezydent Chile Michelle Bachelet powołała także autorkę niniejszego artykułu Quién es quién en la comisión que definirá las bases de la reforma, 30.04.2014

<https://www.df.cl/noticias/empresas/actualidad/quien-es-quien-en-la-comision-que-definira-las-bases-de-la-reforma/2014-04-29/214656.html>

któremu powierzyła zadanie przygotowanie projektu gruntownych zmian w systemie emerytalnym, a w szczególności udzielenie odpowiedzi co do dalszych losów przymusowego filara kapitałowego. Jak stwierdziła prezydent Bachelet, obywatele kraju stracili zaufanie do prywatnych funduszy emerytalnych i należy z tego wyciągnąć wnioski.<sup>4</sup> Oznacza to, że po ponad 30 latach funkcjonowania przymusowego filara kapitałowego, chilijskie państwo stanęło przed ogromnym wyzwaniem, jak odejść od tego sprywatyzowanego systemu, który dalej trwa, mimo że nie zapewnia większości członków nawet minimalnych emerytur. Podstawowy problem sprowadza się do tego, że wielkie koncerny finansowe nie chcą zrezygnować z ogromnych zysków osiąganych z opłat związanych z zarządzaniem funduszami. Poza tym nieliczne firmy, w których akcje i inne papiery są inwestowane środki pochodzące ze składek, a także podmioty powiązane z giełdą, sprzeciwiają się pozbawieniu ich tego comiesięcznego wielkiego strumienia publicznych pieniędzy pochodzących ze składek emerytalnych. Praktyka pokazała, że od 1981 r. zaledwie kilkanaście grup kapitałowych przechwyciło większość tych środków. Nie dziwi zatem ich zdecydowany opór przeciw wszelkim planom nie tylko likwidacji funduszy, ale nawet jakiegokolwiek ich ograniczenia. Z podobną sytuacją mamy do czynienia także w Polsce.

Negatywne doświadczenia Chile związane z prywatyzacją emerytur powinny być poważnym ostrzeżeniem dla polskiego społeczeństwa. Tymczasem świadomość ryzyka związanego z emeryturą opartą na inwestowaniu na rynku finansowym była dotychczas niewystarczająca. Wynikało to m.in. z trwającego od końca lat 90 pomijaniu tego ryzyka we wszelkich informacjach w mediach prezentowanych przez twórców i obrońców OFE, działających nieustannie na rzecz podtrzymania społecznego zaufania do filara kapitałowego. Pokazywanie prawdziwego oblicza OFE nigdy nie leżało w interesie beneficjentów tego systemu, czyli zarządzających funduszami Powszechnych Towarzystw Emerytalnych (PTE) należących w większości do zagranicznych koncernów finansowych. Także działające w Polsce banki, towarzystwa ubezpieczeniowe i inne instytucje finansowe, a także związki pracodawców reprezentujące interesy

PTE, spółek i graczy giełdowych, wiele zrobili, by do zwykłego członka OFE nie dotarła prawda, na jakie ryzyko jest narażona jego emerytura z drugiego filara i jakie wiąże się z nią koszty.

Jeżeli chodzi o koszty, to obejmują one przede wszystkim opłaty pobierane przez PTE: opłatę od składki oraz opłatę za zarządzanie aktywami OFE. Ta pierwsza opłata od 1999 r. wynosiła aż 10%. Dopiero od kwietnia 2004 r. zmniejszono ją do 7%, a od 2010 r. do 3,5%. Od lutego 2014 r. wynosi ona 1,75%. Z kolei opłata za zarządzanie aktywami, pobierana co miesiąc od aktywów netto danego funduszu wynosi rocznie 0,54%. Jeżeli uwzględnimy fakt, że może ona być pobierana w sposób ciągły przez dziesiątki lat (nawet 50 lat w przypadku osoby rozpoczynającej aktywność zawodową w wieku 18 lat, tu trzeba mieć nadzieję, że ten szkodliwy system nie tylko nie przetrwa tyle lat, ale zostanie niebawem całkowicie zlikwidowany), koszty ponoszone przez emeryta mogą okazać się bardzo duże. Np. w Chile w ciągu około 30 lat opłaty pobrane przez prywatne firmy zarządzające funduszami pochłonęły ponad jedną trzecią przekazanych im składek do zarządzania. W Polsce w okresie 1999-2013 opłaty pobrane przez PTE wyniosły nominale ponad 19 mld zł, co w ujęciu realnym, przy uwzględnieniu inflacji w tym okresie, oznacza kwotę około 29 mld zł. Generalnie opłaty pobierane przez towarzystwa emerytalne zarządzające OFE istotnie pomniejszają emeryturę przysługującą przyszłemu emeryta. To faktycznie jego kosztem towarzystwa te osiągają zyski dla siebie, nie ponosząc żadnej odpowiedzialności za wysokość przyszłej emerytury.

Na przyszłego emeryta spada także całe ryzyko związane z inwestowaniem na rynku finansowym. Rynek ten od dawna charakteryzuje się występowaniem okresowych wielkich kryzysów finansowych i stosunkowo częstych załamań giełdowych. Zjawiska te mogą w krótkim czasie znacząco zmniejszyć wartość rynkową zgromadzonych w OFE akcji i innych papierów wartościowych. Może się okazać, że spadków tych nie uda się odrobić nawet w ciągu wielu lat. I tak np. główne indeksy na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie są ciągle niższe o około 20-30% w porównaniu z ich poziomem w październiku 2007 r., mimo upływu niemal 7 lat od tego czasu. Jeżeli nawet za kilka następnych lat uda się te spadki odrobić, to przecież nikt nie zagwarantuje, że w następnym miesiącu czy roku wartość akcji znowu nie spadnie o kilkadziesiąt procent. Dla członków OFE nie może być żadnym pocieszeniem prezentowany często przez obrońców OFE argument, że w długim okresie (kilkadziesiąt, a może nawet 100 lat) inwestując w akcje można dobrze zarobić. Po pierwsze, nie ma

4 Creación comisión asesora de pensiones, DISCURSO DE S.E. LA PRESIDENTA DE LA REPÚBLICA, MICHELLE BACHELET, AL FIRMAR DECRETO QUE CREA “COMISIÓN ASESORA SOBRE EL SISTEMA DE PENSIONES” (MEDIDA N° 17), SANTIAGO, 29.04. 2014

<http://www.prensapresidencia.cl/discurso.aspx?codigo=9333>



żadnej gwarancji, że to co było w przeszłości da się osiągnąć także w przyszłości. Po drugie, każdego dnia ludzie przechodzą na emeryturę i może się okazać, że w przypadku wielu osób nie ma już czasu na odrobienie strat. Straty te obniżają emeryturę, a w efekcie poziom życia na starość.

W istocie jest ogromnie niesprawiedliwe narażanie nawet części podstawowej emerytury na ryzyko związane z rynkiem finansowym. Emerytura są to bowiem środki, za które człowiek ma przeżyć w okresie starości. Nikt rozsądny nie gra emeryturą na giełdzie, zwłaszcza tą, która jest bardzo niska, a przecież taką emeryturę ma większość obecnych emerytów. Nawet zwykły człowiek zdaje sobie sprawę, że jak przegra na giełdzie choćby część tej emerytury, to nie będzie mieć pieniędzy, by kupić chleb i leki. Powstaje zatem pytanie, dlaczego w Polsce stworzono w 1999 r. system emerytalny, w którym gra się na giełdzie pieniędzmi przeznaczonymi na emerytury milionów osób w ramach powszechnego systemu emerytalnego? Odpowiadając na to pytanie można powiedzieć, że ten brutalny i nie-ludzki system wymuszony został na Polsce, jako słabym i bezbronny kraj, przez międzynarodowe koncerny finansowe. Z kolei rządzący Polską nie mieli siły, ani woli, by tej kolonizacji kraju skutecznie się przeciwstawić. Co gorsza wielu polityków nawet dzisiaj popiera OFE, mimo, że jest to rozwiązanie mocno krzywdzące emeryta. Można tu postawić pytanie, czy to poparcie wynika tylko z niedostatku wiedzy i bezmyślności, czy też politycy działają na rzecz koncernów finansowych i innych beneficjentów OFE, licząc na korzyści dla siebie. Oceniając OFE z punktu widzenia przyszłego emeryta należy podkreślić, że nie tylko nie ma gwarancji, że uda się powiększyć środki ze składek w wyniku ich inwestowania ich na rynku finansowym, ale jest poważne ryzyko, że wartość rynkowa tych aktywów poważnie spadnie, a niektórych może spaść nawet do zera. Skutki tego ponosić będzie emeryt, zastanawiając się nad tym dlaczego polskie państwo pozwoliło na to, by garstka „cwaniaków”, w pogoni za zyskami dla siebie, spekulowała na giełdzie pieniędzmi, za które ma on przeżyć w okresie, gdy nie będzie już mógł pracować.

Zważywszy na systemową szkodliwość wiązania emerytur z giełdą na bazie państwowego przymusu trzeba podkreślić, że filara kapitałowego nie warto byłoby tworzyć nawet gdyby Polska miała nadwyżki budżetowe. Tymczasem nie tylko od dziesięcioleci nie ma takich nadwyżek, ale kraj nasz ma co roku ogromne deficyty w budżecie. Ustanowienie OFE w 1999 r. drastycznie pogorszyło sytuację finansów publicznych w Polsce.

#### 4. OFE – system rujnąjący finanse publiczne

Mechanizm negatywnego wpływu OFE na finanse publiczne jest w sumie bardzo prosty i łatwy do zrozumienia przez każdego, lecz mimo to twórcy i obrońcy OFE skwapliwie unikali dotychczas nawet wspomnienia o nim, próbując stworzyć wrażenie, że nie istnieje problem finansowania OFE. Otóż mechanizm ten polega na tym, że od 1999 r. zaczęto przekazywać prawie 40 proc. składki emerytalnej do OFE, czyli faktycznie do gry na rynku finansowym. Gdyby nie było OFE, to cała składka emerytalna poszłaby na finansowanie obecnych emerytur dla 5 mln osób z powszechnego systemu emerytalnego. Ponieważ jednak dużą część tej składki skierowano do funduszy, to w ZUS powstał ogromny ubytek. By pokryć ZUS ten ubytek i zapewnić obecnym emerytom środki do życia, kolejne rządy musiały zdobyć pieniądze z jakiegoś innego źródła. Najprościej było pożyczyc emitując obligacje skarbowe, w kraju i zagranicą. Nawet gdyby pieniądze na pokrycie tego ubytku rząd pozyskiwał, podnosząc podatki, czy redukując wydatki budżetowe lub wyprzedając majątek państwowy, to i tak ostatecznie oznaczałoby finansowanie OFE długiem publicznym, jeżeli bowiem podnosi się podatki, obniża wydatki, czy sprzedaje publiczne mienie i nie przeznacza się tych pieniędzy na spłatę długu publicznego, to ten dług nie tylko utrzymuje się, ale rośnie, bo codziennie narastają związane z nim odsetki.

W praktyce, istnienie OFE spowodowało od 1999 r. do końca 2013 r. powstanie nowego długu (wraz z odsetkami) na kwotę ponad 300 mld zł. Stanowi to połowę przyrostu długu publicznego w tym okresie. To lawinowe narastanie zadłużenia spowodowane istnieniem przymusowego filara kapitałowego okazało się poważnym zagrożeniem dla finansów publicznych i drogą do niewypłacalności państwa. Takie konsekwencje mogłyby się okazać nieuniknione, gdyby w 2011 r. nie uchwalona została ustawa redukująca składkę idącą do OFE o dwie trzecie (z 7,3% do 2,3%). Była to jednak redukcja tylko przejściowa, gdyż już od następnego roku rozpoczęło się podnoszenie składki kierowanej do OFE, a w 2017 r. miała ona osiągnąć 3,5%. Praktyka pokazała, że utrzymanie OFE nawet w tej okrojonej postaci okazało się niemożliwe ze względu na przygniatający kraj i gospodarkę ciężar zadłużenia spowodowanego istnieniem OFE.

W dniu 6 grudnia 2013 r. Sejm uchwalił ustawę, na mocy której na początku lutego 2014 r. do ZUS przeniesiono 51,5% aktywów OFE, a także wprowadzono możliwość wyboru odnośnie uczestnictwa w OFE. Członkowie OFE uzyskali możliwość podjęcia decyzji w okresie od kwietnia do końca lipca 2014 r., czy chcą,

aby składka w wysokości 2,92% miesięcznego wynagrodzenia była kierowana do OFE, czy trafiała na specjalne subkonto w ZUS. Brak wyraźnego oświadczenia w tym okresie, że chce się pozostać w OFE oznacza, że cała składka emerytalna pozostanie w ZUS. W ciągu kwietnia 2014 r. oświadczenia takie złożyło około 50 tys. osób, czyli 0,3% z ogólnej liczby członków OFE wynoszącej ponad 16 mln osób. Gdyby utrzymała się taka skala zainteresowania pozostaniem w OFE, to w rezultacie w funduszach pozostałoby ok. 1,5% członków. Trzeba mieć nadzieję, że ścigane będą wszelkie działania PTE łamiące wprowadzony ustawą z 6 grudnia 2013 r. zakaz reklamy OFE. Gdyby faktycznie w funduszach pozostała tylko niewielka garstka z dotychczasowych członków, to stworzyłoby to szansę na kolejny krok na drodze do uwolnienia Polski od OFE. Co więcej, sytuacja ta byłaby wręcz nakazem dla rządu obecnego czy kolejnego do podjęcia skutecznych działań na rzecz definitywnej likwidacji filara kapitałowego.

### 5. Co zamiast OFE?

Jedynym sprawdzonym i wiarygodnym rozwiązaniem jest system emerytalny oparty na solidarności pokoleń, czyli repartycyjny system, w którym składki (i podatki) osób obecnie pracujących finansują świadczenia emerytalne obecnych emerytów. W przyszłości zaś kolejne pokolenia ludzi aktywnych zawodowo będą finansować pokolenie ludzi, które pracować już nie będzie mogło. Emerytura jest to bowiem część na bieżąco osiąganego dochodu przez młode pokolenie, przekazywana w formie składki emerytalnej ludziom starszym. Dzieli się ono tym dochodem, a istocie wypracowanymi dobrami, ze swoimi rodzicami i dziadkami. Nie da się tych dóbr odłożyć i przechować przez dziesięciolecia, z tego powodu wszystkie rozwiązania typu OFE, polegające na gromadzeniu papierów wartościowych, to fikcja, nie zapewniająca żadnej bezpiecznej emerytury. Papiery te niewiele będą warte przy słabej gospodarce i małej liczbie pracujących. Nie będzie popytu na nie, a więc ich wartość może ogromnie spaść. Tylko koncerny finansowe, przez dziesięciolecia będą miały wielkie źródło zysku z tego bezsensownego przemianu papierów.

Dlatego bezpieczny system emerytalny wymaga wydajnej i dobrze funkcjonującej gospodarki. Ważne też jest, by przyszłe pokolenia Polaków były odpowiednio liczne. Stąd kluczowe znaczenie ma tworzenie przez państwo warunków do dynamicznego wzrostu gospodarczego. Tylko dzięki temu powstaną szanse na zmniejszenie poziomu strukturalnego bezrobocia i powstrzymanie fali emigracji. Fundamentalne znaczenie

ma też polityka prorodzinna, która powinna prowadzić do znaczącej poprawy dzietności w Polsce.

Utworzenie OFE w 1999 r. nie tylko nie rozwiązało problemów demograficznych naszego kraju, ale stworzyło bezmiar nowych zagrożeń, łącznie z zagrożeniem dramatycznej niewypłacalności państwa. Stracone zostały gigantyczne pieniądze na rzecz koncernów finansowych. Polska nigdy tych pieniędzy już nie odzyska.

Każdy rząd, który tolerował będzie dalsze utrzymywanie OFE, wyrządza naszemu krajowi wielką szkodę i czyni krzywdę milionom Polaków. Z kolei osobom zastanawiającym się „ZUS czy OFE” można powiedzieć: zostając w OFE, szkodzisz sobie i nam wszystkim.

**Leokadia Oręziak** (ur. 1954) - profesor nauk ekonomicznych, specjalistka z dziedziny finansów międzynarodowych, rynku finansowego i integracji europejskiej. Jest profesorem zwyczajnym w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Pracuje w Katedrze Finansów Międzynarodowych, gdzie kieruje Zakładem Finansów Przedsiębiorstw i Ubezpieczeń.

bestseller **Le Monde** *diplomatique*

# LEOKADA ORĘZIAK

# OFFE

## KATASTROFA PRYWATYZACJI EMERYTUR W POLSCE

Książka i Prasa

## EMERYTURA DLA NAUCZYCIELA

Bogusława Ryc

Poniżej chciałabym Państwu przybliżyć warunki, jakie należy spełnić, aby móc skorzystać z przejścia na emeryturę wcześniej niż w wieku ustawowym (docelowo ten wiek będzie wynosił 67 lat zarówno dla kobiet jak i dla mężczyzn).

### Przepisy obowiązujące do 31.12.2008r.

Zgodnie z art. 88 Karty Nauczyciela, nauczyciel może odejść na wcześniejszą emeryturę, bez względu na wiek, jeżeli:

- osiągnie okres składkowy (czyli okres, za który została opłacona składka na ubezpieczenie społeczne) i nieskładkowy (to okresy m.in. urlopu wychowawczego, odbywania studiów czy przebywania na tzw. L4 począwszy od 15.11.1991 r.) wynoszący 30 lat, w tym 20 lat pracy nauczycielskiej wykonywanej w co najmniej połowie wymiaru czasu pracy;
- nie przystąpił do Otwartych Funduszy Emerytalnych (tzw. II filar) lub - jeżeli przystąpił - złożył wniosek o przekazanie środków zgromadzonych na rachunku w OFE na dochody budżetu państwa;
- rozwiąże na swój wniosek stosunek pracy.

Ale ta emerytura nie jest niestety dla wszystkich, pamiętać bowiem należy, że wymagany staż, zarówno ogólny (czyli 30 lat pracy), jak staż pracy nauczycielskiej (czyli 20 lat), trzeba było osiągnąć do 31.12.2008 r. Natomiast rozwiązanie stosunku pracy może nastąpić kiedykolwiek. Osoby chcące przejść na taki rodzaj świadczenia muszą jednakże pamiętać o tym, że korzystać z tego przywileju można jedynie przed ukończeniem ustawowego wieku emerytalnego – mówiąc kolokwialnie – przed ukończeniem tego wieku należy złożyć wniosek o takie świadczenie w organie rentowym, jak również rozwiązać na swój wniosek stosunek pracy.

Wysokość takiego świadczenia jest obliczana wg „starych zasad”, czyli na podstawie zarobków, jakie osiągnęliśmy w 10 kolejnych latach w ostatnim dwudziestolecu przed zgłoszeniem wniosku, lub w 20 latach na przestrzenie całej naszej pracy zawodowej.

### Emerytura z art. 184 ustawy z 17.12.1998 r. o Emeryturach i Rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych

Z tego rodzaju świadczenia mogą skorzystać osoby, które na dzień 31.12.1998 r. osiągnęły:

- okres składkowy i nieskładkowy wynoszący – w przypadku kobiet 20 lat, w przypadku mężczyzn 25 lat;
- okres pracy nauczycielskiej wykonywanej w pełnym wymiarze czasu pracy 15 lat;
- nie przystąpiły do Otwartych Funduszy Emerytalnych, a jeżeli przystąpiły, złożyły wniosek o przekazanie środków zgromadzonych na rachunku w OFE na dochody budżetu państwa.

Emerytura na podstawie tego przepisu może być przyznana:

- kobiecie po osiągnięciu wieku 55 lat
- mężczyźnie po osiągnięciu 60 lat

Takie świadczenie do 31.12.2014 r. jest obliczane w części (20%) – według starych zasad, a w części (80%) – według zasad nowych, zreformowanych, czyli z ustalonego i zwaloryzowanego kapitału początkowego i zwaloryzowanych składek zapisywanych, począwszy od roku 1999 na naszym indywidualnym koncie w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych. Suma zwaloryzowanego kapitału i zwaloryzowanych składek stanowi podstawę obliczenia emerytury. wysokość emerytury oblicza się, dzieląc tę podstawę przez tzw. średnie dalsze trwanie życia, które jest ogłaszane corocznie przez Prezesa Głównego Urzędu Statystycznego i obowiązuje od 1 kwietnia jednego roku kalendarzowego do 31 marca następnego roku kalendarzowego. Począwszy od 2015 roku – emerytura będzie ustalana tylko i wyłącznie według nowych zasad.

### Świadczenia kompensacyjne dla nauczycieli

1 lipca 2009 r. weszła w życie ustawa z dnia 22.maja 2009 r. o nauczycielskich świadczeniach kompensacyjnych (opublikowana w Dz. U. Nr 97, poz. 800). Zgodnie z przepisami ustawy nauczycielskie świadczenie kompensacyjne przysługuje nauczycielom, wychowawcom i innym pracownikom pedagogicznym zatrudnionym w jednostkach wymienionych w art. 2 pkt 1 ustawy, tj.:

- publicznych i niepublicznych przedszkolach,
- szkołach publicznych i niepublicznych o uprawnieniach szkół publicznych,
- publicznych i niepublicznych placówkach kształcenia ustawicznego,
- placówkach o których mowa w art. 2 pkt. 5 i 7 ustawy z 7 września 1991 r. o systemie oświaty (między innymi młodzieżowych ośrodkach wy-



chowawczych, socjoterapii, specjalnych ośrodkach szkolno- wychowawczych),

- placówkach zapewniających opiekę i wychowanie uczniom w okresie pobierania nauki poza miejscem stałego zamieszkania,

Świadczenie kompensacyjne może być przyznane tylko takiemu nauczycielowi, który ostatnio przed zgłoszeniem wniosku o to świadczenie, pozostawał w stosunku pracy na stanowisku nauczyciela w w/w jednostkach.

Świadczenie kompensacyjne przysługuje nauczycielom, którzy łącznie spełnili następujące warunki:

- osiągnęli wiek wymagany przez ustawę;
- posiadają okres składkowy i nieskładkowy w rozumieniu ustawy emerytalnej wynoszący co najmniej 30 lat, w tym co najmniej 20 lat pracy nauczycielskiej wykonywanej w co najmniej ½ etatu;
- rozwiązali na swój wniosek stosunek pracy;

Wymagany wiek do świadczeń kompensacyjnych wynosi:

1. W latach 2009-2014
  - 55 lat zarówno dla kobiet jak i dla mężczyzn
2. W latach 2015-2024 dla kobiet w dalszym ciągu 55 lat, natomiast dla mężczyzn:
  - w latach 2015-2016 56 lat
  - w latach 2017-2018 57 lat
  - w latach 2019-2020 58 lat
  - w latach 2021-2022 59 lat
  - w latach 2023-2024 60 lat
  - w latach 2025-2026 kobieta 56 lat mężczyzna 61 lat
  - w latach 2027-2028 kobieta 57 lat mężczyzna 62 lata
  - latach 2029-2030 kobieta 58 lat mężczyzna 63 lata
  - w latach 2031-2032 kobieta 59 lat mężczyzna 64 lata

Świadczenie kompensacyjne może zostać przyznane nauczycielowi, który rozwiązał na swój wniosek stosunek pracy nauczycielskiej. Świadczenie kompensacyjne przysługuje również nauczycielowi, którego stosunek pracy wygasł wskutek upływu okresu pozostawania w stanie nieczynnym. Nauczyciel, który zamierza ubiegać się o przyznanie świadczenia kompensacyjnego, a pozostaje w kilku stosunkach pracy, aby nabyć prawo do tego świadczenia, musi rozwiązać wszystkie stosunki pracy, bez względu na ich charakter i wymiar czasu pracy.

Prawo do świadczenia kompensacyjnego powstaje z dniem spełnienia wszystkich warunków wymaganych do nabycia tego prawa a ustaje z dniem poprzedzającym osiągnięcie powszechnego wieku emerytalnego.

Świadczenie kompensacyjne obliczane jest poprzez podzielenie podstawy obliczenia emerytury, ustalonej zgodnie z art. 25 ustawy emerytalnej, przez średnie dalsze trwanie życia dla osób w wieku lat 60. Na podstawę obliczenia emerytury składa się:

- kwota składek na ubezpieczenie emerytalne z uwzględnieniem ich waloryzacji zewidencjonowanych na koncie ubezpieczonego do końca miesiąca poprzedzającego miesiąc, od którego przysługuje wypłata świadczenia
- kwota zwaloryzowanego kapitału początkowego. Jeżeli ubezpieczony jest członkiem OFE, przy ustalaniu podstawy obliczenia emerytury składki na ubezpieczenie emerytalne zwiększa się przez pomnożenie wskaźnikiem 19,52/12,22.

Jeżeli po dniu, od którego przyznano świadczenie kompensacyjne, osoba uprawniona podlegała ubezpieczeniom emerytalnemu i rentowym, nie może liczyć na przeliczenie tego świadczenia. Przepisy ustawy nie pozwalają na zastosowanie art. 108 ustawy emerytalnej.

Prawo do świadczenia kompensacyjnego ulega zawieszeniu – bez względu na wysokość uzyskiwanego przychodu – w razie podjęcia przez osobę uprawnioną pracy (nie tylko w charakterze nauczyciela) w jednostkach wymienionych w art.1 Karty Nauczyciela. W przypadku osiągnięcia przez świadczeniobiorcę przychodu z tytułu wykonywania innej pracy lub działalności podlegającej obowiązkowi ubezpieczeń społecznych – prawo do świadczenia kompensacyjnego ulega zawieszeniu lub zmniejszeniu na ogólnych zasadach przewidzianych dla emerytur i rent.

**Bogusława Ryć** - absolwentka Uniwersytetu Śląskiego, od ponad 20 lat związana zawodowo z ubezpieczeniami społecznymi.

## DEFINICJA „WÓZKOWE” W UJĘCIU ZBIGNIEWA MIKOŁĘJKO

Katarzyna Karaskiewicz

We wrześniu 2012 roku ukazał się kolejny numer *Wysokich Obcasów Extra*, a w nim cykliczny felieton filozofa i religioznawcy Zbigniewa Mikołajko pt. *Wojna z wózkowymi*. Tym razem autor podzielił się z czytelnikami swoimi refleksjami na temat osobliwego zjawiska, które określił terminem „wózkowe”. Felieton ten wywołał ogromne poruszenie, głównie wśród feministycznych środowisk, choć nie tylko. Autor zaś, jak sam często wspomina z życzliwym sarkazmem, dzięki felietonowi stał się z dnia na dzień, czołowym mizoginistą w Polsce.

W artykule nie będę analizowała stopnia uzasadnienia treści felietonu. Tematem moich refleksji jest wprowadzona przez autora definicja „wózkowe”. Uznałam, że jest to warte odnotowania zjawisko, które dotyczy języka naturalnego (zwłaszcza języka potocznego). Jest to może banalne stwierdzenie, ale to przecież w języku opisujemy i poznajemy świat. Wyczuwam potrzebę wskazania powołanej przez autora nowej definicji, tym bardziej, że od swojej „premiery” kilkakrotnie spotkałam się z jej użyciem.

Definiowanie jest jedną z najważniejszych metod poznawczych, kształtuje język drogą uściślenia już funkcjonujących wyrażen lub wprowadzania doń nowych. Ażeby dobrze opisać treść przeżyć, a także komunikować myśl, trzeba umiejętnie zdefiniować pojęcia (słowa). Z reguły zakładamy, że ludzie podobnie pojmują rzeczywistość (wynika to z używania tych samych, a przynajmniej podobnych słów), związane jest to z tożsamym aparatem poznawczym. Zatem zakłada się, że ludzie definiują pojęcia tak samo lub podobnie. Codziennosc jednak pokazuje, że ten sam termin może być definiowany: 1) odmiennie przez jednostki i grupy społeczne; 2) w ten sam sposób, jednak wykorzystany jest odmiennie do zakomunikowania treści przeżyć. Tym samym komunikacja międzyludzka jest zakłócona i niedoskonała<sup>1</sup>.

Kluczową sprawą, która powinna być rozstrzygnięta przez osobę przystępującą do zdefiniowania jakiejś nazwy, jest to, czy chce zrekonstruować jej definicję sprawozdawczą, czy chce skonstruować definicję projektującą. Jestem zdania, że autor urobił definicję „wózkowe” jako definicję projektującą, dodatkowo konstrukcyjną (swobodnie projektującą), liczby mnogiej i dotyczącą mentalności określonej grupy w społeczeństwie.

Najpierw przyjrzyjmy się, w jaki sposób termin „wózkowy” jest interpretowany w słownikach języka polskiego: „wózkowy przym. od wózek w zn. 1: Saturator wózko-

wy. Podnośnik wózkowy”<sup>2</sup>; „wózkowy to taki, który ma związek z wózkiem. <<Na Targu, jeden przy drugim stały wózkowe stragany... podnośnik wózkowy”<sup>3</sup>; „wózkowy poch. od wózek: przym: wózkowa, wózkowe; nie stopniuje się; 1) taki, który odnosi się do wózka, zawiera w swej konstrukcji wózek – podzespół jakiejś maszyny lub urządzenia; 2) techniczny, rzadki, <<taki, który odnosi się do wózka części podwozia w pojeździe szynowym, na którym opiera się pudło wagonu”<sup>4</sup>.

Nader często jednostka potocznie używa terminu „wózkowy/wózkowa” dla określenia osoby, której podstawowym narzędziem pracy jest wózek (przykładowo wózkiem przewożony lub rozwożony jest rozmaity towar). W słownikach znajduje się następująca interpretacja: „wózkowy w użyciu rzecz. <<robotnik pracujący przy wózkach, najczęściej w kopalni lub hucie>>. Pracował jako wózkowy w magazynie”<sup>5</sup>; „wózkowy to robotnik pracujący przy wózkach najczęściej w kopalni lub hucie. <<Parę lat pracował jako wózkowy, a potem jako brygadzysta”<sup>6</sup>; „wózkacz poch. od wózek. 1) osoba obsługująca wózek, pracująca przy transporcie towarów wózkami: <<Każdy wózkacz może przewieźć pięć dużych skrzyń jabłek”<sup>7</sup>; 2) potocznie, rzadki <<osoba sprzedająca na ulicy (np. owoce, warzywa) z wózka”<sup>7</sup>. Czasem też (co należy odnotować) termin „wózkowy” może być używany w zależności od okoliczności i prezentowanych emocji jako: prześmiewcza, złośliwa, wulgarna lub właśnie określająca na tzw. skróty, czyjąś profesję od używanego na co dzień narzędzia pracy.

Zbigniew Mikołajko w swoim felietonie w następujący sposób opisał wózkowe: „Nie chodzi o młode matki. Te są najzupełniej w porządku. Chodzi o wózkowe – wojowniczy, dziki i ekspansywny segment polskiego macierzyństwa. Macierzyństwa w natarciu, zawsze stadnego i rozwielnionego nad miarę. Pieszczącego w sobie poczucie wybraństwa i bezczelnie niegodzącego się na żadne ograniczenia. Gdy domagają się dla siebie szcze-

2 Słownik języka polskiego, pod red. M. Szymczaka, T. III, Warszawa 1981, s. 753.

3 Inny słownik języka polskiego, wyd. I, t. 2, pod red. M. Bańko, Warszawa 2000, s. 1042.

4 Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny, t. 46, pod red. H. Zgólkowej, Poznań 2004, s. 82.

5 Uniwersalny słownik języka polskiego, t. 4, pod red. St. Dubisza, Warszawa 2003, s. 498.

6 Inny słownik języka polskiego, t. 1, s. 1042.

7 Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny, t. 46, s. 82.

1 Na czynnik niedoskonałości komunikacji międzyludzkiej wskazują m.in. Noam Chomsky i Marc Hauser.

gólnej tolerancji – a domagają się zawsze! – to wypychają na pierwszy plan dzieci. Że to dla tych bachorków. A któż odmówi dziecku? Okaże się nieczuły i paskudny?”<sup>8</sup>.

Zadaniem naszym jest teraz wyodrębnienie kluczowych słów (lub zdania), dzięki którym będzie można urobić definicję zgodnie z założeniem Autora. Nadał on nowy sens słowu „wózkowy”. Definicja ma charakter definicji projektującej (syntetycznej). Zgodnie z istniejącym wyjaśnieniem, definicja projektująca jest propozycją dla nowo wprowadzanych wyrażen językowych. Urabiana jest w przypadku, gdy zajdzie potrzeba nazwania dotychczas nieistniejących lub dotąd nienazwanych obiektów, przedmiotów, stanów emocjonalnych, relacji itd., itp. oraz wtedy, gdy zmieniło się w sposób zasadniczy znaczenie definiowanego terminu. Definicję projektującą można urobić poprzez wykorzystanie istniejącego już terminu lub wprowadzić termin całkowicie nowy. Dodać trzeba, że sformułowana definicja projektująca, zaakceptowana przez uprawniony autorytet staje się definicją sprawozdawczą. W przypadku terminu „wózkowe”, mamy do czynienia z nowo wprowadzonym (nowo projektowanym) wyjaśnieniem. Autor bowiem, wykorzystując rzeczownikowy termin „wózkowy/wózkowa”, opisał nienazwane (pozornie nieistniejące) do tej pory przynajmniej oficjalnie zjawisko w Polsce.

Wprowadzony przez autora termin „wózkowe” nosi także cechy definicji konstrukcyjnej (swobodnie projektującej). Ten rodzaj definicji ma między innymi na celu wyodrębnić jakieś niedostrzeżone dotąd zjawisko. Od tego typu definicji wymaga się, aby na przykład zwracała uwagę na rozmaite mechanizmy w codzienności, umożliwiała postawienie pewnego problemu itd., itp. Definicje projektujące konstrukcyjne często wprowadzają zupełnie nowy termin lub wykorzystują już istniejący, ale zmieniają radykalnie jego znaczenie. Definicja konstrukcyjna jest też potrzebna zwłaszcza wtedy, gdy pojawiło się jakieś nowe zjawisko społeczne. O definicji konstrukcyjnej nie można mówić, że jest prawdziwa lub fałszywa (od tego typu definicji nie wymaga się prawdziwości czy fałszywości w przeciwieństwie do definicji sprawozdawczej). Definicja konstrukcyjna może być przyjęta przez ogół społeczeństwa albo odrzucona.

Ważnym elementem, na który trzeba zwrócić uwagę, jest sposób, w jaki autor ukazuje poprzez definicję ekspansywny segment polskiego macierzyństwa. Twierdzę, że gdyby chciał on do „wózkowych” zaliczyć każdą kobietę z dzieckiem w wózku, wówczas urobiłby definicję ostensywną (inaczej: deiktyczną), czyli definicję poprzez

pokazanie, a więc np.: „Kobieta z dzieckiem w wózku, to jest kobieta należąca do wózkowych” lub, co jest bardziej uzasadnione w przypadku definicji ostensywnej: „Kobieta z dzieckiem w wózku, to jest kobieta, którą nazywamy wózkową”. Innymi słowy wskazałby na charakterystyczne cechy (elementy) definiowanego terminu (kobieta z dzieckiem w wózku), czyli na „wózek” i na „dziecko”. Jestem zdania, że autor nie wskazał charakterystycznych cech (elementów) definiowanego przedmiotu czyli: 1) „dziecko” i 2) „wózek”. Wskazał natomiast na cechy mentalne, które są niewidoczne. Mijana kobieta z dzieckiem w wózku jest tylko i po prostu kobietą z dzieckiem w wózku. Nie ma ona na czole, ani na plecach wypisanych cech charakteru, nie ma też przyklejonej kartki z napisem „ekspansywny segment polskiego macierzyństwa”. Żeby rozpoznać w kobiecie jedną z „wózkowych”, należy wejść w interakcję tylko z nią lub z jej dzieckiem a następnie z nią.

Tym samym Autor uwypuklił pewne cechy charakteru niektórych kobiet i tym samym wskazał na istniejące specyficzne mentalne stadne zachowanie, wyodrębniając w ten sposób grupę w społeczeństwie. Interesuje mnie fakt, że dzięki projektowanej definicji „wózkowe” zjawisko społeczne, jakim jest ekspansywny segment polskiego macierzyństwa w ogóle zaistniał (został ukazany, nazwany).

Zastanawiałam się nad przyczynami kontrowersji wokół felietonu *Wojna z wózkowymi*. I twierdzę, że problem tkwi w ludzkim poznaniu, a precyzyjniej w identyfikacji i kojarzeniu. Mam na myśli identyfikację „czegoś” z „czymś” lub „się”/„siebie” z „czymś”/„kimiś” oraz proces kojarzenia faktów, słów, przedmiotów. Definicje ostensywne są najprostszymi definicjami, jeśli chcemy pokazać lub opisać komuś definiowany przedmiot. Uważam że ludzki umysł odbiera rzeczywistość poprzez definicje ostensywne, niezależnie od tego czy ma do czynienia z definicjami projektującymi, sprawozdawczymi czy regulującymi. Jednostka kojarzy sobie wskazywane, opisywane, omawiane przedmioty poprzez charakterystyczne elementy (cechy) tych przedmiotów. W opisywanym, przedmiocie jednostka z reguły doszukuje się elementów (cech), po których będzie mogła ów przedmiot skojarzyć, zapamiętać i w przyszłości rozpoznać. Czyli kojarzenie jest ostensywne. Jeśli bohaterkami w felietonie były kobiety z dziećmi w wózkach, to pojawiają się dwa skojarzeniowe elementy (cechy): pierwszy element to „wózek”, drugi element to „dziecko”. W ostatecznym rozrachunku, każda kobieta z dzieckiem w wózku zostaje/będzie zaliczona do „wózkowych”.

Urobiona przez autora definicja „wózkowe” nie obejmuje każdej kobiety z dzieckiem w wózku (wyodrębniona granica przynależności do grupy). Nie każda kobieta z dzieckiem w wózku będzie zaliczona do „wózkowych”.

8 M. Mikołajko, *Wojna z wózkowymi*, w: *Wysokie Obscasy Extra*, wrzesień 2012, s. 23.



Celowo stosuję frazę „zaliczona do „wózkowych” bowiem autor (a to jest niezwykle ważne) posługuje się terminem „wózkowe” w liczbie mnogiej, a nie „wózkowa” w liczbie pojedynczej.

Spróbujmy urobić definicję „wózkowe” zgodnie z założeniami autora. Definicja zasadniczo nie może być opisem definiowanego przedmiotu, bowiem wówczas „gubi się” treść przekazu, a tym samym definicja staje się niejasna. Twierdzę, że należy wyodrębnić zdanie, w którym znajdują się charakterystyczne cechy, na które Autor wskazał – są to: 1) wojowniczość; 2) dzikość; 3) ekspansywność. Wystarczy zatem by kobieta z dzieckiem w wózku odznaczała się wyżej wymienionymi cechami, a te cechy były elementem zbioru cech „wózkowych” {wojowniczy, dziki, ekspansywny}, aby kobieta została zaliczona w poczet „wózkowych”. W tym przypadku musimy mieć na uwadze skonstruowanie sprawnego narzędzia językowego, umożliwiającego identyfikację przedmiotu.

Można zatem urobić następującą definicję: każda wojownicza, dzika i ekspansywna kobieta z dzieckiem w wózku będzie zaliczona w poczet wózkowych.

Niech symbol „Aa” oznacza kobietę z dzieckiem w wózku; symbol „a” oznacza dziecko w wózku; symbol „Ba” oznacza „wózkowe”; zbiór cech  $\{b_1, b_2, b_3\}$  odpowiednio: „b<sub>1</sub>” wojowniczy; „b<sub>2</sub>” dziki; „b<sub>3</sub>” ekspansywny: każda „Aa” jest „Ba” zawsze i tylko, gdy „Aa”  $\{b_1, b_2, b_3\}$ .

Spróbujmy urobić definicję, zgodnie z założeniem Autora:

1. Wojownicze, dzikie i ekspansywne kobiety z dziećmi w wózkach nazywamy wózkowymi.

lub:

1a. Wózkowymi nazywamy wojownicze, dzikie i ekspansywne kobiety z dziećmi w wózkach.

Definicja wskazuje na istotną jeszcze cechę zjawiska wynikającego z definicji „wózkowe”. Mianowicie grupa składa się z podobnych do siebie lub tożsamy mentalnie jednostek. „Wózkowe” tworzą swoistego rodzaju wspólnotę, która zresztą nie jest ani demokratyczna, ani otwarta, jak pisał Autor.

Ponadto definicja „wózkowe” odnosi się zawsze i tylko do grupy nie jednostki. Definicja nie jest sformułowana w liczbie pojedynczej (*wózkową nazywamy...*; *wózkowa to...*), ale w liczbie mnogiej (*wózkowymi nazywamy...*; *wózkowe to...*). Powtórzę, oznacza to, że nie każda mijana kobieta z dzieckiem w wózku będzie zaliczona w poczet „wózkowych”. „Wózkowe” działają, jak napisał autor, stadnie. Reprezentują pewne wspólne cechy, które ujawniają się w grupie. W zadowalający sposób określił, i wymienił cechy, po których można rozpoznać „wózkowe” (czyli

ów ekspansywny segment polskiego macierzyństwa), ich wewnętrzną hierarchię, a nawet zainteresowania. Jednakże „wózkowe” działają też pojedynczo. Wówczas o takiej kobiecie nie można powiedzieć, że „to jest wózkowa”, tylko, że „to jest kobieta należąca do wózkowych”. To jest istota i sens definicji oraz jej *novum*. „Wózkowe” łączy bowiem stadna mentalność, a *ta par excellance* nie zmienia się tylko dlatego, że kobieta z dzieckiem jest chwilowo poza stadem.

Wynika z tego pewna trudność w wypowiedzi i zapisie. Nie można zapisać (powiedzieć), że „*ta kobieta jest wózkową*”, bowiem nie jest to zgodne z definicją urobioną przez autora. Nie można zapisać (powiedzieć), że „*ta kobieta jest wózkowe*” – bowiem jest to zapis (wypowiedź) gramatycznie niepoprawna. Jesteśmy zatem skazani na rozwijanie (mnożenie) wypowiedzi lub zapisu. Przykładowy zapis (wypowiedź) brzmiałaby: „*ta kobieta należy do wózkowych*”, „*ta kobieta jest częścią wózkowych*”; „*kobieta należąca do wózkowych*”.

Autor urobił nową definicję „wózkowe”, która jest definicją projektującą, a także konstrukcyjną (swobodnie projektującą), liczby mnogiej (a więc z założenia dotyczy jakieś grupy) i dotyczy cech mentalnych grupy (także jednostki), dzięki którym można rozpoznać definiowaną grupę i zaliczyć do niej jednostkę<sup>9</sup>.

Teraz wypada czekać, aż zostanie przyjęta przez szerszy ogół społeczeństwa, następnie wprowadzona do słownika filozofii, socjologii czy antropologii oraz zaakceptowana przez językoznawców (bo to oni układają słowniki i uprawomocniają stosowanie oraz istnienie słów), aby stała się definicją sprawozdawczą i została wymieniona w słowniku języka polskiego. Zapis tej definicji mógłby wówczas brzmieć następująco:

**wózkowe**, w użyciu rzecz., l.m., poch. od wózek w zn.; wojownicze, dzikie i ekspansywne kobiety z dziećmi w wózkach .

*Katarzyna Karaskiewicz, dr historyk idei i kultury, antropolog kultury. Absolwentka Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmuje się historią i filozofią oświecenia, filozofią języka, filozofią Johanna G. Fichtego i Jose Ortegi y Gassetta oraz filozofią Stanisława Kostki Potockiego.*

9 Jest to być może odległe porównanie, ale na myśl przychodzi mi definicja „masy” według José Ortegi y Gassetta. Ortegowska „masa” z założenia opisuje (i dotyczy) grupę, na którą składają się jednostki. Grupa ta charakteryzuje się specyficzną mentalnością (zainteresowania, ambicje, pasje, wykształcenie, obyczaje, normy itd., itp.). Nie każda jednostka jest zaliczona w poczet „masy”. Jednakże możemy rozpoznać jednostkę, która jest częścią „masy”.

## WOJNA CYWILIZACJI

Bogusław Jasiński

Kto dziś pamięta słynny wywiad Oriany Fallaci z ajatollahem Chomeinim, tuż po jego triumfalnym powrocie do Iranu? Jakim oburzeniem nappełnił ten wywiad wielu ludzi wiary?. Nigdy bowiem wcześniej nie było widać takiej buty i arogancji dziennikarskiej wobec osoby, z którą się rozmawia i którą ma się zrozumieć. Zamiast bowiem wniknąć w racje interlokutora, a to rzekomo jest warunek sine quo non dyskusji, włoska dziennikarka zdecydowała się na prowokację. Po co? Bynajmniej nie po to, aby zaprezentować jakiegokolwiek własne wartości lub idee, bo tych nie dostrzegłem, ale wyłącznie po to, aby w imię taniej sensacji z własnego nazwiska uczynić markę. I to niewątpliwie jej się udało. Przypomnijmy tylko – Fallaci, jako bodajże pierwsza przedstawicielka zachodnich mediów, dotarła do duchowego przywódcy islamistycznej rewolucji, wówczas jeszcze prawie nierozpoznawalnej przez Zachód. Po to, aby przedstawić światu nie tylko Chomeiniego, ale także jakiś nieznaną wcześniej fenomen społeczny. Wywiad był rejestrowany przez kamerę, a sama Fallaci – zgodnie z życzeniem ajatollaha – występowała z twarzą zasłoniętą kwefem. I kiedy rozmowa wyraźnie się nie kleiła, co na ogół bywa porażką dla dziennikarza, a twarz samego Chomeiniego coraz bardziej wyrażała zniecierpliwienie, Fallaci demonstracyjnie zerwała z twarzy kwef i powiedziała z triumfem: czy mnie każesz teraz aresztować?

Wydarzenie to jest znakomitym przykładem całkowitego braku zrozumienia dla porządku społecznego ufundowanego na diametralnie innych wartościach i pojęciach niż te, z którymi mamy do czynienia w cywilizacji Zachodu. W tym przypadku nie było mowy nie tylko o zrozumieniu, ale nawet o porozumieniu. Od tamtego czasu na drodze tej uczyniliśmy następnych kilka kroków. Rozpoczęła się cała seria tragicznych wydarzeń takich jak terrorystyczne zamachy, interwencja w Iraku i upadek Hussajna, zamach w londyńskim metrze oraz otwarte wręcz mówienie o globalnym konflikcie religii i cywilizacji. I na dobrą sprawę nie widać kresu tej spirali zła, która przerosła chyba nawet samych jej sprawców. Nie widzę też żadnych realnych perspektyw na rozwiązanie politycznej powstałej sytuacji, a przynajmniej nie w bliskiej perspektywie. Poza przerażeniem i bezradnością pozostaje mi – jako filozofowi – próba intelektualnego ogarnięcia problemu, opisanie go i zrozumienia.

### Islam jako problem dla chrześcijan

Zdefiniujmy najpierw sam problem. Otóż przez zrozumienie poszczególnych pojęć i wartości świata islamu pojmuję możliwość ich przekładu na poszczególne pojęcia i wartości przypisane kulturze Zachodu. Inaczej: byłaby to próba odnalezienia niejako w naszym języku kultury odpowiedników ich pojęć i kategorii. Oczywiście takie rozumienie innych jest niemożliwe. Po pierwsze dlatego, że nie może istnieć prosta relacja (i do tego jeszcze równoważna) pomiędzy kategoriami tak różnie definiowanymi w tak różnych kontekstach kulturowych. Po drugie, nawet nie bardzo wiadomo – z teoretycznego punktu widzenia – dlaczego akurat te, a nie inne kategorie i wartości, czynimy przedmiotami takiej operacji, albowiem przyjęcie jakichkolwiek kryteriów w tym względzie jest całkowicie arbitralne. Zapewne w tym momencie można by mówić o innym jeszcze typie takiego rozumienia. A mianowicie byłaby to próba opisowego ujęcia tłumaczonych pojęć poprzez pokazanie ich funkcjonowania w naszym języku. No dobrze, ale to już jest sytuacja dość banalna – to przecież robią badacze tych kultur. Ale im przecież chodzi o opis, a nie o rozumienie, a opisu tego, możliwie wiernie i logicznie, w języku swojej nauki, dokonują w swojej pracy badawczej. A nie o to tutaj idzie bój. Tak czy inaczej, obie te operacje „przekładu”, czy też „rozumienia” nie są możliwe bez wskazania jakiegoś trzeciego języka (logicy mówią o „metajęzyku”)<sup>1</sup>, w którym można by opisać całą tę operację – ale to już zagadnienie naprawdę czysto teoretyczne, które kompletnie nic nowego nie wnosi do tej konkretnej sytuacji, gdzie ludzie do ludzi strzelają, podkładają bomby, gdzie leje się bezsensownie krew. Konkluzja z tego nieco teoretycznego wywodu jest następująca: w przypadku religii i kultury islamu oraz religii chrześcijańskiej i – ogólnie mówiąc – kultury Zachodu, mamy do czynienia z dwiema całkowicie autonomicznymi monadami, które rządzą się sobie tylko właściwymi regułami i wartościami, i których rozumienie uwarunkowane jest wewnętrzną logiką każdej z nich.

Żadna praca misyjna (po obu stronach) w tym wypadku nie tylko nie jest możliwa, bez pogwałcenia autonomii każdego z tych różnych światów, ale wręcz niewskazana, albowiem rodzi niewyobrażalny konflikt.

1 Bogusław Jasiński „O niektórych problemach współczesnej metodologii nauk humanistycznych” [w:] tenże „Droga myśli”, Warszawa 1997, s. 161-169.

Tylko jedna postawa w takim wypadku jest wskazana, jakkolwiek banalnie by to nie zabrzmiało – jest nią tolerancja. Ta zaś zakłada nie tylko otwartość na to, co odmienne od naszego, ale także gotowość uczenia się i wzbogacania własnej kultury i własnej duchowości. Czego zatem możemy się nauczyć od naszych braci muzułmanów? Czy naprawdę jesteśmy na to gotowi? Czy starczy nam wyobraźni i determinacji?

### Kwestia wiary

Pewien wysoki rangą w hierarchii duchowny muzułmanin powiedział mi kiedyś, że prawdziwe podziały w gruncie rzeczy leżą gdzie indziej, niż postrzegają je prości chrześcijanie, a mianowicie leżą one pomiędzy tymi, którzy naprawdę wierzą oraz tymi, którym się wydaje, że nie wierzą w nic poza liberalnym wolnomyślicielstwem. I w konkluzji nie omieszczał dodać: pamiętaj, dziś my, jutro wy. No dobrze, czy to jest wystarczająco dobry punkt wyjścia, by się lepiej poznać i rozumieć? Być może, ale pełne rozwinięcie tej tezy wymaga chyba innego tekstu. Tu powróćmy do wyżej postawionego pytania: czego naprawdę możemy się nauczyć od świata islamu?

I tu dokonajmy pewnej idealizacji. Przede wszystkim coś takiego jak „świat islamu” w sensie jednorodnym prawdopodobnie nie istnieje. Ponadto trzeba nieustannie brać pod uwagę możliwość nakładania się na kulturę islamu pewnych naleciałości Zachodu – być może są to konsekwencje rozwoju technologii i samej cywilizacji tym uwarunkowanej. Krótko mówiąc, mam tu na myśli – właśnie w sensie pewnej idealizacji – pewien typ duchowości. I tylko o tym mogę mówić.

Spróbujmy skorzystać z podziałów typów kultury, które czyni w swej głośnej swego czasu książce „Samotny tłum” Dawid Riesman<sup>2</sup>. Wyróżnia on, tzw. wewnątrzsterowny typ społeczności (interdirected) oraz typ zewnętrzsterowny (otherdirected). Pierwszy, rzec by można, teokratycznie zorientowany, czy też tradycyjny, polegałby na tym, że w ogóle nie zawiera on w swej strukturze czegoś, co nazwać możemy „metasferą” istnienia<sup>3</sup>. Innymi słowy, mamy tu na myśli taką sytuację, kiedy to intencje działań jednostek znajdują swą motywację nie w systemach wartości umieszczonych z zewnątrz niejako samego działania (pozycja obserwatora), lecz znajdują się wewnątrz samego procesu społecznego (pozycja współuczestnika). Postępować właściwie w tym układzie oznaczałoby działać właśnie „tak-a-tak”, a nie

postępować tak, jak nakazuje prawo, system etyczny opisany i skodyfikowany, czy też filozofia. Innymi słowy właściwe normy postępowania wynikają niejako z samego bycia wewnątrz określonej społeczności, nie są natomiast wnoszone z zewnątrz w postaci nakazów i zakazów arbitralnie formułowanych. Mówiąc jeszcze dokładniej: postępuję właściwie nie dlatego, że ktoś mi każe, ale dlatego, bo tak powinno po prostu być. Niewątpliwie to immanentne pojmowanie i działania, i samej wręcz historii w istotny sposób wiąże się z porządkiem ustalonym przez rytuał i obyczaj. I znowu: w ów rytuał dana jednostka po prostu wrasta, bez możliwości innej zresztą alternatywy, i z całą pewnością rytuału owego „nie uczy się”.

Drugi typ kultury – jak łatwo się domyśleć z powyższego – proponuje dokładnie odwrotny model kultury i społeczeństwa. Model ów oparty jest o podział podmiotowo-przedmiotowy preferując myśl dyskursywną, stwarzającą właśnie ową „metasferę”<sup>4</sup>.

W ramach kultur teokratycznych zostaje całkowicie zatarta granica pomiędzy opisową a normatywną recepcją rzeczywistości, między bytem a wartością, wolą a koniecznością, podmiotem a przedmiotem. Świat, w którym człowiek żyje, odbierany tu jest w sposób jednorodny i rozwija się raczej w sposób kolisty, niż linearny. Każda wartość, którą ustanawia rzeczywistość tej kultury, nie jest jakąś inną rzeczywistością, aniżeli ta, która jest postrzegana wprost i bezpośrednio. Innymi słowy możemy powiedzieć, że wartość wszelka jest tu w jakiś szczególny sposób od razu realna, a nie tylko jakby „założona”. Jej rozumienie ściśle spleta się z faktycznym działaniem człowieka – ta wartość jest w samym działaniu i poprzez to działanie się artykułuje. A zatem konkludując: swoista aksjologia kultury teokratycznej staje się w gruncie rzeczy wyrazem jej ontologii. Rzeczywistość tej kultury przeobraża także w radykalny sposób wszelkie tradycyjne schematy epistemologiczne, które zwykło się przyjmować w filozofii. Zauważmy bowiem, iż poznawanie w ramach tejże rzeczywistości dokonuje się niejako z pozycji współuczestnika, a nie z pozycji biernego obserwatora. Tak więc przedmiotu poznawanego nie kontempluje się, lecz raczej się go czyni – zmieniając go, czy też po prostu współlistniejąc z nim. A to z kolei wyznacza całkowicie nowy obszar problematyki teoriopoznawczej, w którym tracą rację bytu tradycyjne podziały filozoficzne na podmiot i przed-

2 Dawid Riesman „Samotny tłum”, Warszawa 1994.

3 Por. Bogusław Jasiński „Tezy o ethosofii”, Warszawa 1992, s. 11-12.

4 To kategoria przywołana w sensie filozoficznym zwłaszcza w pracy «Zagubiony ethos» autora powyższego, aczkolwiek wcześniej stosowana m.in. przez logików.



miot. Epistemologia staje się elementem składowym ontologii, poznawanie – sposobem bycia<sup>5</sup>.

Wreszcie zauważyć także musimy jeszcze jedną, naprawdę ważną sprawę. Otóż rzeczywistość tej kultury posiada i tę cechę, iż nie można jej przyswoić sobie niejako z zewnątrz tak, jak to czyni w swym postępowaniu badawczym antropolog, socjolog lub historyk. Samo bowiem rozumienie tej rzeczywistości zakłada uczestnictwo<sup>6</sup> w niej; rozumienie przeświała tę rzeczywistość i możliwe jest tylko „od wewnątrz”<sup>7</sup>. Jakkolwiek z punktu widzenia owej immanentnej perspektywy można adekwatnie rzeczywistości tej kultury doświadczyć, to jednak – paradoksalnie rzecz ujmując – poznawczego efektu tego doświadczenia nie da się w żaden sposób przekazać na zewnątrz tzw. obiektywnemu obserwatorowi. Treści tego doświadczenia nie można wtłoczyć w takie formy przekazu dyskursywnego, które stworzyły kultury zachodnie, i którymi wszak sprawnie się posługują. Zachodzi tu bowiem podstawowa sprzeczność pomiędzy (właśnie z obiektywnego punktu widzenia) amorficzną treścią tego doświadczenia a owymi obiektywnymi narzędziami badawczymi, które treść tę usiłują poddać jakiegokolwiek konceptualizacji. Rzeczywistość teokratycznie zorientowana całkowicie weryfikuje taki sposób patrzenia na świat, który de facto oparty jest na podmiotowo-przedmiotowych schematach epistemologicznych. Świat tej kultury można więc zrozumieć tylko poprzez akt praktycznego współuczestniczenia w nim. Ta kultura byłaby zatem takim pojmowaniem rzeczywistości, które powstać może tylko w toku praktycznej działalności. Nie poddaje się żadnemu racjonalnemu uzasadnieniu – tłumaczy się sama przez się. Nie jest „teorią” świata, która świat ów próbuje poznać, coś o nim orzeka, sądzi, ustanawia reguły (z zewnątrz) – jest raczej, przeciwnie, składnikiem tego świata postrzeganym jednak tylko przez tego, kto w nim uczestniczy. Tak więc każda zewnętrzna krytyka tej kultury trafia w pustkę, albowiem oparta jest na nieadekwatnych wobec swego przedmiotu przesłankach i założeniach.

Wraz ze zniesieniem podziałów podmiotowo-przedmiotowych kultura teokratyczna znosi także rozróżnienie między wolą a przewidywaniem. Wszelkie etapy rozwoju tej rzeczywistości są bowiem ukryte już w niej samej – nie są natomiast importowane z zewnątrz. I czas tego świata ma w ten sposób strukturę koła, a nie linii prostej,

której nikt nie zna początku i końca. Przyszłość stapia się z teraźniejszością, a teraźniejszość z przeszłością, podobnie jak podmiot z przedmiotem, byt z wartością, wola z przewidywaniem, kultura z naturą, jednostka ze społeczeństwem, esencja z egzystencją, istota z rzeczywistością. Religia i wiara sama roztopia się w życiu, stając się wszystkim.

Niewątpliwie fascynującym problemem staje się samo rozważanie na temat okoliczności i sposobów przejścia od struktury społeczeństwa wewnątrzsterownego (używając konsekwentnie terminologii Riesmana) do struktury społeczeństwa zewnątrzsterownego. Patrząc na ów przełom z czysto filozoficznego punktu widzenia, dostrzegamy pomiędzy tymi dwoma typami społeczeństw podstawową różnicę: otóż o ile w społeczeństwie pierwszego typu egzystencja jednostek pokrywa się całkowicie z istotą bycia, o tyle w społeczeństwie drugiego typu byt jednostek zostaje rozdarty na istnienie aktualne oraz istotę owego istnienia. Stary to podział filozoficzny, nad którym biedzono się od wieków. Jedność świata społeczeństw wewnątrzsterownych została rozdarta niewątpliwie wraz z pierwszymi oznakami wprowadzenia na Zachodzie produkcji towarowej. To nasza cywilizacja wraz z postęпами na tej drodze stworzyła model tzw. człowieka problematycznego: ciągle zmierzającego ku jakiemuś celowi, ale nigdy go faktycznie nie osiągając. To był człowiek nieustannie tropiący zagadkę świata i tajemnicę własnej egzystencji, której odjęty został sens. Tu też bije źródło nowożytnej filozofii – albo też, mówiąc ściślej: świadomości filozoficznej. To właśnie ta filozofia uczyniła ze wspomnianej tu dwoistości ludzkiej egzystencji podstawowy przedmiot badań<sup>8</sup>. Jej ambicją bowiem zawsze było ogarnięcie całości bytu człowieka, a więc nie sposób było przejść nad tą widoczną niedoskonałością egzystencji ludzkiej do porządku. Historia poszczególnych systemów filozoficznych staje się odtąd zarazem historią odpowiedzi na to jedno podstawowe pytanie, problematyzujące sens bycia człowieka. Można nawet powiedzieć, że filozofia usiłowała na swój, czysto myślowy, sposób przewyciężyć te rozterki egzystencji dając maksymalnie precyzyjne i pełne wytłumaczenia i zrozumienia całości bytu. To wielkie zadanie, które pojawiło się na horyzoncie nowożytnej filozofii bywało, rzecz oczywista, bardzo różnie i formułowane, i rozwiązywane na gruncie poszczególnych systemów. Wprowadzono więc pojęcie przypadkowości ludzkiej egzystencji, skazanej w równej mierze na bycie, jak i na niebycie. Kwestia wolnych wyborów w postępowaniu

5 Przypomina to ideę koła hermeneutycznego wyłożoną przez Martina Heideggera w pracy « Byt i czas ».

6 Widać to m. in. w nowoczesnych koncepcjach teorii poznania ja H.G. Gadamera, Paula Riceoura i in.

7 Tu widzę analogię z metodą „obserwacji uczestniczącej” polskiego socjologa Bronisława Malinowskiego.

8 Mam tu na myśli znane w filozofii rozróżnienia: byt-bycie, esencja-egzystencja, istnienie-istota itd. Skądinąd od nich też zaczynała swą refleksję cała filozofia egzystencji.

człowieka stała się tym samym jedną z dróg poszukiwania sensu.

Tęsknota za powrotem człowieka do samego siebie stała się też motorem napędowym wielu teorii, często – kroć całkiem utopijnych. Stała się także podstawą teologii (a może – w tym porządku rozumowania – raczej soteriologii?). To co było ułomnością samego bytu, który rodził takie właśnie dualizmy, usiłowano rozwiązać na drodze czysto myślowych spekulacji, a nie poprzez zmianę jakości samego bytu – tej naprawdę rzeczywistej przyczyny rozdarcia pomiędzy istotą a egzystencją człowieka. Wszelkie zatem sposoby rozwiązywania tego problemu były czysto pozorne, albowiem usiłowano jedynie znieść skutki bez zniesienia przyczyn. Cechą charakterystyczną tego typu sytuacji teoretycznej było przede wszystkim to, że problem zasadniczy egzystencji człowieka stawiany był i rozwiązywany w obrębie filozofii. Filozofia bowiem ufundowana była właśnie na tych podziałach, o których wyżej wspomniałem – istnieć zaczęła jako osobny rodzaj refleksji człowieka o świecie i sobie samym wówczas, kiedy uświadomione zostały dualizmy podmiotowo-przedmiotowe. Przewyciężenie filozofii równoznaczne jest więc tu z przewyciężeniem struktur społecznych ją produkujących.

### Konkluzje

Czy to wszystko co wyżej napisałem o społeczeństwie wewnątrzsterownym naprawdę można w całości odnieść do świata islamu i kultury muzułmańskiej? Nie sądzę – raczej zobaczyłem w nim pewien rodzaj realizacji takiego modelu. Co z niego wynika dla cywilizacji Zachodu?

Pierwsza sprawa, która natychmiast narzuca się po tych nieco abstrakcyjnych wywodach: ludzie Zachodu stracili wiarę! Uwierzyliśmy zanadto wyzwolonemu z jakichkolwiek uwarunkowań rozumowi, który uczyniliśmy jedynym architektem naszego świata. Ale nie zyskała na tym ani nasza wolność, ani też nie zysaliśmy poczucia sensu i pełni egzystencji. Nawet pytania o to stały się niepoprawne intelektualnie.

Po drugie – nasza filozofia skarłała w miałkach dywagacjach, w których nawet nie próbowano ocalić pytań o całość, prawdę i sens. Zamiast nich zajęto się z zapalem godnym lepszej sprawy demontażem języka filozoficznego, czyniąc z tego zajęcia prawdziwy przedmiot dyskursu.

Po trzecie – straciliśmy jakąkolwiek miarę w rzeczywistej ocenie tzw. postępu cywilizacyjnego. Gołym okiem bowiem widać, że rozwój nowoczesnych technologii bynajmniej nie jest tożsamy z owym postępem. Coraz szybciej biegniemy, chociaż nie wiemy dokąd – ba, przestaliśmy nawet pytać o drogę.

Po czwarte – nasze kościoły, nawiasem mówiąc coraz częściej puste, stały się instytucjami legitymizującymi struktury społeczne, a wszelkie ruchy odnowy religijnej przyjmowane są z coraz większą rezerwą i nieufnością. Widać obrządek i struktury, ale jakże często już nie widać Boga.

I tak mógłbym dalej ciągnąć, ale ograniczone rozmiary mojej wypowiedzi narzucają pewne granice. Jeśli jednak chociaż w małym stopniu przyczyniłem się tą pisaniną do pokory nad stawianiem pytań i dawaniem odpowiedzi na powyższe pytania, to już jest dobrze.

*Bogusław Jasiński – doktor filozofii, autor kilkunastu książek, tym podręcznika do kursu filozofii współczesnej pt. "Leksykon filozofów współczesnych". Wykładowca na uczelniach w kraju i zagranicą.*

## SZTUKA POD PUSTYM NIEBEM

Adam Sobota

Bogusław Jasiński dał się już poznać jako autor książek zawierających wnikliwe rozważania na temat związków filozofii i sztuki (m. in. *Estetyka po estetyce*, 2008). Jego książka *Sztuka? – Tylko wtedy, kiedy jestem* to kolejna próba syntetycznego spojrzenia na stan współczesnej kultury. Tę książkę można nawet uznać za podsumowanie dotychczasowych przemyśleń autora. Znajdujemy tu zarówno sprecyzowanie kluczowych pojęć, jakimi się posługuje, jak i efektowne konfrontowanie zjawisk z różnych epok i dziedzin w celu uzyskania jak najszerszej skali odniesień dla własnych konkluzji. Choć w podtytule książki autor używa określenia „szkice”, co jest pewnym usprawiedliwieniem dla swobodnej formy dzieła, to jednak konsekwentnie dąży do zbudowania spójnego systemu argumentacji, który ma uzasadnić jego przekonania. Jeśli nawet komuś wydadzą się one kontrowersyjne, to z pewnością znajdzie on satysfakcję w żywym i sugestywnym sposobie narracji.

Też, jaką napotykaemy na wstępie jest to, że filozofia jako system interpretacji rzeczywistości wyczerpała już swoje możliwości. Zdaniem autora nie zmienia to jednak faktu, że człowiekowi jest potrzebny jakiś ogólny obraz świata. I dlatego wskazuje na sztukę, jako tę ludzką umiejętność, która może zaspokoić taką potrzebę światopoglądu, jednakże pod warunkiem, że będzie to sztuka w nowej postaci, posiadająca walory duchowe odpowiadające wymaganiom nowych czasów. W opinii autora współczesność wymaga od ludzi przede wszystkim większego otwarcia się na związki z naturą, rozwijania postawy transcendentalnej i ustanowienia prymatu wartości duchowych. Dlatego Bogusław Jasiński widzi konieczność postrzegania sztuki jako procesu o szczególnych walorach. Uczestnictwo w takim procesie stwarza człowiekowi możliwość przybliżania się do istoty życia, gdyż – jak stwierdza autor – ostatecznym celem sztuki może być tylko pełna zgodność indywidualnego istnienia z zasadą istnienia. Pojęcie istnienia oznacza dla niego bezpośrednie doświadczanie bytu poza wszelkimi kategoriami, gdyż – jak pisze – „to, co istnieje, istnieje”. Innym kluczowym dla autora pojęciem jest *ethos*, co oznacza lokalizację jednostki w bycie, określenie przez człowieka właściwego dla siebie miejsca w świecie (stąd *ethosofia* – zamiast filozofii – jako postawa światopoglądowa skoncentrowana na odsłonięciu naturalnego miejsca człowieka).

Poprzez odrzucenie koncepcji sztuki jako zbioru wytworów artystycznego kunsztu czy jako systemu norm

estetycznych, Bogusław Jasiński nawiązuje do dwudziestowiecznego konceptualizmu, gdzie sztuka oznaczała szczególnie stan umysłu, oraz jego konsekwencji w postaci sztuki działań, jak i do koncepcji zakładających zespolenie sztuki z codziennym życiem. W historii sztuki najnowszej można wskazać wiele przykładów, gdzie łączono podejście abstrakcyjne z kultem natury, a estetyczny minimalizm z lokowaniem sztuki na planie mentalnym. Podejście procesualne nie jest więc dzisiaj czymś nowym, gdyż przez kilka ostatnich dekad wyrażane było przez happeningi i performance, sekwencje fotografii i dokumentacje filmowe. Także w sztuce polskiej od lat 60. XX wieku teoretyzujący artyści formułowali pozaprzedmiotowe koncepcje sztuki, np.: sztuki jako działania neutralnego (Jerzy Rosołowicz), sztuki jako naturalnego kształtowania (Andrzej Pawłowski), sztuki jako znaku pustego i elementu destrukcyjnego w umyśle (Zbigniew Dłubak), czy sztuki permanentnej (Andrzej Lachowicz). Artystyczny konceptualizm też jednak nie uniknął wytworzenia pewnej estetyki i przedmiotowych artefaktów. Z uwagi na to, Bogusław Jasiński w swoich postulatach procesualności chce wyjść poza ograniczenia sztuki abstrakcyjnej i konceptualnej, co jednak – jak to sam stwierdza – byłoby już całkowitym wyjściem poza świat sztuki. W konsekwencji, mówiąc w ten sposób o sztuce, musi już mówić o sztuce poza sztuką, kiedy np. pisze, że „koniec sztuki, to zapomnienie sztuki – czyli jej urzeczywistnienie” (s. 127). Ten logiczny paradoks nie jest jednak dla niego przeszkodą, gdy stwierdza, że najważniejsze jest uczestnictwo w autentycznym procesie twórczym, co sprawia, że sztuka w bezpośredni sposób może reprezentować samo istnienie. Wówczas sztuka może się wyrwać z pułapki metasfery, w którą wpędziła ją konceptualna samoświadomość. W sztuce, jaką postuluje Bogusław Jasiński, nie ma samoświadomości, gdyż nie ma tam rozdzielenia w postawie wobec świata. Sztuka ta powinna znajdować swoje miejsce w *ethosferze*, która jest zakotwiczona w rzeczywistości przed pojęciowej.

W tym celu – jak stwierdza autor – konieczny jest powrót do źródeł świadomości artystycznej, do stanu w którym dominuje porządek „wertikalny”, zapewniający bezpośrednią łączność sfer *sacrum* i *profanum*, a nie tylko „horyzontalny”, w którym świadomość artystyczna zostaje uwięziona w formalno-przedmiotowych relacjach. Bogusław Jasiński znajduje fundamentalny model takich zależności w historii starożytnego teatru



greckiego. Źródłem greckich dramatów były mity, misteria i eposy, czyli sztuka zasadniczo bezprzedmiotowa, zespolona ze sferą *sacrum*. Kiedy w greckim teatrze wystarczał sam chór, wyrażający Jednię, wówczas widzowie mogli obcować bezpośrednio z etosem istnienia. Jak pisze Jasiński, jeszcze dramaty Ajschylosa, poprzez swoją prostotę, odwołują się do pełni istnienia. Później zaczynają przeważać walory literackie, „horyzontalne”. W dziełach Eurypidesa bogowie są już wyobcowani ze świata ludzi, a – jak zauważa autor – już w filozoficznej myśli Protagorasa to człowiek jest miarą wszechrzeczy. Człowiek odtąd zaczyna tworzyć swoje modele rozumienia świata i jego cywilizacja zaczyna się rozwijać na zasadzie reprodukcji tych modeli, bagatelizując konieczność odwoływania się do samego sensu.

Jak autor wykazuje w rozdziale II (*Między prawdą nieba i prawdą rozumu*), takie oparte na ludzkim rozumie modelowanie znalazło wiele błyskotliwych rozwinięć, tak w sztuce, jak w filozofii oraz nauce. Od czasów Kartezjusza utrwalił się poznawczy dualizm, oparty na rozróżnieniu podmiotu i przedmiotu. Bez większego powodzenia usiłowano przewyciężyć ten dualizm poprzez wzmocnienie pozycji podmiotu (Husserl), lub rozszerzenie sfery przedmiotowej (Heideger). Wszystko to jednak – konkluduje Bogusław Jasiński – nadal pozostaje wykładnią sytuacji, w której rozum został sprzęgnięty z instrumentalnym traktowaniem świata, a jedynym przedmiotem myśli pozostaje ona sama. Takie zasklepienie się w obrębie horyzontalnie rozumianej kultury musiało generować niepokój i kryzys wartości, wyrazem czego były nowe zjawiska w sztuce. W książce głównym tego przykładem jest proza Jamesa Joyce’a, którego bohaterowie wplątani są w labirynt ludzkich budowli i słów. Jak pisze Bogusław Jasiński (rozdział IV Joyce, czyli świadomość sztuki), Joyce jest po-literacki w podobnej mierze jak Ayschylos był przed-literacki. Można oczywiście mnożyć przykłady artystycznych propozycji na odnowienie kultury. Dokonując uogólnienia takich postulatów, Jasiński stwierdza, że odrodzenie wrażliwości „wertikalnej” wymaga z jednej strony uznania „prawdy ziemi”, czyli realiów nie będących kreacją rozumu, a z drugiej strony wymaga postawy „olimpijczyka”, który – dzięki dystansowi wobec ludzkiej metasfery istnienia – jest w stanie obcować z samym istnieniem.

Odpowiadając (w rozdziale VIII) na pytanie, czym ma być sztuka po ethosofii, autor pisze, że należy zaakceptować postawę reprezentanta natury, gdyż pozwala to wyjść poza tradycyjny filozoficzny dualizm. Ponadto postawa taka łączy człowieka z autentyczną procesualnością życia i autentyczną wartością sztuki.

Kiedy wyzbywamy się przedmiotowego traktowania sztuki, to zaczynamy mówić o sensach i wartościach odnoszących się wprost do samego życia. Bogusław Jasiński wyraża też przekonanie, że człowiek może się realizować tylko indywidualnie, lub w małych grupach, poszukując transcendencji poprzez wrodzone sobie zdolności wglądu. Można z tego wyciągnąć wniosek, że zglobalizowane informacyjne społeczeństwo jako całość jest obszarem nieprzyjaznym dla takich aspiracji, gdyż jest manipulowane przez działania wynikające z mechanicznych schematyzacji.

Tę książkę można potraktować jako poruszające politycznie wezwanie do nadania życiu najwyższej jakości, ale jest ona też istotna jako wypowiedź w kontekście aktualnego stanu sztuki i filozofii (estetyki). Obecnie procesualność sztuki przejawia się ostentacyjnie w sposób zewnętrzny, poprzez obecność skomputeryzowanych projekcji, możliwości intermedialnych przekształceń, bogactwo form dokumentowania zjawisk życia, jak też poprzez wzrastającą świadomość wielości wątków i odniesień obecnych w światowej kulturze. Zakresy sztuk wizualnych, performatywnych, jak i literackich, nakładają się na siebie już nie tylko poprzez wzajemne adaptacje, ale też dzięki elektronicznym narzędziom zapisu i odtwarzania, które umożliwiają nieograniczoną wariacyjność form wyjściowych. W tym kontekście bycie oznacza zazwyczaj uczestnictwo w wymianie informacji, korzystanie z urządzeń globalnej komunikacji, figurowanie w książkach adresowych jak największej ilości nadawców. Paradoksalnie ten rodzaj bycia, o jakie upomina się Bogusław Jasiński, może nieraz wymagać właśnie redukcji procesualności sztuki do form, które ten postulat klarowniej przywołują.

Bogusław Jasiński „Sztuka? – Tylko wtedy, kiedy jestem. Szkice o tajemnicy istnienia, twórczości i kulturze czynnej”, ETHOS, Warszawa 2010, ss. 143.

**Adam Sobota** - krytyk i historyk sztuki, pracownik Muzeum Narodowego we Wrocławiu, kurator wielu wystaw.

## OD MARKSA DO DZISIEJSZYCH FIGUR IDEOLOGICZNYCH

Edward Karolczuk

Gdy w oficjalnym dyskursie nie tylko dziennikarzy, ale i uczonych, Marksa przedstawia się jako utopistę o dość wątpliwej moralności i potwora, który odpowiada za zbrodnie stalinizmu, a IPN chętnie karalby za posiadanie „symboli komunizmu”. Jan Kurowicki z pełnym spokojem i powagą przyznaje się do czytania Marksa i wykorzystywania jego metody badawczej. Posługując się nią, obala jeden z mitów, iż przed 1989 r. panował w Polsce komunizm, a budowa kapitalizmu rozpoczęła się dopiero za sprawą antykomunistycznej opozycji w 1989 r. po przegraniu czerwcowych wyborów przez „komunę”. Przeciwnie: pokazuje, że upaństwowienie podstawowych środków produkcji już na początku PRL doprowadziło do swoistej postaci kapitalizmu państwowego, a jego funkcjonariusze stali się „zbiorowym kapitalistą”. Ich zaś stosunek do Marksa i marksizmu przypominał stosunek pijaka do latarni – traktowali go jako punkt oparcia, a nie źródło światła, co skutkowało brakiem rozpoznania procesów społecznych i ekonomicznych, jakie swymi działaniami ślepo uruchamiali.

Zbuntowane natomiast klasy pracujące wyobrażały sobie, że można ten ustrój obalić i zachować jego socjalne zdobycze; że jego zmiana pozwoli osiągnąć dobrobyt, jak w najwyżej rozwiniętym kapitalizmie. Przystały więc na to, by tzw. „realny socjalizm” przeobraził się w kapitalizm neoliberalny. Oznaczało to dla nich transformację, jako przejście z deszczu pod rynnę.

Do interpretacji tej transformacji Kurowicki wykorzystał m.in. lekturę szkolną – *Wizyta starszej pani* F. Dürrenmatta. Klara, jej tytułowa bohaterka, jako młoda dziewczyna zaszła w ciążę. Kochanek wyparł się jednak jej sprawstwa. Oskarżył ją o dziwkarstwo i pośrednio wepchnął na drogę prostytucji. Udało się jej jednak poślubić starego i bogatego ormiańskiego miliardera, który wkrótce zmarł, dzięki czemu odziedziczyła jego majątek. Zjawiła się w rodzinnym mieście po 45 latach z zamiarem poniżenia mieszkańców i zemsty na swym dawnym kochanku. Za zabicie go obiecała miastu pół miliarda dolarów i drugie tyle do podziału między jego mieszkańców. Początkowo byli oni ofertą oburzeni, ale później zaczęli żyć na kredyt i godzić się na jej żądanie (sam kochanek również był za złożeniem siebie w ofierze). Mieszkańcy zabili go przy zgaszonych światłach.

Sztuka Dürrenmatta posłużyła autorowi książki do opisu i analizy współczesnych mechanizmów procesów społeczno-ekonomicznych i politycznych. Jego zdaniem swoją „wizytę starszej pani” przeżyła Polska po 1989 r.

w latach transformacji ustrojowej. Zadłużona u państw zachodnich (starszej pani), niestabilna Polska, była jak to miasteczko ze spektaklu. Tym razem jednak nie ona bezpośrednio się pojawiła, lecz jej przedstawiciele m.in. w osobie Jeffreya Sachsa, który za dobiecie PRL-u i neoliberalne reformy obiecał „pomoc finansową, korzystne warunki spłaty zadłużenia i normalność taką, jak w Niemczech czy we Francji. Sprostanie temu uznano za środek realizacji dobra wspólnego” (s. 37). Ale sprawy nie zakończyły się, jak u Dürrenmatta, artystycznym *happy-endem*: powstały i utrwały się nowe podziały klasowe, rozkwitło bezrobocie. Wątpliwe „sukcesy” neoliberalnej gospodarki opłacono gigantycznymi długami publicznymi. Autor książki stwierdza, że podobna „wizyta” przydarzyła się nie tylko Polsce, ale również Afganistanowi, państwu Afryki i Ameryki Łacińskiej. Wydobywa więc ze sztuki, którą niektórzy chcieliby interpretować w kategoriach etyczno-moralnych, aktualne treści społeczno-polityczne.

Postsolidarnościowi kombatanci przypisują sobie nadmierne zasługi w rozpoczęciu kapitalistycznej transformacji. Zdaniem profesora już w latach 70-tych XX. wieku władze PRL pod hasłem zbudowania społeczeństwa bezklasowego, zmierzały faktycznie do udoskonalenia kapitalizmu państwowego, pomimo istniejących i rozdzierających go sprzeczności i podziałów. Chciały utrwalić i umocnić swoją pozycję. Zachować status quo. I wbrew deklaracjom marksistowskie kategorie stanowiły dla nich jedynie język partyjnej celebry i rozmów z innymi państwami wschodniego bloku. Chętniej odwoływały się do nacjonalizmu i narodowych świętości. Miarą awansu cywilizacyjnego i kulturalnego stał się dla nich wybór papieżem Karola Wojtyły. „Panującym wtedy siłom politycznym zdawało się [...], że Jan Paweł II spadł specjalnie dla nich z (medialnego) nieba, jako ktoś, kto swymi widowiskami dodatkowo scementuje społeczeństwo wokół nich i ich legitymizację do rządzenia uświęci. On zaś, zachowując teatralny dystans, nie tylko nie wyprowadzał ich z błędu, lecz rozsuwał mirażę pełni narodowego zjednoczenia. Jednocześnie budował drogę dla uprzywilejowanej pozycji Kościoła w państwie. A ten z kolei skupiał wokół siebie wszystkich niezadowolonych z ustroju. To pozwoliło, by pod jego protekcyjnymi skrzydłami przygotować, organizować i szkolić kadry, zdolne w odpowiednim momencie do kształtowania odpowiedniej społecznej świadomości i przejścia władzy” (s. 198).

W swoich esejach Kurowicki wiele miejsca poświęca też problemowi stosunku władzy do obywatela i panującego do podwładnego. Jego rozważania o rzymskim cesarzu Kaliguli stanowią przysłowiową wisienkę na torcie analizy współczesnych mechanizmów politycznych.

Wielu ludzi zapewne czytało o tym, że Kaligula mianował swego konia Incitatusa senatorem, a w przyszłości chciał go uczynić konsulem. Na nic zdały się argumenty przeciwników tej nominacji. Koń miał bowiem jedną niepodważalną zaletę: był niezdolny do intrygantstwa, pozostawał lojalny i wierny, był mądry mądrością wszystkich doradców. Kaligula nie zdążył jednak zrobić go konsulem, ponieważ wcześniej go zamordowano. Anegdotę tę traktuje się zwykle jako historyczną ciekawostkę i cesarską fanaberię, uważając, że w dzisiejszych czasach jest to niemożliwe i nie próbuje się tego odnosić do istniejących (panujących) stosunków społeczno-politycznych. Nic bardziej błędnego – twierdzi autor. Istota struktury władzy, stosunku pomiędzy Kaligulą a koniem i senatem, jest taka sama jak między dzisiejszymi rządzącymi, a podległymi urzędnikami i obywatelami.

Kaligula jako jeden z pierwszych zrozumiał, że koń może brać udział w rządzeniu państwem, ale to zależy od tego, jakie panują stosunki społeczne, formy i wzorce władzy, jakie otacza go zaplecze polityczne i intelektualne. W złożonej strukturze państwowej, z uwagi na istniejący podział pracy, niektóre kompetencje urzędników są wybitne, ale w wielu dziedzinach są właśnie na miarę końskiego rozumu, chociaż urzędnicy ci nie jedzą owsa. O pozycji zaś osób przewodzących i podwładnych decyduje nie tylko wiedza, ale również wyobraźnia historyczna i socjologiczna, a przede wszystkim zdolność do reprodukcji stosunków w najbliższym otoczeniu, zapewnienie warunków do reprodukcji kapitalistycznych stosunków społeczno-ekonomicznych i politycznych. Nawet, gdyby kandydat do rządu był niekompetentny lub nijaki, ale zdolny do służenia celowi zasadniczemu, zostanie przez system wyposażony w te cechy, których osobiście może nie mieć. Wystarczy, że jakaś partia wygra wybory parlamentarne, a natychmiast pojawiają się ludzie z odpowiednimi „kwalifikacjami”, czy to członkowie tych partii, czy członkowie ich rodzin, czy znajomi... Pozwala to autorowi „zakwestionować oświeceniowe złudzenie, jakoby o efektywności władzy decydowały kompetencje, rozum i wola tych, co ją bezpośrednio z najwyższego szczebla sprawują” (s. 124).

W tym kontekście interesująco przedstawia się pytanie o to, jacy powinni być idealni podwładni. Wbrew pozorom nie są najważniejsze ich kompetencje merytoryczne. Idealni podwładni starają się bowiem postępować głównie zgodnie z obowiązującymi w danej strukturze

normami i zasadami. Nie wynoszą się ponad szefów, nie przesuwają się ani w górę, ani w dół, ale nie pozwalają się też przesunąć na boczny tor. Cały czas pozostają elastyczni i kalkulują na chodno, co bardziej się im opłaci. Idealny podwładny powinien chcieć żyć i dawać żyć innym, o ile ktoś nie kwestionuje jego kompetencji i nie podważa jego statusu. Dlatego zawsze będzie po stronie silniejszych w danym układzie, nawet gdyby to pociągało za sobą konieczność podejmowania działań czy decyzji niekompetentnych, lub wymagało niedostrzegania ich. Sam zaś występować będzie przeciwko słabszej mniejszości, nawet jeśli po jej stronie będą racje merytoryczne i będzie z nią nieoficjalnie sympatyzował. Ponad te racje i prawdę przedłoży bowiem własną obecność w strukturze na danym stanowisku. Nie omieszka natychmiast przyłączyć się do mniejszości, gdy tej uda się zwyciężyć. Idealny podwładny powinien bowiem „manifestować partnerstwo, otwartość, życzliwość i chęć służenia każdemu pomocą, choćby się w nim kiszki skręcały” (s. 127). Jednostki są bowiem bezsilne wobec stosunków, których pozostają wytworem. Są zaledwie końmi, stajennymi, marginalizowanymi Don Kichotami lub osobami bez znaczenia dla tych czy innych struktur.

Autor przestrzega jednak, by jego rozważań nie traktować jako wystarczających do zrozumienia całokształtu mechanizmów politycznych, lecz do pojęcia ich teoretycznego zarysu. Książka zaś jest godna polecenia dla wszystkich tych, którzy dostrzegają paradoksy i sprzeczności we współczesnej rzeczywistości i szukają ich rozwiązania. Metoda stosowana przez niego pokazuje, że jest to możliwe.

**Edward Karolczuk** – doktor nauk humanistycznych, nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie, konsultant RODN i IP „WOM” w Rybniku.



## JAK PRZERWANO DEKADĘ 1970-1980?

Adam Gierek

Początek “Przerwanej dekady” zaczął się obiecująco dobrym przyjęciem symbolicznej wymowy słów Gierka, który zwracał się jeszcze w grudniu 1969 roku, do wszystkich “wierzących i niewierzących Polaków”, co zapowiadało późniejszy apel o “jedność moralno-polityczną narodu” w naprawie kraju i wyprowadzeniu go z krwawego kryzysu końca rządów Gomułki. Późniejsze spotkanie ze stoczniowcami na początku roku 1970 potwierdziło tę pewność. Pragnę przypomnieć słynne “Pomożecie?” - - i odpowiedź: “Pomożemy”. Było to swoisty glejt do działania dany władzom przez strajkujących. Gierek nie obiecywał, że będzie łatwo.

Koncepcja była odważna. W obliczu 2-milionowej armii młodych, wykształconych ludzi czekających na pracę i na mieszkania jedyną możliwością była ucieczka do przodu, czyli skorzystanie z tanich zachodnich kredytów po to, by je zainwestować w przyszłość.

Czy to się udało? W dużym stopniu tak. Hasło “Budujemy drugą Polskę” nie było puste, jak te niedawne, kiedy to “budowaliśmy nową Japonię”, czy też “nową Irlandię”. Polityka ta zdała egzamin i, mimo nasilających się trudności po 1976 roku, rozwijaliśmy się, chociaż wolniej niż tego oczekiwaliśmy. Przyczyniły się do tego przede wszystkim czynniki zewnętrzne, m.in. wzrostem światowych cen surowców, w tym rosyjskich.

A trzeba pamiętać, że większość cen żywności od 1970 roku pozostawała bez zmian. Kilkuprocentowe ruchy cen wówczas spotykały się z wielkimi protestami. To nie to, co teraz, kiedy nawet kilkunastoprocentowe ich zmiany są potulnie przyjmowane. Trzeba także wiedzieć, że już w 1980 roku widać było pozytywne efekty tzw. “manewru gospodarczego”. Trudną równowagę społeczną i względny spokój społeczny zakłóciły uaktywnienie się opozycji, przyjazd do Polski w lipcu 1979 roku Papieża, którego misja - wbrew wcześniejszym uzgodnieniom - nie miała wyłącznie charakteru religijnego oraz sytuacja międzynarodowa wywołana rosyjską interwencją w Afganistanie, co spowodowało wzmożone napięcie na świecie i morderczą rywalizację gospodarczą wywołaną m.in. politycznym blefem Reagana w sprawie “wojen gwiazdnych”.

Czym się to skończyło? Zgodą Gorbaczowa na zjednoczenie Niemiec, a następnie - zburzeniem muru berlińskiego w 1989 i upadkiem systemu. Ich konsekwencją była pieriestrojka i głośność. Polska okazała się w tym przełomowym okresie dla Zachodu doskonałym miejscem do rozegrania zwycięskiej partii pomiędzy dwoma

światowymi konkurentami, liderami przeciwstawnych obozów: USA i Związkiem Radzieckim. Wykorzystano do tego incydentalny niepokój w Stoczni Gdańskiej im. Lenina.

A oto kalendarium polityczne tego czasu:

- w lipcu E. Gierek przerywa urlop na Krymie i chce jechać do strajkujących, ale prowadzący negocjacje Kania i inni jednoznacznie sprzeciwiają się temu, gdyż rzekomo nie ma tam z kim rozmawiać. Kowalczyk (minister spraw wewnętrznych) pociesza Gierka: “towarzyszu Edwardzie, nie martwcie się, gdyż mamy tam, (tj. w Komitecie Strajkowym) swojego człowieka”. Osobiście to słyszałem, ale nazwisko nie padło;
- 24 sierpnia na IV Plenum KC PZPR E. Gierek opowiedział się za politycznym rozwiązaniem konfliktu, gdyż wierzył w skuteczność rozmów ze strajkującymi;
- 25 sierpnia E. Gierek spotyka się z kardynałem Stefanem Wyszyńskim w domu prywatnym w Klarysewie, gdyż wcześniej zaaprobowane miejsce, do którego udali się rozmówcy, (a przypominał organizatorem tego spotkania był Kania), było zamknięte i rozmówcy “pocałowali klamkę”. W czasie czterogodzinnej rozmowy Prymas przestrzegł Gierka przed ludźmi z jego własnego otoczenia. Efektem tego spotkania była homilia Prymasa na Jasnej Górze, w której wzywał stoczniowców do przerwania strajków. Okrzyknięto go za to “Prymasem - łamistrajkim”. Prymas namawiał Go do możliwie szybkiej ugody ze strajkującymi, bowiem - z czym obaj się zgodzili - przedłużanie strajku rujnowało gospodarczo kraj. Gierek poinformował, że wyraża zgodę na żądania stoczniowców, w tym na powołanie nowego niezależnego związku zawodowego, który lepiej broniłby interesów świata pracy;
- 30 sierpnia zostało podpisane porozumienie w Szczecinie;
- tego samego dnia na V Plenum KC PZPR Edward Gierek ogłasza informację o podpisaniu porozumienia w Szczecinie i aprobacie porozumienia w Gdańsku, co uczestnicy obrad zatwierdzili bez głosu sprzeciwu, przy dwóch głosach wstrzymujących się. Powiedział wówczas: “Staramy się tak pracować, ażeby nie trzeba było używać siły, ażeby nie trzeba było wyprowadzać - mówię to

otwarcie - czołgów na ulicę, czy wozów pancernych. Sądzę, że trzeba w dalszym ciągu iść po tej linii, bo nie czołgami rozwiążemy ten problem, a pracą z ludźmi i tylko pracą”;

- 31 sierpnia zostało podpisane porozumienie w Gdańsku;
- 3 września zostało podpisane porozumienie w Jastrzębiu;
- w nocy z 4 na 5 września E. Gierek zaniemógł w swojej rezydencji i został przewieziony do kliniki kardiologicznej w Aninie. Konsylium lekarskie reprezentowane m.in. przez prof. Gibińskiego i ówczesnego ministra zdrowia Śliwińskiego stwierdziło zawał;
- z 5 na 6 września Plenum KC PZPR odwołuje E. Gierka z funkcji I Sekretarza i powołuje na to miejsce Stanisława Kanię. Pada wtedy propozycja, by E. Gierek został honorowym przewodniczącym partii;
- 4 października odbywa się druga część VI Plenum. W międzyczasie Kania spotyka się z Andropowem, gdzie ustala - można się tego domyślać - zasady postępowania z Gierkiem. Nie wraca już propozycja objęcia funkcji, nawet tych honorowych. Gierek zostaje odizolowany najpierw przez 10 tygodni leczenia, gdzie nikt - poza rodziną - Go nie odwiedza. W tym miejscu przypomnę pewną żenującą sytuację. Otóż na tymże oddziale leżała matka ówczesnego premiera Pinkowskiego, który składając jej wizytę, jak zadżumionego omijał mego Ojca. Po zakończeniu leczenia E. Gierek zostaje przewieziony do domu rządowego w Spale;
- 2 grudnia na Jego prośbę VII Plenum KC PZPR odwołuje Go ze składu Komitetu Centralnego. Wraca następnie do Katowic, bezpowrotnie opuszczając Warszawę, jako miejsce swego zamieszkania.

Tak więc Kania i sekundujący mu wtedy jeszcze ostrożnie Jaruzelski (ostrożnie, bo niewątpliwie obawiał się pociągnięcia do odpowiedzialności za 1970 rok i interwencję w 1968 roku w Czechosłowacji), osiągnęli swój cel, czyli pozbyli się Gierka i przejęli władzę w Polsce, ale przedłużając rozmowy ze strajkującymi, m.in. przez odwołanie Pyki, który znacznie wcześniej doprowadził już do ugody ze strajkującymi, przeliczyli się w tej grze co do jednego: nie przewidzieli mianowicie, że do strajkujących robotników zdążą dołączyć polityczni. Żądania o charakterze ekonomicznym wkrótce przekształciły się w żądania polityczno-ekonomiczne. Zamiast nowej struktury w postaci wolnych związków

powstał silny ruch polityczny - Solidarność, inspirowany i wspierany finansowo m.in. z zagranicy.

Mamy rok 1981. Na scenie politycznej działają dwie przeciwstawne siły polityczne: Solidarność i PZPR. Prowadzi to do coraz częstszych konfliktów, co dalej pogrąża kraj w chaosie i pogarsza warunki życia ludzi. Kania i “spółka” tchórzliwie w swej bezradności rozwiązywania sytuacji, do której w efekcie doprowadzili, szukają kozłów ofiarnych, na których może za tę sytuację zrzucić całą winę. Tym kozłem ofiarnym ma być Gierek i wyselekcjonowane grono osób z nim związanych z władz, w których przecież ci oskarżający sami zasiadali. Zaczyna się nagonka: najpierw od pomówień, celowo rozgłaszanych nieprawdziwych plotek, aż wreszcie 28 kwietnia na łamach “Trybuny Robotniczej” pojawia się uzgodniony w KC artykuł pt. “Rachunek dla bezkarnych”, którego autor, niejaki Biedzki, sownie za to później wynagrodzony, oskarża Ojca i całą moją rodzinę o czyny, których nie popełniliśmy. Nie ma żadnej możliwości obrony.

Nagonka trwa, bo przecież Gierek jeszcze cieszy się autorytetem, zaś Kania liczy, że na tej nagonce zbije swój autorytet i kapitał polityczny. Do nagonki włącza się - no, któżby inny - wybitny specjalista w tym względzie, Moczar.

29 kwietnia zostaje powołana komisja Grabskiego ds. rozliczeń prominentnych działaczy PZPR. Jakaż wspaniała zaszła tu synchronizacja w czasie pomiędzy artykułem a powołaniem tej komisji! Ale nie trzeba się temu dziwić - wszystko rozgrywa się w Warszawie i zostało uzgodnione wcześniej z Moskwą.

Kiedy bowiem na Plenum KW, chyba w maju 1981 roku w ówczesnej Szkole Partyjnej, na którym byli Żabiński i Kurowski, zażądałem, jako członek tego Plenum, by zaprosić Ojca na posiedzenie, nastąpiła długa przerwa po to, by skontaktować się z Warszawą. W tym czasie sekretarze powiatowi na czele z Gręboszem uchwalili zaproszenie Gierka na to posiedzenie, bo był obecny w Katowicach. Po przerwie jednak Żabiński poinformował zebranych, że rozmawiał z gen. Jaruzelskim (jak widać już Jaruzelski, a nie Kania de facto decydował), który poinformował, że jest to niemożliwe, gdyż wywołałoby reperkusje międzynarodowe. Oczywiście chodziło przecież o zgodę Wielkiego Brata, a nie kogoś innego. Kropkę nad “i” postawił Kazimierz Zarzycki, proponując to spotkanie w innym, bardziej dogodnym i mniej burzliwym politycznie terminie. Z perspektywy czasu sądzą, że miał rację. Do takiego spotkania oczywiście już nie doszło.

W lipcu 1981 roku IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR usuwa E. Gierka ze swych szeregów, rzekomo - jak

twierdzi Kania - na wniosek delegacji woj. katowickiego. Delegaci z Sosnowca bezskutecznie domagają się zaproszenia E. Gierka na te obrady.

16 października 1981 roku ujawnia się już główny dyrygent tej nagonki - gen. Wojciech Jaruzelski, gdyż zostaje w tym dniu I Sekretarzem KC PZPR. Można się więc również domyślać, że zbliżają się rozstrzygające chwile dla Polski.

Dwa miesiące później bowiem, 13 grudnia wprowadzono stan wojenny. Internowano E. Gierka jako “osobę podejrzaną o zagrożenie interesowi porządku i bezpieczeństwa kraju”. Dlaczego tak się go bali? I dlaczego Gierek był najdłużej, bo ponad rok, internowany?

Ówczesne MSW nadal gromadzi oskarżenia, z których główne to “zaniechanie pracy ideologicznej i łamanie leninowskich zasad życia partyjnego”. Przygotowywano Mu proces pokazowy. Jaruzelski jeszcze przecież nie wiedział nic o “głasności”, ani o “pieriestrojce”. Ojcu odebrano emeryturę i inne uprawnienia oraz odznaczenia. Zamieszkał w Katowicach, a później w Ustroniu i utrzymywał się do końca życia dzięki rencie belgijskiej i francuskiej.

Polska zawdzięcza autorom stanu wojennego, który spowodował międzynarodową izolację naszego kraju, gospodarczy regres oraz przymusową emigrację tysięcy

osób - “dekadę straconą”. Kiedy mnie pytają, czy stan wojenny był potrzebny, odpowiadam: tak, nie było już wtedy innego wyjścia. I tak też sądził mój Ojciec. Trzeba jednak zapytać: kto do tego doprowadził? Gierek? Nie. Stanu wojennego można było uniknąć.

Również tłumaczenie, że gen. Jaruzelski, wprowadzając stan wojenny, uchronił Polskę, bo Rosjanie chcieli wkroczyć, jest pokrętnie. Rosjanie przecież byli w naszym kraju i nie bardzo chcieli interweniować. Dlatego też to oni inspirowali i monitorowali, a później kontrolowali twórców tego stanu. Jaruzelski wiedział, że gdyby odmówił, to znalazłby się ktoś inny na jego miejsce, zaś jego los byłby przesądzony.

Teorię o tym, jak to Gierek zadłużył kraj, wymyśliła ekipa gen. Jaruzelskiego, choć to ona doprowadziła kraj do bankructwa, a od nich przejęła ją, bo tak było jej wygodnie, opozycja, a następnie późniejsza władza. I to zakłamanie trwa do dziś.

Kiedy zadałem Ojcu już pod koniec jego życia pytanie, co mam mówić, gdy mnie pytają, kim był - komunistą czy socjalistą? Odparł: “Synu, odpowiedz, że - byłem Polakiem...”

*Adam Gierek- prof. dr hab. – syn Edwarda Gierka, obecnie poseł do Parlamentu Europejskiego.*

## RODniIP „WOM” w Rybniku proponuje zajęcia na następujących kursach:

- Przygotowanie nauczycieli wychowania fizycznego do realizacji zajęć o profilu tanecznym.
- Nowa podstawa programowa „Edukacji dla bezpieczeństwa” w gimnazjum.
- Rysunek techniczny wspomagany komputerowo.
- Prezentacje multimedialne i strony internetowe jako pomoce dydaktyczne (podstawy).

Szczegółowa oferta edukacyjna dostępna na naszej stronie [www.wom.edu.pl](http://www.wom.edu.pl)



## RYSZARD KUKLIŃSKI – POPIÓŁ CZY DIAMENT?

*Franciszek Puchała*

Kampania na rzecz Kuklińskiego, którą prowadzą jego zwolennicy, obraża polskie społeczeństwo. Karmi się je mitami i legendami. Nakazuje się w nie wierzyć. Kłamstwa, niedomówienia, wzajemnie wykluczające się tezy, zaciemniają obraz Kuklińskiego.

Polskie społeczeństwo już dawno podzieliło się w sprawie oceny jego czynów. Jak bowiem traktować człowieka, który zdradza obcemu mocarstwu tajemnice państwowe i wojskowe? Jako zdrajcę? A może był to bohater, który ratował swój kraj przed katastrofą? Ktoś powie, że przecież to nie była wolna, niepodległa Polska. Po części będzie miał rację. Tyle że według prawa międzynarodowego Polska Rzeczpospolita Ludowa (PRL) była jednak państwem polskim uznawanym na świecie. PRL miała ograniczoną suwerenność, ale nie była republiką Związku Radzieckiego. W świetle tych argumentów i kontrargumentów powstaje pytanie - kim był Kukliński?

### Zagadkowe początki kariery

Jeśli prześledzi się początki jego kariery w wojsku, to widać, że był przez kogoś sterowany i bardzo mocnego chroniony. Kukliński w roku 1947 miesiąc przesiedział w areszcie we Wrocławiu, po oskarżeniu go o napad rabunkowy z bronią w ręku. Nasuwa się zasadne podejrzenie, że w areszcie został zwerbowany przez UB, a krótko po tym, jak go wypuszczono, został przyjęty do Oficerskiej Szkoły Piechoty Nr 1 we Wrocławiu. Tam musiał przejść pod skrzydła Informacji Wojskowej. Co by na to wskazywało? Otóż, w trakcie egzaminów końcowych wyrzucono go z partii i ze szkoły dlatego, że kłamał, opowiadał, że walczył w Armii Krajowej, że należał do paru organizacji konspiracyjnych. Wówczas dano mu dwa tygodnie na zebranie oświadczeń. Dostarczył je i okazało się, że do żadnej organizacji w czasie wojny nie należał. Do akt jego sprawy dołączone były dokumenty z Informacji Wojskowej.

Jest bardzo znamienne, że sprawą podchorążego Kuklińskiego zajmowali się nie tylko oficerowie Informacji Wojskowej, ale nawet szef Sztabu Generalnego i Główny Inspektor Szkolenia (Władysław Korczyk i Stanisław Popławski – obaj generałowie Armii Radzieckiej w Wojsku Polskim), a także przewodniczący komisji egzaminacyjnej MON płk Pawluczenkow. Korespondencja oficera Informacji Wojskowej z centralnym władzami wojskowymi w sprawie przywrócenia podchorążego Kuklińskiego do szkoły była prowadzona w języku

rosyjskim. Gen. Stanisław Popławski był dowódcą IV Okręgu Wojskowego, nazywanego później śląskim i jednocześnie przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu Bezpieczeństwa we Wrocławiu. Nadzorował więc w województwie i Urząd Bezpieczeństwa i Informację Wojskową. Łatwiej więc zrozumieć, w jakim trybie przywracano Kuklińskiego do szkoły – podwładny Popławskiego, płk Pawluczenkow wysłał do komendanta szkoły odpowiednie pismo. Wynikało z niego – przyjęć z powrotem... A w poczet egzaminów, których nie zdążył zdać, zaliczono mu oceny okresowe z III roku.

Kolejna zagadka – normalną zasadą było i jest, że absolwenta szkoły oficerskiej kieruje się najpierw do linii, do wojsk, na najniższe stanowisko – dowódcy plutonu. Tymczasem Kukliński, jako chorąży, absolwent oficerskiej szkoły piechoty, znalazł się w dyspozycji Departamentu Personalnego MON w Warszawie. Nie wiadomo też, co Kukliński robił i gdzie przebywał przez dwa miesiące po ukończeniu tejże szkoły. W Wesołej koło Warszawy mieściła się Szkoła Oficerska Informacji Wojskowej. Wiele wskazuje, że tam był przez Informację przygotowywany. Dwa miesiące wystarczą, żeby przygotować informatora do działalności.

W latach pięćdziesiątych teczka osobowa Kuklińskiego była „czyszczona”. Dlaczego? Z jakich materiałów? Dlaczego ktoś chciał ukryć jego przeszłość? Przed kim? Zniszczono zapewne to, co wiązało się z jego współpracą z Informacją Wojskową. W nowej rzeczywistości musiał być czysty. Inne ślady zostały zatarte, jak po roku 1956 zostali odesłani do ZSRR radzieccy oficerowie, także Popławski... Czy posiadaną wiedzę o Kuklińskim zabrali ze sobą i ją wykorzystywali później?

W latach 1961-1964 Kukliński kształcił się w Akademii Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Z dokumentów IPN wynika, że w 1962 r. współpracował z oficerami kontrwywiadu wojskowego - pływając własnym jachtem do Szwecji maskował pracę. Zanim więc rozpoczął współpracę z CIA, był współpracownikiem służb specjalnych PRL. W 1967 roku, przed wyjazdem do Wietnamu, gdzie był informatorem kontrwywiadu i wywiadu wojskowego, major Kukliński już w czerwcu (zamiast w październiku) został podpułkownikiem i przeszedł szkolenie w specjalnej jednostce wojskowej (JW 2000). 10 lat później W 1972 roku w stopniu pułkownika wraz z innymi oficerami Sztabu Generalnego WP rozpoczął rejsy jachtem służbowym w celu roz-

poznawania obiektów wojskowych NATO w Europie Zachodniej.

### Co przekazywał oficjalnie

W 1972 r. rozpoczęła się operacja szpiegowska CIA o kryptonimie „Mewa”. Od tego momentu Kukliński zaczął przekazywać Amerykanom dokumenty ze Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Ile ich było? Tego do końca nie jesteśmy w stanie sprecyzować. Według niektórych źródeł mogło to być nawet 35-40 tys. stron. Czego dotyczyły? Do dziś nie mamy pełnej wiedzy na ten temat. Wiemy jedynie, że były wśród nich dokumenty dotyczące polskich planów na wypadek wojny z Zachodem, potencjału militarnego i roli Wojska Polskiego w strukturach Układu Warszawskiego, plany wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, dokumentacja techniczna różnych rodzajów uzbrojenia – m.in. czołgu T-72 i przeciwlotniczych zestawów rakietowych „Strzała” oraz rzekomo strategiczne plany wojenne ZSRR i Układu Warszawskiego. To ostatnie wydaje się być czystą fantastyką. Kukliński nie mógł mieć i nie miał dostępu do najtajniejszych radzieckich planów militarnych. Nikt w Polsce, ani w innym państwie Układu Warszawskiego, nie znał planów wojennych ZSRR. Jeśli więc Kukliński przekazywał CIA informacje wojskowe, to w zdecydowanej większości dotyczyły one Wojska Polskiego i obiektów na terytorium Polski opłacalnych do amerykańskich uderzeń atomowych w razie wojny. Działaniami takimi, jak piszę w swej książce „Szpieg CIA w polskim Sztabie Generalnym”, Kukliński szkodził polskiej armii i państwu polskiemu, narażając Polaków na jeszcze większe niebezpieczeństwo w razie wojny między Układem Warszawskim i NATO. Nie było możliwe przekazywanie Amerykanom informacji dotyczących wyłącznie armii ZSRR lub innych armii państw Układu Warszawskiego z pominięciem Wojska Polskiego. W tym kontekście Kukliński z pewnością nie może być uznawany za człowieka chroniącego swój kraj i rodaków. Służąc na kluczowym stanowisku w Sztabie Generalnym WP, informacji o polskim systemie obronnym i o Wojsku Polskim nie musiał zdobywać po bohatersku.

Nie wiadomo, kiedy CIA odtajni szpiegowskie depesze Kuklińskiego na temat strategicznych planów wojennych Sowietów i Układu Warszawskiego, które miał tam przesyłać. Dla USA i NATO miały one być najbardziej wartościowe. Czy w ogóle ujawnione będą pięcioletnie plany rozwoju Wojska Polskiego, które – Kukliński w rozmowie z Benjaminem Weiserem – nazywał pięcioletnimi planami strategicznymi Układu Warszawskiego? Warto nadmienić, że raporty CIA z niezwykle ważnej działalności szpiegowskiej pułkownika

GRU Olega Pieńkowskiego opublikowano dopiero po upływie 30 lat, w 1992 roku. Podobnie rzecz się miała z dokumentami stanu wojennego w Polsce. Wywiad amerykański, po zakończeniu zimnej wojny, zdecydował się wybiórczo odtajnić dokumenty oraz dopuścić do swoich zbiorów wybranych autorów, nakładając na nich obowiązek konsultacji i oddawania przygotowywanych publikacji do oceny CIA.

Na podstawie tych odtajnionych dokumentów możemy się dowiedzieć, że tylko niewielka część informacji przekazywanych do CIA przez Kuklińskiego dotyczyła Układu Warszawskiego, niemal śladowa – ZSRR i Armii Radzieckiej, natomiast zdecydowana ich większość dotyczyła bezpośrednio założeń obronnych Polski w warunkach zimnej wojny oraz Wojska Polskiego i polskiego przemysłu zbrojeniowego.

Relacje dotyczące działalności pułkownika budzą wiele wątpliwości. Jedno jest pewne: w wyniku jego działalności szpiegowskiej w latach 70. XX wieku dla Amerykanów, a prawdopodobnie i Niemiec Zachodnich najważniejsza część polskiego systemu obronnego stała się całkowicie przezroczysta. Wiedzieli wszystko – od super tajnych planów operacyjnych WP, przez stan obrony powietrznej w czasie pokoju i wojny, system rozpoznania, systemy dowodzenia i łączności, stan rezerw osobowych i materiałowych, możliwości polskiego przemysłu zbrojeniowego, aż po charakterystyki osób zajmujących kierownicze stanowiska w MON, dowódców okręgów wojskowych i rodzajów sił zbrojnych, a nawet dowódców dywizji. Znali też nastroje i stan moralno-polityczny Wojska Polskiego. W najdrobniejszych szczegółach znali cały proces przygotowania stanu wojennego i jego uwarunkowania.

### Kto rzeczywiście przekazywał dane o Armii Czerwonej?

Z „lekkim” opóźnieniem komentuje rewelacje Kuklińskiego jego były przełożony gen. dyw. Wacław Szklarski, pisząc, że „jego opowieści o zdobytych planach radzieckiego ataku nuklearnego to bajki dla naiwnych dzieci”.

Gdyby uznać tę opowieść za prawdziwą, to po ucieczce Kuklińskiego w ZSRR musiałyby nastąpić ogromne wstrząsy organizacyjne, planistyczne i kadrowe. Moskwa świadoma, że USA poznały przez zdradę polskiego oficera jej największe tajemnice, musiałyby dokonać wielu zmian w funkcjonowaniu swojej armii, a takie ruchy i działania z pewnością dostrzegliśmy w polskim sztabie. Tymczasem nic takiego nie nastąpiło. Co więcej, nasi ówcześni sojusznicy, zawsze usiłujący wywierać wpływ na rozmaite nasze decyzje i zmiany, tym razem zupełnie nie wykazywali zainteresowania

konsekwencjami ucieczki swojego eks-zastępcy. Najwyraźniej z punktu widzenia Moskwy, to był jedynie incydent, być może szkodliwy dla Wojska Polskiego, ale na pewno nie dla Armii Radzieckiej.

Sądzę, że rzeczywistych strategicznych i operacyjnych planów wojennych ZSRR nie widział nigdy żaden z generałów lub oficerów spoza Armii Radzieckiej. Na pewno nie widział ich Ryszard Kukliński. On nawet nie wiedział, gdzie te plany są przechowywane.

Gdy w drugiej połowie lat osiemdziesiątych objąłem stanowisko zastępcy szefa Sztabu Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego, wiedziałem już, że najtajniejsze radzieckie plany przechowywane były w moskiewskim kompleksie gmachów Sztabu Generalnego Armii Radzieckiej w rejonie Dworca Białoruskiego. Pod jednym z nich znajdował się przeciwatomowy schron nazywany Dubinka. To tam spoczywały strategiczne plany AR. Mogli tam wejść jedynie najwyżsi rangą radzieccy wojskowi. Ani Ryszard Kukliński, ani żaden inny polski wojskowy do tego miejsca dostępu nie miał nigdy.

Ale jeśli CIA, która kontrolowała przecież wszystkie wypowiedzi Kuklińskiego i sterowała jego aktywnością publiczną, uznała za stosowne poinformować jego ustami świat, że dysponuje jakąś dokumentacją planów wojennych ZSRR, to może miała agentów wśród radzieckich oficerów? (Wspomina o tym prof. Zbigniew Brzeziński, a także wspomniani agenci CIA). A Kuklińskiego użyto tylko po to, aby ukryć rzeczywistego dostawcę planów wojennych?”

Amerykanie przez cały czas podkreślają, że Kukliński był najważniejszym agentem w bloku sowieckim. Ale czy można wierzyć CIA? Czy zapewnienia o wyjątkowości polskiego szpiega nie mają innych, głębszych uzasadnień, o których nie wiemy i nigdy się nie dowiemy? Może amerykańska agencja ma swoje powody, dla których wciąż podtrzymuje legendę Kuklińskiego? Zastanawiające, że sam Kukliński zaczął o sobie mówić dopiero w 1987 r. (wywiad dla paryskiej „Kultury”), a pierwsza publikacja książkowa o nim pojawiła się w USA w 1992 r. Będąc już w USA, Kukliński na spotkaniu w jednym z uniwersytetów amerykańskich wyraził swoisty hołd dla wszystkich agentów i szpiegów pracujących po obu stronach „żelaznej kurtyny” na rzecz ratowania pokoju światowego. Niewytłumaczalne jest także to, że dopiero w 1997 r. umorzono śledztwo w jego sprawie, ale uzasadnienie tej decyzji jest nadal tajne..

### **Kiedy rozpoczęła się współpraca Kuklińskiego z amerykańskim wywiadem?**

Trudno to ustalić dokładnie. Sam zainteresowany twierdził, że było to w 1972 r. kiedy podczas rejsu jachtowego do Europy Zachodniej zwrócił się do Amerykanów z propozycją takiej współpracy. Podobnie do dziś twierdzą agenci CIA. Niektóre źródła sugerują jednak, że mogło być inaczej. Współpracę z wywiadem amerykańskim Kukliński mógł nawiązać już na przełomie 1967 i 1968 r., kiedy przebywał w Wietnamie. Wówczas to, wchodząc w skład polskiej delegacji w Międzynarodowej Komisji Kontroli i Nadzoru Układów Genewskich i przebywając w Sajgonie, polski oficer został zwerbowany przez agentów CIA. Podstawą pozyskania mogły być pieniądze i słabość Kuklińskiego do kobiet. Według tej teorii, Kukliński został na kilka lat „uśpiony” przez wywiad amerykański, a jego „odmrożenie” nastąpiło właśnie w 1972 r. (ostatnio mówi się, że w 1970 roku). Te kilka lat poświęcono na sprawdzenie i przeszkolenie nowego szpiega. Istnieje też przypuszczenie, że po służbie w Sajgonie, Kuklińskiego do współpracy pozyskał radziecki wywiad wojskowy (GRU), który dowiedział się o kontaktach polskiego oficera z Amerykanami. Gdy ci w wielkim pośpiechu ewakuowali się z Wietnamu, zostały po nich tajne dokumenty. W nich Rosjanie mieli znaleźć ślady kontaktów Kuklińskiego z CIA. I rozmowa była krótka – towarzyszu Ryszardzie, będziecie współpracować z nami. Nie tak, jak dotychczas w Sztabie Generalnym, pół-prywatnie, pół-służbowo, tylko profesjonalnie. Będziecie otrzymywać zadania i je wykonywać. Trudno ustalić, która z wersji jest prawdziwa?

### **Kto zorganizował ucieczkę, a kto wydał polecenie ucieczki?**

Kuklińskiemu przypisano szpiegowski urobek wielu innych amerykańskich szpiegów. Na przykład prof. Brzeziński na konferencji w Jachrance mówił o tym otwarcie: mieliśmy oficera w polskim Sztabie Generalnym, ale mieliśmy również swoich oficerów w Moskwie! W tym czasie nie tylko Kukliński zwił na Zachód. Mieli takich uciekinierów Czesi, mieli Rumuni.

Można zakładać Kukliński mógł dostać polecenie „ucieczki” na Zachód, zwłaszcza, że Rosjanie na jego dezercję nie zareagowali w ogóle. Znaczenie tego faktu dla Rosjan i Polski opisał były radziecki attache wojskowy płk Jurij Ryliow, co odnotowałem w swojej książce. Ucieczkę przyjęli nad wyraz spokojnie.

O tym, że Kukliński współpracuje z Rosjanami, plotkowali jego koledzy z jednostki w Kołobrzegu, w której służył na początku lat sześćdziesiątych. Widzieli, że kapitan ma skądś dodatkowe pieniądze za które organizuje



bibki dla oficerów całego garnizonu. W 1959 r., służąc w stopniu kapitana w Kołobrzegu, Ryszard Kukliński zakupił i przerobił ponemiecki kuter na jacht. Za pośrednictwem Centrali Handlu Zagranicznego „Centromor” jacht ten sprzedał do Szwecji. W listopadzie 1980 r. za 36 tys. złotych zakupił od Marynarki Wojennej jacht „Opal-II” wart 220 tysięcy zł. Czy mogło to się odbywać poza wiedzą naszych służb specjalnych?

Znana jest historia, że oficer obiektowy kontrwywiadu złapał go, jak fotografował tajne dokumenty... Pisał meldunki do swojego przełożonego, ale, co bardzo znamienne, nie spotkały się one z odzewem. Potem oficer obiektowy został wysłany na misję do Egiptu...

Trzeba też zastanowić się nad tym, że może przeceniamy znaczenie Kuklińskiego? Może pułkownik wcale nie był tym, za kogo się podawał? Bo jeśli przyjąć, że był szpiegiem wielostronnym (polskim, amerykańskim i radzieckim, a nawet niemieckim), to okazał się być marionetką w rękach wywiadów USA i ZSRR. Posłużył im jako element większej, szerszej gry wywiadów – przekazał Amerykanom informacje o przygotowywaniu do wprowadzenia w Polsce stanu wojennego, ale za aprobatą Moskwy. Rosjanie chcieli, aby Polacy sami załatwili swoje wewnętrzne sprawy. Kukliński i jego informacje miały być sygnałem dla Amerykanów, że Rosjanie do Polski nie wejdą, a Jaruzelski sam zaprowadzi w kraju ład i porządek. Było to na rękę obu mocarstwom. Amerykanie nie poinformowali „Solidarności” o planach wprowadzenia stanu wojennego przez władze PRL, obawiając się, że dojdzie do wojny domowej, a wówczas Rosjanie mogliby wejść do Polski. Stany Zjednoczone wolały widzieć stan wojenny w Polsce niż wojska radzieckie w naszym kraju. Prawdopodobnie chodziło także o uniknięcie dekonspiracji szpiega.

W nocy z 6 na 7 listopada 1981 r. Kukliński oraz jego rodzina, w wyniku akcji zorganizowanej przez agentów amerykańskich, zostali wywiezieni z Polski do Niemiec, a stamtąd do Stanów Zjednoczonych. Wcześniej Kukliński zniszczył przechowywane w domu materiały i dokumenty mogące świadczyć o jego szpiegowskiej działalności. Polski kontrwywiad kolejny raz został wyprowadzony w pole. Zanim ktokolwiek się zorientował, co stało się z pułkownikiem, ten wraz z rodziną był już bezpieczny. W Stanach Zjednoczonych Kuklińscy otrzymali amerykańskie obywatelstwo i zamieszkali w osiedlu chronionym przez CIA. Ze względów bezpieczeństwa kilkakrotnie zmieniali miejsce zamieszkania. Niewyjaśnione do dziś pozostają okoliczności śmierci dwóch synów Kuklińskiego: Bogdana i Waldemara. Młodszy – Bogdan zaginął rzekomo podczas sztormu na oceanie w styczniu 1994 r. Brał udział w rejsie łodzią

rybacką u wybrzeży Florydy. Członków załogi łodzi nigdy nie odnaleziono. Nie wiadomo, co się z nimi stało. W czerwcu tego samego roku nieznanymi sprawcami śmiertelnie potrącił samochodem starszego syna Kuklińskich – Waldemara. Odnaleziono samochód sprawcy, ale bez odcisków palców. Na trop kierowcy auta nigdy nie trafił. Czy obydwie zdarzenia były przypadkowe? Czy synów Kuklińskiego dosięgła zemsta KGB? Zaprzeczali temu oficerowie CIA (David Forden i Aristos Papas) obecni na prapremierze filmu reż. Pasikowskiego p.t. „Jack Strong”. Istnieje natomiast hipoteza, że oba wypadki zostały sfingowane przez CIA po to, aby zapewnić synom Kuklińskiego „drugą tożsamość i drugie życie”. W 1984 r. zapadł wyrok skazujący Kuklińskiego na karę śmierci i degradację do stopnia szeregowca. W 1990 r. wyrok zamieniono na 25 lat więzienia, a 5 lat później przywrócono Kuklińskiemu stopień wojskowy. W 1997 r. umorzono śledztwo w jego sprawie, a pułkownik został uniewinniony. Uzasadnienie wyroku utajniono. Oficjalnie stwierdzono tylko, że oficer nie dopuścił się dezercji i zdrady, ponieważ działał w stanie wyższej konieczności. Tylko tyle, albo aż tyle. Ryszard Kukliński zmarł w wieku 73 lat 11 lutego 2004 roku w Stanach Zjednoczonych. Jego prochy zostały przywiezione do Polski i w czerwcu 2004 r. spoczęły w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.

### **Bezinteresowność??**

Trudno powiedzieć, do jakiego stopnia o wyborach Kuklińskiego decydowała postawa ideowa. Trudno na przykład ustalić, czy brał pieniądze. W świecie tajnych służb obowiązuje zasada: nie przyznawaj się do niczego. Nawet jak cię złapią za rękę, mów, że to nie twoja ręka. Z doświadczeń wiadomo, że wynagrodzenie dla szpiegów gromadzi się na specjalnych kontach w państwach, dla których pracują. Na przykład słynny płk GRU Piotr Popow miał ustalone uposażenie, z którego Amerykanie wypłacali mu tylko część, w tym także w rublach czarnorynkowych. Należności regulowano mu nawet w złocie ukrytym w kostkach mydła. Reszta wynagrodzenia szpiega stanowiła tzw. fundusz powierniczy. Był on umieszczony na rachunku bankowym na fikcyjne nazwisko.

Kukliński mówił o sobie, że z CIA nawiązał współpracę w roku 1972. A w roku 1974 zaczął budować dom przy ul. Rajców. I bardzo szybko go ukończył. Za co? Apologeci Kuklińskiego twierdzą, że dobrze zarabiał w Sztynie, że miał nagrody. Pokazuję w swej książce kwoty, jakie wtedy dostawaliśmy.

Kukliński nigdy się nie przyznał, że brał od CIA pieniądze za swoją szpiegowską działalność, ale w świetle

jego statusu materialnego wydaje się być to nieprawdą. Skąd pułkownik ludowego Wojska Polskiego, oficer Sztabu Generalnego miał pieniądze na życie ponad stan: dom jednorodzinny i mieszkanie w Warszawie, drogie meble, jacht pełnomorski, samochód opel, później ford oraz sad pod Warszawą. Taki poziom życia był niedostępny nawet dla generałów ówczesnego Wojska Polskiego.

Znawcy tajnych służb twierdzą, że Kukliński mógł wiedzieć, iż w Waszyngtonie ma swoje konto, na które wpływają dolary. I że jak wyjedzie, to w USA czekać będzie na niego obywatelstwo, mieszkanie i pełne konto w banku. I będzie urządzony do końca życia.

\*\*\*

W sprawie Kuklińskiego propagowane są wzorce nie do zaakceptowania w jakiegokolwiek armii. Nie znam armii, w której hołdowałoby się szpiegom, pracującym na rzecz obcego wywiadu. Zmiana władzy, zmiana sojuszników, nie ma tu nic do rzeczy. Najbardziej oburza argumentacja zwolenników Kuklińskiego na czele z niektórymi uczonymi, że to dzięki niemu Polska znalazła się w NATO. Czyli, że nie liczyło się położenie

geostrategiczne Polski w nowej sytuacji geopolitycznej, przemiany ustrojowe zapoczątkowane dzięki sierpniowemu zrywowi „Solidarności”, mądrość papieża Polaka i hierarchów polskiego Kościoła katolickiego, mądra polityka zagraniczna kolejnych rządów poczerwcowych i wreszcie potencjał bojowy Wojska Polskiego, drugi, co do wielkości w Układzie Warszawskim po radzieckich siłach zbrojnych. Jeszcze na etapie Partnerstwa dla Pokoju poważni dowódcy z armii państw członkowskich NATO wysoko oceniali stan wyszkolenia i gotowości bojowej Wojska Polskiego. Irytuje też to, że niektórzy wpływowi Amerykanie na bohatera narodowego kreują nam postać niezwykle kontrowersyjną.

**Franciszek Puchała** - generał dywizji Wojska Polskiego, doktor nauk o bezpieczeństwie, były zastępca szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego do spraw operacyjnych, Brał udział w przygotowaniu programu „Partnerstwo dla Pokoju”. Był współautorem modernizacji Sił Zbrojnych RP i jej integracji z NATO. Zawodową służbę wojskową zakończył w 2001 r.

## RODNIIP „WOM” w Rybniku proponuje zajęcia na następujących kursach:

- Multimedia w nauczaniu języków obcych i przedmiotów artystycznych.
- EUROPASS i Europejskie CV. Jak pisać swój życiorys zawodowy.
- Ze Sztuką przez Europę. Historia Sztuki na lekcjach języka obcego i odwrotnie.
- Zabawy muzyczno – ruchowe w edukacji przedszkolnej i wczesnoszkolnej.

Szczegółowa oferta edukacyjna dostępna na naszej stronie [www.wom.edu.pl](http://www.wom.edu.pl)

## O KULTUROTWÓRCZEJ ROLI ARMII RADZIECKIEJ INACZEJ

Wojciech Kondusza

W okresie powojennym gwarantem pozostawania Polski w radzieckiej strefie wpływów stała się Północna Grupa Wojsk Armii Radzieckiej (PGWAR). Różnorodne aspekty jej stacjonowania w naszym kraju w latach 1945–1993 od 20 lat są przedmiotem badań i tematem licznych sympozjów i konferencji naukowych. Ostatnia z nich, poświęcona „Kulturotwórczej roli Armii Radzieckiej w Europie Środkowo-Wschodniej i na Bałkanach”, odbyła się w dniach 17 i 18 maja w Spale. Konferencja ta zasługuje na szczególną uwagę ze względu na interdyscyplinarność i obszar geograficzny poddany oglądowi naukowemu oraz oryginalną bazę źródłową. Wzięli w niej udział badacze z Warszawy, Krakowa, Poznania, Lublina, Łodzi, Torunia i Legnicy: antropolodzy kultury, socjolodzy, historycy, politolodzy, literaturo- i filmoznawcy, muzykologowie.

W referatach otwierających konferencję zaprezentowano wstępną analizę materiałów pozyskanych z terenowych badań etnograficznych obecności Armii Radzieckiej i polsko-radzieckiej koegzystencji we wspomnieniach mieszkańców wybranych miast: Legnicy, gdzie zlokalizowany był jeden z największych garnizonów oraz sztab PGW Bornego Sulinowa, gdzie stacjonowała brygada raket operacyjno-taktycznych oraz Łukaszowa, niedaleko Złotoryi, gdzie znajdowało się lotnisko zapasowe. Badaczy interesował przede wszystkim zapamiętany obraz różnych zdarzeń dnia codziennego i relacji między żołnierzami garnizonu i ich polskimi sąsiadami widzianych z perspektywy zwykłych ludzi, nieraz stojących z boku, nieraz będących ich aktywnym uczestnikiem.

Kolejne wystąpienia poświęcone były opisowi różnych spojrzeń na Armię Radziecką na przykładzie kultury „nowej” Rosji, literatury czeskiej, węgierskiej literatury i twórczości filmowej, kina białoruskiego oraz muzyki początków Polskiej Republiki Ludowej. W tym nurcie refleksji mieściła się również analiza sposobu przedstawiania wizerunków żołnierza radzieckiego i związanego z tym sporu w kościele pw. świętych Piotra i Pawła w Chojnowie na Dolnym Śląsku. Tematem wielu referatów były losy „pomników wdzięczności” i innych pamiątek po radzieckich, pokazywane na przykładzie Polski, Węgier i Bułgarii. W większości zostały one w dwóch ostatnich krajach potraktowane jako eksponaty muzealne i trafiły do „parków sztuki socrealistycznej”, „muzeów sztuki socjalistycznej” oraz „muzeów pamiątek”, tworzonych z inicjatywy rządu bądź

osób prywatnych. Niektóre z nich, po usunięciu np. pięcioramiennej gwiazdy i zmianie napisu, pozostały na swoich miejscach. Ta część konferencji stanowiła ważny przyczynek do toczącego się od lat w Polsce sporu wokół pytania, co robić z monumentami stawianymi kiedyś radzieckim żołnierzom - „wyzwolicielem”.

Zaprezentowane w Spale wyniki badań pokazują, że w sytuacji, kiedy problematyka obecności jednostek PGW w Polsce rozpatrywana z perspektywy historycznej czy politologicznej, jest w miarę dobrze opracowana, ale dalsza jej eksploracja jest utrudniona ze względu na brak dostępu do archiwów rosyjskich. Postęp w zgłębianiu tematu można uzyskać, podejmując refleksję odnoszącą się do społeczno-kulturowych konsekwencji i manifestacji tej obecności w wymiarze lokalnym. W tak zakreślonym polu badawczym mieszczą się - oprócz tematów podejmowanych na konferencji - również następujące zagadnienia: życie prywatne garnizonów, wzajemne wpływy i inspiracje, wieloetniczność i wielokulturowość Armii Radzieckiej, narracje kobiece i kobiety w narracji o AR, armia i seks, kolekcjonowanie pamiątek i rekonstrukcje, przestrzeń garnizonu i przestrzeń po garnizonie, turystyka sentymentalna i wirtualna nostalgia, społeczne formy sprzeciwu wobec obecności AR, AR a underground, mity i legendy miejskie o AR, AR w dowcipie i satyrze oraz wiele innych. Na tych aspektach obecności jednostek PGWAR w Polsce koncentrują się prace zespołu badaczy z Instytutu Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego i Interdyscyplinarnego Zespołu Badań Kultury Komunizmu, którymi kieruje dr Zuzanna Grębecka, będąca też organizatorem konferencji w Spale.

Na marginesie konferencji spalskiej pragnę jeszcze zwrócić uwagę na niektóre inne aspekty podjętego tematu. W czasach minionych Armia Radziecka była nie tylko siłą zbrojną wykorzystywaną do rozwiązywania problemów wewnętrznych, także poza granicami ZSRR, gdy tylko zagrożone były jego imperialne interesy; ale była także siłą kulturotwórczą, miała swój udział w promocji, upowszechnianiu i rozwoju kultury, co dobrze obrazuje życie garnizonów PGW. Szczególną rolę w tym zakresie odgrywały domy oficerów, kluby żołnierskie, księgarnie i biblioteki, kina, teatry, wojskowe muzea.

Żołnierzom, oficerom i pracownikom cywilnym zamieszkałym w garnizonach prezentowano w ofercie kulturalnej to, co było wartościowe w rodzimej twórczości artystycznej; „wartościowe”, oczywiście, z punktu



widzenia potrzeb kształtowania „radzieckiego człowieka” w duchu ideologii komunistycznej: sprowadzano teatry z Moskwy, Leningradu, Kijowa; prezentowano wystawy obrazów z radzieckich galerii; pokazywano prace znanych rzeźbiarzy; odbywały się spotkania z pisarzami, poetami, kompozytorami, aktorami, artystami; organizowano koncerty gwiazd estrady, zespołów pieśni i tańca. Uczestnicy tych przedsięwzięć mieli unikalną okazję poznania ważnych dokonań kulturalnych Kraju Rad, zarówno kultury „wysokiej”, jak i popularnej. Gdyby nie służba w jednostkach wojskowych za granicą, zapewne większość z nich nigdy nie miałaby okazji zobaczyć znanych oper w wykonaniu aktorów „Teatru Bolszoj” z Moskwy (np. „Chowańszczyzny”, „Borysa Godunowa”); oryginalnych obrazów malarzy rosyjskich i radzieckich z Galerii Trietiakowskiej; prac J. Wuczeticza, autora znanego berlińskiego pomnika monumentalnych żołnierzy radzieckich w Treptow-Park, wiceprezydenta Akademii Sztuk Pięknych ZSRR; spotkać się z dagestańskim poetą i pisarzem Rasuałem Gamzatowem czy kompozytorem Wasilijem Siedowem – twórcą operetek i baletów, muzyki filmowej i popularnej, autorem piosenki „Podmoskiewskie wieczera”; być na koncercie Muslima Magomajewa, Ałły Pugaczowej, Ludmiły Zykiny, Lwa Leszczenki.

W garnizonach sporo uwagi poświęcano rozwojowi amatorskiej twórczości artystycznej. Powstawały zespoły wokalne, muzyczne, plastyczne, literackie, teatralne, kabaretowe. Każdy żołnierz, który do czasu powołania zajmował się jakąś działalnością artystyczną, mógł swe zainteresowania rozwijać (w ramach, rzecz jasna, poprawnościowych kodów politycznych i obowiązujących paradygmatów estetycznych). Pozwalał na to czas wolny, który żołnierzowi przysługiwał po wypełnieniu zadań służbowych. Niektórym twórcom powołanym do służby w jednostkach PGW dowódcy garnizonów tworzyli specjalne warunki. Należał do nich Nikołaj Lanciew, znakomity rysownik, malarz pejzaży, kopista malarzy rosyjskich (m.in. obrazów Szyszkina). Jego prace zdobiły różne reprezentacyjne miejsca w garnizonach. Ofiarowano je także gościom dowódców. Malował w własnej pracowni na terenie jednostki, w której skupił żołnierzy o zainteresowaniach plastycznych. Podobnie swój talent mógł rozwijać lejtnant Nikołaj Wengrin, specjalizujący się w rzeźbiarskich portretach. Został organizatorem i opiekunem artystycznym grupy żołnierzy interesujących się malarstwem, rzeźbą, fotografią. W garnizonie legnickim posiadał pracownię. Jego rzeźby zdobiły główne place garnizonów w Polsce i ówczesnej Niemieckiej Republice Demokratycznej. Po latach działalności uhonorowany został tytułem „Zasłużony

Działacz Sztuki Rosji”. Jego rzeźby w marmurze i brązie stoją w wielu miastach Federacji Rosyjskiej.

Garnizony miały własną sieć księgarń i bibliotek. Były dobrze zaopatrzone. Rosjanie w „Domach Knigi” („Domach Książki”) kupowali przede wszystkim klasykę rosyjską i przekłady z literatury światowej, o dostaniu których na terenie ZSRR mogli tylko marzyć. Największym powodzeniem cieszyły się książki detektywistyczne, przygodowe, fantastyka. W tej grupie mieściła się twórczość S. Lema, cenionego i wydawanego w ZSRR. Gdy były dostawy nowości kolejki ustawiały się z samego rana. Zawsze było więcej chętnych niż pozycji przeznaczonych do sprzedaży. Niektórzy bibliotekarze zaczęli dorabiać, sprzedając książki z zakupów do bibliotek garnizonowych. W ofercie księgarń było również sporo wydawnictw z historii sztuki: albumy z rosyjskim, radzieckim i światowym malarstwem leningradzkiego wydawnictwa „Aurora”, dobrze opracowane od strony edytorskiej, często także w angielskiej i niemieckiej wersji językowej; z półek szybko znikwały książki o tematyce szachowej autorstwa znanych radzieckich arcymistrzów i prace specjalistyczne z różnych dziedzin nauki. Książki były stosunkowo tanie, ich cena była o połowę niższa niż na rynku radzieckim. Każdy oficer wracający na stałe do ZSRR wywoził pokaźną domową bibliotekę.

Biblioteki garnizonowe zajmowały się nie tylko realizowaniem „planu czytelniczego” (wypożyczeń), ale i „programu ideowego”. Organizowały dyskusje o konkretnych tytułach, konkursy czytelnicze, „czytelnicze konfrontacje”, spotkania z autorami, tematyczne wystawy książek (np. poświęconych Leninowi, rewolucji październikowej, wojnie). Wszystko po to, aby zainteresować żołnierzy książkami, gdyż czytając „poszerzali swój horyzont”. Mnogość imprez nie przekładała się jednak na wypożyczenia. Żołnierze byli znudzeni monotematycznością. Do bibliotek garnizonowych trafiały przeważnie książki o tematyce wojskowej – o wojnie, wojsku, bohaterstwie żołnierzy. Sądono zapewne, że wojskowych to najbardziej interesuje. Jedna z bibliotekarek zauważyła, że w połowie roku otrzymała ok. 600 książek, spośród których większość pozycji dotyczyła żołnierskiej służby, współczesnej armii. Te książki żołnierze wypożyczali niechętnie; przymuszani brali je, aby zwrócić po paru dniach nieprzeczytane. Wokół widzieli inną armię, inną żołnierską rzeczywistość. To, co im proponowano do czytania, idealizowało świat wojny, wojska. Poza tym raził ich natarcywy dydaktyzm. W bibliotece szukali pozycji, które pozwolą im oderwać się od problematyki, którą przesyceni był proces ich codziennego, polityczno-ideowego wychowania. Chcieli czytać Dumasa, Verne’a, Coopera; pytali o Hemingwaya, Poego; słowem,

o pozycje przygodowe, kryminały, fantastykę. To było zrozumiała reakcja na obowiązkowe lekcje i wykłady politruków. Takie pozycje również trafiały do bibliotek, ale wypożyczone już nie wracały.

Podobnie wyglądała sytuacja dystrybucji filmów do kin garnizonowych, które miały być ważnym medium w szkoleniu politycznym i ideologicznym żołnierzy. Wśród nowości zdarzały się filmy wcześniej nie pokazywane w Związku Radzieckim. Reakcja wojskowej widowni miała być ponoć swoistym testem, na podstawie którego decydowano o formie i zasięgu udostępnienia filmu w Sojuszu (do szerokiego wypożyczania, dla pierwszego czy drugiego kanału) bądź odłożeniu na półkę.

Warto zauważyć, że część oferty kulturalnej dostępna była dla Polaków. Tak miała się realizować jedna z płaszczyzn kulturotwórczej roli Armii Radzieckiej za granicą. Polacy chętnie odwiedzali ogólnodostępne radzieckie księgarnie, kupując wydawnictwa albumowe i specjalistyczne oraz literaturę piękną; korzystali także z oferty teatralnej, koncertowej i filmowej tam, gdzie garnizony miały swoje sale teatralne w mieście, jak np. w Legnicy. Na pokazy odbywające się na terenie zamkniętych kompleksów wojskowych czy w Domach Oficera trudno było wejść. Ten zaszczyt spotykał jedynie lokalną nomenklaturę, która otrzymywała zaproszenia. Wśród widzów spoza garnizonu duży był udział Łemków i Ukraińców. Ze względu na znajomość języka łatwiej im było postarać się o zaproszenie czy po prostu wejść w grupie pracowników cywilnych jednostki wojskowej. Po upływie 20 lat od wyprowadzenia obcych wojsk z Polski, wspominają te czasy, pokazują stojące na półkach albumy, opowiadając o widzianych spektaklach (jeden z moich rozmówców dobrze pamiętał sztukę N. Pogodina „Kremlowskie Kuranty”, drugi z emocją opowiadał o koncercie Pugaczowej na legnickim stadionie PGWAR).

Na koniec warto wspomnieć o jeszcze jednym aspekcie kulturotwórczej roli PGW – roli niezamierzonej, realizowanej żywiołowo. Wysyłanie żołnierzy do służby za granicą obwarowane było szeregiem zastrzeżeń. Wśród tego, czego kategorycznie im nie było wolno robić, to utrzymywać prywatne kontakty z cudzoziemcami. Ale niemożliwe było zbudowanie szczelnego muru między garnizonami i światem zewnętrznym, tak różnym od tego, z którego przybyli; światem, który chcieli poznać bez względu na ewentualne represje. Poznawanie, a taką możliwość mieli oficerowie, zmuszało bezwiednie do konfrontacji, porównywania poziomu życia, zaopatrzenia, kultury bycia i kultury w ogóle „u siebie” i „u nas”.

Zafascynowani byli stopniem kulturalnej otwartości Polski na świat. Za pośrednictwem telewizji chłonili

polską i europejską kulturę. Jeden z byłych radzieckich legniczan wspominał: „Kiedy przywieźliśmy ze Związku Radzieckiego telewizor, z przyjemnością oglądaliśmy polskie filmy, koncerty, sportowe i dziecięce programy, wiadomości, telewizyjne zgaduj-zgadule. Oglądaliśmy także wiele filmów historycznych, kryminalnych i komediowych: angielskich, włoskich, francuskich. Lubiśmy oglądać amerykańskie westerny, seriale „Wilhelm Tell”, „Znak Zorro”. Raz w tygodniu pokazywano filmy z Charlie Chaplinem; w niedzielę obowiązkowe było oglądanie kreskówek Walta Disneya”. W innych wspomnieniach do ulubionych programów telewizyjnych zaliczano również seriale: „Święty”, „Bonanza”, Alfred Hitchcock przedstawia”, „Czterej pancerni i pies”, „Stawka większa niż życie” oraz teatr sensacji „Kobra”. Wymieniano także programy estradowe, nie tylko telewizji polskiej, gdyż w niektórych garnizonach położonych niedaleko od granicy odbierano (po skonstruowaniu odpowiednich anten, co dla wojskowych specjalistów nie było trudne) programy telewizji czechosłowackiej, energowskiej, a nawet szwedzkiej. Poza estradą „bloku wschodniego” można było od czasu do czasu zobaczyć francuskie i brytyjskie programy rozrywkowe. Tak więc rodziny oficerskie (żyjące poza terenami zamkniętymi), oglądały w domach to, czego w ZSRR w latach 60., 70. i 80. mało kto mógł zobaczyć.

Młode pokolenie (dzieci rodzin oficerskich), poza „zachłannym” oglądaniem polskiej telewizji, zajmowało się kolekcjonowaniem muzyki. Kupowano oczywiście płyty z nagraniami polskiej muzyki awangardowej (często też z poezją!), jednak przede wszystkim nagrywano muzykę popularnych zespołów polskich i zagranicznych z programów radiowych. Inny były radziecki legniczanin wspominał: „Naszą codzienną radiostacją było »Radio Luxemburg« z najnowszymi muzycznymi nowościami. Wiele lat później dowiedziałem się, że i w Europie Zachodniej nasi rówieśnicy tej radiostacji prawie nie wyłączali. W Sojuszu można było liczyć tylko na program radiowy »Na wszystkich szerokościach« lub na »Śpiewające gwiazdy«. 15-20 minut w tygodniu. To wszystko. A polska audycja »Muzyczna poczta na UKF«? Ile znakomitych zapisów mieliśmy na taśmie magnetofonowej dzięki niej! W polskich sklepach muzycznych był tak szeroki wybór płyt winylowych, jakiego nie było w „Melodii” nawet w okresie popierestrojkowym.

Ogromny wpływ na ewolucję świadomości rodzin oficerskich i pracowników cywilnych garnizonów miała polska prasa. Była źródłem wiedzy o Europie, świecie, obyczajowości i kulturze Zachodu, od której odcięci byli w Związku Radzieckim. Z reguły kupowano „Przekrój” oraz „Kobietę i Życie”. Było w nich sporo informacji

o najnowszych światowych (francuskich) trendach w modzie damskiej wraz z poradami krawieckimi, z których chętnie korzystały żony oficerów – z wzorami wyciętymi z tygodników, niekiedy też z zagranicznych żurnali, przychodziły do polskich krawców, prosząc o uszycie „dokładnie takich” palt, sukienek czy garsonek; były informacje o europejskich i światowych wydarzeniach literackich, filmowych, teatralnych, muzycznych. Wśród młodzieży popularne były gazety i tygodniki zamieszczające fotosy i plakaty aktorów (w tym półnagich aktorek!), zespołów, piosenkarzy („Szandar Młodych”, „Zielony Szandar”, „Dziennik Ludowy”, „Razem”, „Film”, „Ekran”). Podkreślaną wartością polskiej prasy (i szerzej – mediów) były nie tylko zamieszczane w niej wiadomości, ale również sposób pisania o świecie, tak różny od znanego im z gazet radzieckich.

Zainteresowanie polską telewizją, programami radiowymi i prasą powodowało, że wielu zaczęło się uczyć języka polskiego, przede wszystkim młodzież. Poza kontaktem z językiem polskim w mediach, miała więcej okazji do jego nauki, obcując na co dzień z polskimi rówieśnikami w domach, na podwórkach i różnych spotkaniach. Niektórzy po dwóch, trzech latach płynnie mówili po polsku, chodzili z „polskimi przyjaciółmi” do kina na amerykańskie filmy akcji (które nie były pokazywane w ZSRR), bawili się razem w wesołych miasteczkach, spacerowali, słuchali w domach muzyki, czytali polskie przekłady z literatury światowej, zakochiwali się „na całe życie”. Niezauważalnie dla nich samych przeistaczali się świadomościowo i obyczajowo. Ubierali się, zachowywali, jedli itd., nie tak, jak w Sojuszu. Podobną ewolucję przechodziły ich rodziny. Mimo zakazów wiele z nich również utrzymywało bliskie kontakty z zaprzyjaźnionymi polskimi rodzinami. Podobną im się swobodny sposób bycia Polaków, ich „jakaś wolność wewnętrzna”, poziom kultury. Pod wpływem tych kontaktów i wieloletniego pobytu w Polsce (pięć, a często więcej lat) zmieniały się ich zamiłowania życiowe, sposób ubierania, odpoczywania, bycia, konsumpcji i – co niezmiernie istotne – zmieniał się także ich sposób postrzegania rzeczywistości Związku Radzieckiego, pojawiał się dystans do propagandowego, partyjnego, zimnowojennego opisywania świata.

Polska była dla nich prawdziwym „oknem na świat”, „Zachodem na Wschodzie”. Ten Zachód wywozili do siebie, także w postaci mebli, tapet, porcelanowej zastawy stołowej, książek, płyt, mody, sprzętu RTV i innych luksusowych rzeczy kupowanych w Peweksie; przede wszystkim zaś wywozili skrywane nadzieje, że kiedyś u nich będzie tak, jak w „Polsze”; nadzieje na większy zakres swobód obywatelskich, większe otwarcie na

kulturę europejską i światową, na życie swobodniejsze i dostatniejsze, a w końcu na opowiadanie się swego kraju za europejską drogą rozwoju. Po powrocie nie chcieli się zmieniać, co wcale nie ułatwiało im życia. Dosadnie wyraża to fragment jednego z posiadanych przeze mnie wspomnień byłych radzieckich legniznan: „Przebywając sześć lat w Polsce, nauczyliśmy się i przywykliśmy do innej kultury zachowania i obcowania. Przystawiać się nie miałyśmy ochoty. Chciałoby się zauważyć to, że nasze pokolenie, przebywające choć raz za granicą, bardzo różniło się kulturą zachowania od ludzi, którzy nigdy nie wyjeżdżających za granicę swego miasta. Nas wychowano w innej atmosferze i jesteśmy z tego dumne, starając się wychowywać swoje dzieci według tych wzorów”.

Był to efekt owej żywiołowej, niezaplanowanej kulturotwórczej roli Północnej Grupy Wojsk, na ogół niedostrzeganej i przez to niedocenianej. Trudno, oczywiście, powiedzieć, w jakim stopniu setki tysięcy żołnierzy, sierżantów, oficerów oraz ich żony i dzieci, „zarażeni” Zachodem (dotyczy to także służących w grupach wojsk radzieckich na Węgrzech, Czechosłowacji, Niemieckiej Republice Demokratycznej), rozproszeni po zakończeniu służby w Polsce na terenie całego Związku Radzieckiego – miało swój udział i wpływ na dokonujące się w nim przemiany, których wyrazem była pierestrojka a następnie jego rozpad; jaki był ich udział w powstawaniu społeczeństwa pragnącego wolności. Nie ulega jednak wątpliwości, że wojskowi (ich rodziny) opuszczając Polskę byli w jakimś stopniu zorientowani proeuropejsko i propolsko. Zobaczyli jedyny dostępny dla nich w tamtych czasach Zachód, a właściwie jego namiastkę czy zapowiedź w ówczesnej „panskiej Polsce”; wracając zaczęli wątpić, czy żyją w „najwspanialszym ze światów”, jak głosiła propaganda.

Rzecz jasna, nie wszyscy odbywający służbę w Polsce, mogli w takim samym zakresie i tymi samymi kanałami wchłaniać kulturę Zachodu. Szeregowi żołnierze służby zasadniczej zamknięci przez dwa, trzy lata w koszarach lub oddalonych leśnych garnizonach, nie mieli dostępu do polskiej telewizji, prasy; nie mieli kontaktów z mieszkańcami (z wyjątkiem sporadycznych, chwilowych okazji); nie mieli możliwości doświadczenia innej rzeczywistości – świata rozciągającego się poza ogrodzeniem ich jednostek. Mogli ten inny świat jedynie przeczuwać, fragmentarycznie podglądać, nieraz dosłownie przez dziurkę od klucza, bo niczym innym dla nich nie był widok z okna.

O takiej sytuacji przejmująco opowiadał jeden z żołnierzy: „Zdradzę wam naszą tajemnicę. Jest u nas w koszarach zakazany kącik, w którym ryzykowne jest



przebywanie więcej niż dwóch osób. Jakby nas zobaczyli - ukażą. Miejsce to ma dużą siłę przyciągania. Zatrzymujemy się w tym miejscu, nie na długo, zachowując konspirację. Jest to zwykłe okno, które znajduje się w odległym kącie Izby Leninowskiej i wychodzi na ulicę polskiego miasteczka. Jesteście zdziwieni? Pytacie, komu przyszło do głowy zakazywać żołnierzom podchodzenia do tego okna. My także jesteśmy strapieni tym faktem. Ale nic na to nie poradzimy. Na innych oknach są karbowane, nieprzejrzyste szkła. Tylko przez to narożne okno możemy, chociaż rzadko i przelotnie, zobaczyć, co się dzieje za granicą koszar. Mówiąc prawdę, wiele nie zobaczymy. Widok zasłania duża polska kotłownia. Trzeba silnie wyciągnąć szyję i stanąć na palcach; wtedy można uchwycić końcem oka kawałeczek polskiej ulicy. Dla nas jest to jak łyk świeżego powietrza. Ale i taki drobiazg jest dla nas niedozwolony!”

Innych związków i kontaktów z zewnętrznym światem nie mieli. Przepustek dla żołnierzy odbywających

służbę za granicą nie było, a ich brak niczym nie był rekompensowany. Nie było ani zbiorowych wyjść do kina, ani wycieczek (z wyjątkiem odwiedzania cmentarzy wojennych, „muzeów chwały i braterstwa broni”, miejsc zagłady). Jedynie oficerowie żyjący w kwaterach na terenie miasta mieli możliwość bliższego poznawania życia w Polsce i korzystania z możliwości poznawania europejskiej i światowej kultury.

*Wojciech Kondusza - dr nauk hum., autor wielu artykułów naukowych i publicystycznych oraz książek; specjalizujący się w badaniach historii Północnej Grupy Wojsk Radzieckich. Napisał m.in. monografię: „Mała Moskwa. Rzecz o radzieckiej Legnicy”, oraz „Śladami Małej Moskwy”; redaktor naczelny „Szkiców Legnickich”; prezes Stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”.*

## RODniIP „WOM” w Rybniku proponuje zajęcia na następujących kursach:

- Wykorzystanie platformy e-learningowej w przygotowaniu egzaminów zawodowych.
- Pomiar dydaktyczny z podstaw przedsiębiorczości.
- Opiniowanie programów nauczania kwalifikacyjnych kursów zawodowych.
- Metody aktywizujące w pracy z uczniem. Historia.

Szczegółowa oferta edukacyjna dostępna  
na naszej stronie [www.wom.edu.pl](http://www.wom.edu.pl)

## PO CO MITO ...?

Marcin Strzępek

W pracy nauczyciela matematyki i fizyki często spotykam się ze, skądinąd słusznymi, pytaniami ze strony uczniów: „Po co my się tego uczymy?” bądź „Do czego nam się to przyda?”

Na takie pytania trudno jest udzielić prostej i przekonującej uczniom odpowiedzi. Naszpikowanie zajęć konkretnymi przykładami „z życia” często może mijać się z celami lekcji, na której uczeń musi osiągnąć określone umiejętności. Dużą barierą stają się czasami ograniczenia czasowe związane z realizacją podstawy programowej.

Podręczniki do fizyki i matematyki, choć pisane – moim zdaniem – w sposób zrozumiały dla uczniów, nie spełniają swojej roli w zakresie oczekiwań ich „praktyczności”. Zauważyłem, że uczniowie coraz mniej chętnie po nie sięgają, skupiają się na wiedzy podyktowanej do zeszytu oraz pochodzącej z Internetu, gdzie często informacje są niepełne lub błędne. Widoczna jest wśród gimnazjalistów coraz mniejsza chęć poszukiwania i samodzielnego zdobywania wiedzy, a tym samym zanika u nich umiejętność samodzielnego uczenia się. Pomimo łatwego dostępu do ogromu informacji, trudno jest im znaleźć odpowiedzi na postawione pytania. Brakuje przekazania im w sposób zrozumiały i czytelny zastosowań zdobytej wiedzy w praktyce, czegoś, co by ich „wciągnęło” i zachęciło do dalszej pracy. Tutaj pojawia się ważna rola dla nauczyciela, ale również rodzica który, niestety, często sięga po najprostszą metodę, czyli pomoc korepetytora.

### Co zatem można zrobić, aby zmotywować ucznia do nauki?

Myślę, że takim elementem mogłyby być gry komputerowe, może warto wprowadzić je do naszych zbiorów zadań i projektów. Przykładem może być popularna kiedyś gra SNAKE.

W oparciu o nią możemy wprowadzać gimnazjalistom istotne w kinematyce pojęcia układu odniesienia, toru ruchu, drogi, przemieszczenia. Można wspierać się tym przykładem wprowadzając układ współrzędnych. Wąż połykając przeszkodę staje się o jedną jednostkę dłuższy. Zatem spotykamy się tutaj z ciągiem arytmetycznym o wyrazie początkowym  $a_1=1$  i różnicy  $r=1$ . Na tej podstawie możemy stawiać pytania o bardzo zróżnicowanym stopniu trudności np.:

1. Jak długi będzie wąż po zjedzeniu 10 przeszkód?
2. Jak długi będzie wąż po zjedzeniu  $n$ -celów?

3. Wyprowadź wzór na długość węża po zjedzeniu  $n$ - celów?
4. Zakładając, że gra wypełnia cały ekran 800x600 pikseli, jaki może być najdłuższy wąż? Ile maksymalnie przeszkód można ustawić?

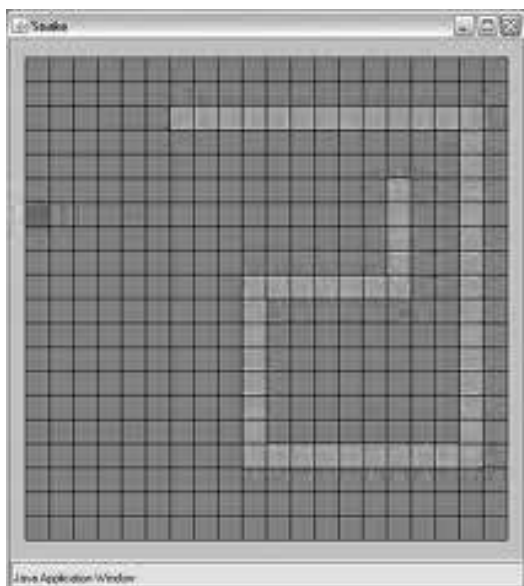
Inny zestaw zadań można utworzyć opierając się na grze znanej z popularnego systemu operacyjnego Saper.



Celem gry jest znalezienie pustych pól, unikając min. Po odkryciu pustego pola na planszy pojawiają się liczby, które dają informację, ile min znajduje się w najbliższym sąsiedztwie danego pola. Tutaj możemy tworzyć zadania dotyczące statystyki i prawdopodobieństwa a także wspomóc się przy wprowadzaniu pojęcia procentu. Jeżeli założymy, że plansza jest rozmiarów 10x10 tzn. zawiera sto pól, a na niej znajduje się 30 min, to zakryte jest 30 pól spośród 100 a więc 30/100 czyli 30%. Inne propozycje ćwiczeń to:

1. Podstawowa plansza do gry zawiera 64 pola na których ustawione jest 10 min. Jakie jest prawdopodobieństwo, że za pierwszym razem trafimy w puste pole?
2. Jeżeli za pierwszym razem trafiliśmy w puste pole, to jakie jest prawdopodobieństwo, że w kolejnym ruchu również będzie puste?

3. Jeżeli plansza do gry ma rozmiary 10x12 i ustawiono na niej 10 min, to jaki procent planszy jest zakryty a jaki pusty?
4. Na planszy o rozmiarach AxB maksymalna liczba min wynosi (A-1)(B-1). Jaka jest największa możliwa liczba min na planszy o rozmiarach 30x16?



Jak widzimy, wykorzystując typowe zasoby możemy wprowadzać szereg ciekawych zadań. Nasuwa się jednak pytanie, czy w czasach, w których młodzież bardzo nadużywa czasu spędzonego przed komputerem, jest to stosowne. W sondzie przeprowadzonej przez serwis sieciaki.pl 44% dzieci odpowiadało, że przed komputerem spędza 1-2 godziny dziennie, a 10% więcej niż 5 godzin dziennie! W tej sytuacji, może wykorzystać film w poszukiwaniu przykładów, które pomogą uczniom zrozumieć zadane tematy? W pozycji „626 pytań testowych z fizyki, astrofizyki i kosmologii” autorstwa Tomasza Płazaka, Stanisława Salacha oraz Zofii Sanok możemy znaleźć zadanie, które świetnie to odzwierciedla: W filmach fantastycznych często widzimy wiązkę światła biegnącą od jednego statku kosmicznego do drugiego. Co w tych scenach jest niezgodne z fizyką?

Wyżej postawiony problem możemy wykorzystać do uzmysłowienia uczniom, jak ważne jest krytyczne spojrzenie na otaczającą nas rzeczywistość. Daje to okazję do przybliżenia pojęć fali elektromagnetycznej, próżni itp. Może się to stać bardzo dobrym tematem projektu edukacyjnego obowiązkowego w gimnazjum. Jestem przekonany, że wiele podobnych przykładów możemy odnaleźć w popularnych produkcjach kinowych.

Poszukując odpowiedzi na postawione na wstępie pytanie, należy się zastanowić, skąd może wynikać niechęć dużej części młodego pokolenia do nauki przedmiotów

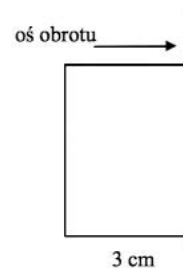
ścisłych. Najistotniejsze dla nauczyciela może okazać się spowodowanie, aby uczeń chciał sam zdobywać wiedzę, żeby czuł w tym radość lub aby przynajmniej nie było to dla niego jedynie przykrym obowiązkiem. Stosunkowo prosto zachęcić go na lekcjach fizyki, poprzez chociażby liczne pokazy i doświadczenia, które z reguły są dla uczniów atrakcyjne. Jednak lekcje matematyki nie dają takiej szerokiej gamy możliwości. Musimy dokładać wszelkich starań, aby matematyka, która go otacza, stała się dla niego widoczna. Wydaje mi się, że nie należy skupiać się jedynie na „oklepanych”, mało znaczących dla współczesnego ucznia przykładach (choć bardzo istotnych) typu:

Stawka VAT przy sprzedaży obuwia, odzieży i sprzętu sportowego wynosi 23% korzystając z podanych informacji, odpowiedz jaka jest cena brutto butów, jeżeli cena netto wynosi 120 zł?

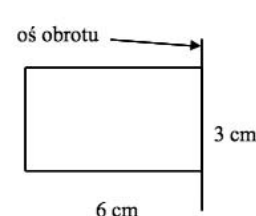
Dach wieży ma kształt ostrosłupa prawidłowego czworokątnego o krawędzi podstawy 8m i krawędzi bocznej 5m. Litr farby wystarczy na pomalowanie 4m kwadratowych powierzchni. Ile litrów farby potrzeba na pomalowanie tej wieży?

O wiele większe znaczenie będzie miał dla niego przykład, który go zaskakuje i wymaga od niego myślenia. Przykładowo:

Dany jest prostokąt o wymiarach 3cm x 6cm. Obracając go wzdłuż boku otrzymamy walec. Porównaj objętości walców otrzymanych w wyniku obrotów prostokąta wokół dłuższego i wokół krótszego boku.



$$\begin{aligned} r &= 3 \text{ cm} \\ H &= 6 \text{ cm} \\ V &= \frac{1}{3} \pi r^2 H \\ V &= \frac{1}{3} \pi 3^2 6 \\ V &= \frac{1}{3} \pi 54 \\ V &= 18\pi \text{ cm}^2 \end{aligned}$$



$$\begin{aligned} r &= 6 \text{ cm} \\ H &= 3 \text{ cm} \\ V &= \frac{1}{3} \pi r^2 H \\ V &= \frac{1}{3} \pi 6^2 3 \\ V &= \frac{1}{3} \pi 108 \\ V &= 36\pi \text{ cm}^2 \end{aligned}$$

Widzimy tutaj wyraźnie, że walec który powstał w wyniku obrotu prostokąta wokół krótszego boku, ma dwukrotnie większą objętość. Dla dużej grupy uczniów wynik ten może być zaskakujący. Otwiera tu się pole do dyskusji nad przyczynami takiego stanu rzeczy. Można



rozpocząć rozmowę, gdzie w praktyce mogło to znaleźć swoje zastosowanie.

Duże znaczenie w rozwijaniu zainteresowań i w kształtowaniu umiejętności samodzielnego rozwiązywania problemów mogą mieć zadania projektowe. Bardzo dobre tematy proponuje podręcznik do matematyki wydawnictwa WSiP, min.:

1. Zdrowe żywienie. Realizujący projekt mogą w praktyce wykorzystać działania na ułamkach, obliczać koszty dziennego menu, ćwiczyć przeliczanie miar szacowanie i zaokrąglanie wyników.
2. Nie tylko puzzle. Realizujący projekt mogą w praktyce wykorzystać własności wielokątów.
3. Zastosowanie równań w fizyce, chemii i życiu codziennym. Osoby realizujące projekt mogą ćwiczyć układanie równań do danej sytuacji, rozwiązywanie problemów za pomocą równań, przekształcania wzorów.

Obecnie uczniów fascynują multimedia, a nie tylko nauczyciel przekazujący wiedzę. Wartością samą w sobie jest umiar, przytoczone przykłady mogą stanowić jedynie racjonalne wsparcie. Powtórzę za panią prof. Edytą Gruszczyk-Kolczyńską: „Matematykę w zakresie programu szkolnego potrafi opanować każde sprawne

umysłowo dziecko”. My – nauczyciele, ale i również rodzice – musimy im w tym jedynie pomóc. A po co uczyć się matematyki? Być może współczesnego ucznia przekonają dwa przykłady:

„...im lepsza znajomość matematyki tym łatwiej znaleźć pracę, a w pracy uzyskać wyższą pensję. A gdy już się zarobi pieniądze, znajomość matematyki pomoże rozsądniej je wydawać, bo przyda się żeby sprawdzić ofertę kredytową, wybrać plan taryfowy w sieci komórkowej, czy nawet policzyć właściwą wysokość napiwku w knajpie”. (Polityka. „Równanie z wycinaniem”)

Na stronie [www.treco.pl](http://www.treco.pl) możemy przeczytać wyniki badań przeprowadzonych przez Institute for Fiscal Studies. Analizowano sytuację osób urodzonych w 1970 roku – wyniki z matematyki w wieku 10 lat. Następnie porównywano ich dochody w wieku 30, 34 i 38 lat. Okazało się, że dzieci, które plasowały się w gronie 15% najlepszych, 20 lat później zarabiały o 7,3% więcej niż osoby z połowy zestawienia.

*Marcin Strzępek – nauczyciel matematyki i fizyki w Zespole Szkół Sportowych w Tychach oraz Gimnazjum im. Josepha Conrada-Korzeniowskiego Społecznego Towarzystwa Oświatowego w Tychach.*

## RODniIP „WOM” w Rybniku proponuje zajęcia na następujących kursach:

- Informacja zwrotna w praktyce szkolnej – aspekty komunikacyjne i dydaktyczne.
- Umiejętność czytania warunkiem sukcesu edukacyjnego.
- Uczeń elementem systemu rodzinnego, szkolnego i rówieśniczego – systemowe spojrzenie na pracę wychowawczą.
- Absencja w szkole – jak sobie z nią radzić.

Szczegółowa oferta edukacyjna dostępna na naszej stronie [www.wom.edu.pl](http://www.wom.edu.pl)

## BEZPIECZNY KOMPUTER?

Grzegorz Czekaj

Historia powszechnego wykorzystania komputerów, zarówno w pracy jak i w domu, to okres ostatnich 25 lat. Jeszcze w latach 90-tych w ministerstwach i urzędach w Polsce funkcjonowały tzw. hale maszyn. Pracowały tam osoby, do których obowiązków należało przepisywanie na maszynie do pisania ręcznie napisanych raportów, sprawozdań, decyzji, postanowień czy korespondencji. W tamtym czasie na komputerach dominowały już systemy operacyjne z rodziny Windows.

Prawdziwy rozwój i upowszechnienie się komputerów w Polsce i na świecie nastąpił wraz z wydaniem przez firmę Microsoft systemu Windows XP. Był to do niedawna najbardziej udany produkt korporacji z Redmond, który sprawia obecnie wielki kłopot Microsoftowi, gdyż użytkownicy tego systemu nie chcą z niego zrezygnować i przenieść się na któryś z nowszych systemów takich jak Windows 7 czy Windows 8.1. Problem jest o tyle istotny, że Microsoft zapowiedział porzucenie wsparcia dla Windowsa XP w kwietniu 2014 r.

Przyczyną tego stanu rzeczy jest fakt, iż wielu klientów wykorzystuje w swojej pracy oprogramowanie, które jest dostępne wyłącznie na Windows XP lub dla których koszt migracji na nowsze produkty Microsoftu jest zbyt wysoki. Trzeba tu nadmienić, iż w przypadku firmy, której liczba stanowisk komputerowych liczona jest w dziesiątkach czy setkach tysięcy, proces migracji obejmuje okres od 2 do nawet 3 lat. Najpierw bowiem trzeba wykonać pełną inwentaryzację posiadanego sprzętu i oprogramowania, później należy zbudować małe środowisko testowe złożone z nowych maszyn i programów oraz zbadać czy wszystkie funkcje realizowane przez firmę będą mogły być w dalszym ciągu wykonywane. Kiedy testy potwierdzą pełną możliwość skutecznej migracji całej infrastruktury komputerowej, wówczas przychodzi czas na dokonanie zakupów i zaplanowanie oraz realizację wdrożenia. Złożoność tego procesu powstrzymuje wiele firm przed kupowaniem nowych programów oraz komputerów.

Odrębnym problemem jest bezpieczeństwo komputera, na którym zainstalowany jest archaiczny dziś, dwunastoletni system operacyjny. Jest on najczęściej atakowany przez przestępców ze względu na słabe mechanizmy zabezpieczające i dużą popularność. Co prawda najpopularniejszym obecnie systemem operacyjnym na komputerach jest Windows 7, ale ze względu na potrzebę zachowania tzw. wstecznej kompatybilności, niektóre podatności występujące na tym systemie są

aktualne również w przypadku Windowsa XP. Sprawia to, że komputery z tymi systemami są najczęstszym celem ataku za pomocą wirusów, koni trojańskich, robaków komputerowych, phishingu czy poprzez bezpośrednie wtargnięcie do komputera przez jedną z wielu niezalatanych dziur w programach wykorzystywanych w środowisku windowsowym.

Charakterystyczne jest, że w latach 90-tych najpowszechniejszym zagrożeniem były wirusy i robaki komputerowe związane z niedbale zaprojektowanym pod względem bezpieczeństwa użytkownika systemem Windows XP. Obecnie używane systemy operacyjne korporacji z Redmond są projektowane o wiele staranniej i z większą dbałością o bezpieczeństwo końcowego użytkownika. Niemniej jednak, przestępcy wykorzystują często luki w oprogramowaniu innych firm, które są instalowane w systemie Windows. Do takich programów należą np. Java, Adobe Reader czy Adobe Flash Player. Co prawda ich producenci dokładają starań aby je na bieżąco łątać, ale przestępcy również nie próżnią i poszukują kolejnych podatności w ich programach, które można wykorzystać.

Sprawę dodatkowo komplikuje fakt, iż nigdy i nigdzie nie sformułowano oraz nie przyjęto do stosowania jako obowiązujących szczegółowych zasad tworzenia bezpiecznego oprogramowania. Mało tego, w żadnym kraju na świecie nie powstało prawo, które mówiłoby jak tworzyć oprogramowanie, które byłoby bezpieczne dla użytkownika i chroniłoby jego prywatność oraz było odporne na ewentualne ataki przestępców komputerowych. Nawet wspomniane powyżej z nazwy systemy operacyjne, pomimo ich sprzedaży użytkownikom wykorzystują w swoich licencjach zapisy, które chronią Microsoft przed potencjalnymi pozwami klientów z tytułu strat poniesionych w wyniku używania wadliwego oprogramowania. Praktyka ta jest tak powszechna, iż obecnie żadna firma tworząca i sprzedająca oprogramowanie na świecie nie gwarantuje niezawodności i bezpiecznego działania swoich produktów, natomiast w licencjach zamieszczają klauzule chroniące ich przed pozwami sądowymi. Co ciekawsze, w świetle rewelacji ujawnionych przez Edwarda Snowdena, można dojść do wniosku, iż taki stan rzeczy był pożądanym przez amerykańskie agencje wywiadowcze i policyjne, które same tworzyły i wykorzystywały narzędzia informatyczne służące jako broń w cyber wojnie.

Publikowane w mediach informacje na temat zagrożeń związanych z korzystaniem z usług dostępnych przez Internet stały się chwilową sensacją, która w niewielkim stopniu spowoduje straty dla firm takich jak np.: Google, Facebook, PayPal, Microsoft, Apple czy Skype. Użytkownicy przyzwyczajeni do ich usług, a może należałoby powiedzieć uzależnieni od nich, będą w dalszym ciągu z nich korzystać, nawet jeżeli zrozumieją zagrożenia płynące z permanentnej inwigilacji stosowanej przez te firmy oraz Narodową Agencję Bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. Smutne jest jednak, że znakomitej większości internautów nie przeszkadza fakt, iż ich prywatność w Internecie nie istnieje. Sami się jej pozbawiają udostępniając swoje dane osobowe, informując o swoich planach, zwyczajach czy chwając się dokonaniem, których powinni się raczej wstydzić. Narazają się w ten sposób na zagrożenia związane np. z okradzeniem mieszkania podczas ich wycieczki zagranicznej, którą wcześniej zaanonsowali w Internecie albo zwolnieniem z pracy gdyż podzielili się w sieci swoimi negatywnymi poglądami na temat swojego pracodawcy.

Wszystkie zagrożenia wskazane powyżej można wyeliminować tylko w jeden sposób, poprzez odłączenie od komputera Internetu. Włamanie do komputera czy śledzenie wszelkiej aktywności użytkownika są możliwe wyłącznie dzięki Internetowi, który jest tym medium komunikacyjnym, które można podsłuchiwać i nim manipulować. Występuje tu pełna analogia do działań wywiadowczych znanych od czasów wynalezienia telegrafu i telefonu. Każdy użytkownik sieci ma więc wybór pomiędzy byciem podłączonym albo byciem odciętym od Internetu. W pierwszym przypadku wystawia się na niezliczoną liczbę zagrożeń, z których kilka zostało pokazanych powyżej. W drugim przypadku ma możliwość znacznego ograniczenia tych zagrożeń oraz częściowej ochrony swojej prywatności. Nie jest jednak w stanie całkowicie ochronić swojej prywatności, gdyż jego dane elektroniczne znajdują się w różnych rejestrach państwowych takich jak: ZUS, urząd skarbowy, baza PESEL czy NFZ. Dane te przetwarzane są na urządzeniach wyposażonych w znakomitej większości w systemy operacyjne Microsoftu oraz podłączone do Internetu. Państwo zapewnia nas, iż nad bezpieczeństwem tych danych czuwają profesjonaliści, którzy wiedzą jak reagować w przypadku pojawiających się zagrożeń.

Ludzie zdeterminowani oraz posiadający odpowiednią wiedzę potrafią np.: zdalnie przeprogramować kartę SIM w telefonie komórkowym i smartfonie, zdalnie zakłócić lub wyłączyć rozrusznik serca, przejąć kontrolę nad komputerem pokładowym jadącego samochodu oraz doprowadzić do jego wypadku czy nawet

sparaliżować gospodarkę całego kraju. To wszystko za pomocą przewodowego i bezprzewodowego Internetu oraz komputerów z odpowiednim oprogramowaniem, które można z tegoż Internetu ściągnąć.

Rodzi się naturalne pytanie, czy jest alternatywa dla opisanej powyżej sytuacji? Czy możemy korzystać z Internetu ograniczając jednocześnie zagrożenia z niego płynące?

Odpowiedź na tak postawione pytania nie jest prosta. Istnieją porady jak zachowywać się w sieci i jak zabezpieczać się przed niebezpieczeństwami. Dostępne są alternatywne do Windowsów systemy operacyjne, które są znacznie bezpieczniejsze w używaniu i niejednokrotnie łatwiejsze takie jak np.: OS X, PCBSD, FreeBSD, OpenBSD, Debian, Ubuntu, Linux Mint itp. Jednakże najważniejsze jest udzielenie sobie odpowiedzi na podstawowe pytania: do czego wykorzystuję komputer, ile ze swojej prywatności chcę ujawnić w sieci, z jakimi stratami wizerunkowymi i majątkowymi jestem w stanie się pogodzić, czy Internet zastępuje mi telewizję, czy mogę żyć bez Internetu lub jakich wartości dostarcza mi Internet i komputer, których nie mogę znaleźć w prawdziwym życiu?

Komputer to narzędzie, często wygodne, czasami kłopotliwe, ale tylko narzędzie. Podłączenie do niego Internetu otwiera cyfrową puszkę Pandory, nad którą czasami tracimy kontrolę.

**Grzegorz Czekał** - główny prawnik Biura Opieki Prawnej oraz ekspert ds. ryzyka operacyjnego. Specjalizuje się w prawnych aspektach nowoczesnych technologii informatycznych



## DOLINA CHARLOTY

Henryk Bielas

Znalazłem się na ulicy wielkiego miasta, na szerokim trotuarze wśród tłumu przechodniów – podszedłem do statystycznego przechodnia i zapytałem: Czy mógłby pan (pani) krótko wyjaśnić, jaki jest sens pańskiego życia? Oczywiście, wywiad może być przeprowadzony w scenerii małego miasteczka czy wsi, na rynku przy pomniku miejscowego bohatera, przed kościołem parafialnym, vis- a-vis budynku ochotniczej straży pożarnej. Odpowiedzi z grubsza powinny układać się podobnie, gdyż żyjemy w globalnej wiosce. Przysuwam mikrofon do ust anonim, patrzę głęboko w oczy i widzę zaskoczenie, zdziwienie, zakłopotanie, milczenie, często oburzenie i ofuknięcie: Nie ma pan ważniejszych problemów na głowie, niż zadawanie głupich pytań, zostaw mnie pan w spokoju!

W roku 2009 ukazało się polskie tłumaczenie książki pt. „Kolosy na glinianych nogach. Studium guru”. Jej autor, angielski psychiatra i pisarz Anthony Storr, zaproponował zbiór esejów omawiających fenomen „nauczyciela duchowego”. We wprowadzeniu, zaprezentował siatkę nazwisk składających się na definicję pojęcia guru. Na siatce tej zostały umieszczone w sposób dosyć arbitralny różnorodne postaci: od Jima Jonesa, założyciela Świątyni Ludu, który w roku 1974 ogłosił się Bogiem i pchnął do samobójczej śmierci swoich wyznawców do założyciela Towarzystwa Jezusowego, Ignacego Loyoli, który na drodze postu pokonał chorobę ciała i duszy i dotarł do tajemnicy planu boskiej mądrości.

Warto zatrzymać się przy tekście, streszczającym biografie i myśl Carla Gustawa Junga, wybitnego psychiatry i pisarza, współpracownika Zygmunta Freuda, który uzyskawszy światową sławę dzięki swoim lekarskim sukcesom a także naukowym dokonaniom – np. sformułowaniu koncepcji nieświadomości zbiorowej, ukrywającej tzw. mity archetypowe – zajął się leczeniem szczególnie rodzaju pacjentów. Były to osoby w średnim wieku, często ludzie sukcesu, dobrze przygotowani do pełnionych ról społecznych; Jung opisał je jako jednostki cierpiące raczej z powodu bezsensowności i bezcelowości życia niż z powodu trapiących ich nerwic. Szwajcarski terapeuta podejmował próby – niejednokrotnie z dobrym skutkiem – „odblokowania” i odnalezienia przez pacjenta sensu życia, proponując psychologiczny substytut religii, zamykający się w czterech najwyższych celach: wiary, nadziei, miłości, zrozumienia.

Który z tych celów można by zaproponować współczesnemu mieszkańcowi globalnej wioski, ogłuszanemu

chaosem i hałasem medialnym, zagubionemu w morzu internetowych komunikatów, manipulowanemu przez spreparowane wersje danego wydarzenia?

Z praktyki polonisty i wychowawcy a także na podstawie przeprowadzanych przez ubiegłe dwa dziesięciolecia ankiet w szkole średniej, można wyczytać, że jeszcze na przełomie wieków młodzież lokowała swe życiowe cele wokół wartości religijnych i rodzinnych, także dobro ojczyzny i działalność charytatywna uzyskiwały wysoką pozycję w hierarchii egzystencjalnych wyborów. Dzisiaj, w drugiej dekadzie XXI wieku, proponowane przez Junga najwyższe cele zostają często przez młode pokolenie ignorowane. Budując tabelę sensów z następujących elementów: wiara, rodzina, miłość, praca, kariera, pieniądze, rozwój intelektualny i artystyczny, ojczyzna, hedonizm, działalność charytatywna – przeprowadziłem ograniczoną ankietę i przedłożyłem do refleksji młodzieży anno domini 2014. Oto ogólne ustalenia: na czele nastoletnich wyborów lokują się hedonizm (20%), praca, kariera i pieniądze (15%), rozwój intelektualny i artystyczny (12%), następnie rodzina w tradycyjnym pojęciu (5%), wiara w Boga (1,5%), miłość – to zrozumiałe – została przywoływana najczęściej i uzupełniła tabelę uczniowskich preferencji. Co znamienne, z wyliczenia wypadły dwie kategorie celów: ojczyzna i działalność charytatywna. Komentując przedstawione wartości należy zauważyć, że badanie przeprowadzono w szkole prywatnej – jednak wydaje się, że ogólna tendencja zainteresowań jest charakterystyczna dla współczesnej młodzieży polskiej.

Oczywiście – to konstatacja banalna – na kształt wyborów ogromny wpływ ma kultura masowa i cyfrowe media, które towarzyszą od urodzenia młodemu obywatelowi świata. Coraz częściej w środowiskach naukowych mówi się o negatywnym wpływie multimedialnych przekazywników na psychikę niedojrzałego organizmu. Także szkoła – jak hiperbolicznie określono – uległa inwazji elektronicznych gadżetów typu tablice multimedialne, tablety interaktywne, notebooki, oprogramowania; uznano, że materiały multimedialne obciążają pamięć, uczą tylko bezmyślnego klikania i dosadnie stwierdzono, że dzieci, które mają w domu komputer, służący jedynie zabawie osiągają dużo gorsze wyniki nauczania od dzieci, które nie mają dostępu do Internetu.

Badania nad cyfrowymi mediami zmierzają do wniosku, że jeżeli mózg zostaje obciążony różnymi

i sprzecznymi komunikatami płynącymi z Internetu, to zmniejsza się zdolność uczenia, stąd wniossek, że duża liczba informacji może przekładać się na uboższą wiedzę; na temat programów komputerowych sformułowano radykalną tezę: im mądrzejsze oprogramowanie, tym głupszy użytkownik.

W ławach polskiej szkoły zasiada coraz większy odsetek, kinestetyków i wzrokowców – odpowiednio 40% dla jednej i drugiej grupy; formułowana jest teza, że na naszych oczach rodzi się cywilizacja wzrokowców. Głośne akcje typu: wynieś z domu telewizor, wyloguj się – są jałowe i nie odnoszą większego skutku; w wielu domach telewizor gra na okrągło (oko nie rejestruje, rozum przyjmuje) i nierzadko młody odbiorca osaczony permanentnym szumem informacyjnym trafia do poradni psychologiczno-pedagogicznej z problemami, dotyczącymi występowania zaburzeń równowagi emocjonalnej, nieumiejętności czytania ze zrozumieniem, wyobcowania ze wspólnoty, przedkładania świata sztucznego nad realny, agresywnego zachowania; lawinowo rośnie liczba uczniów szkoły podstawowej i gimnazjum, którzy słyszą, ale nie rozumieją komunikatu...

Oczywiście trudno zawracać Wisłę kijem i rezygnować z cywilizacyjnego dorobku technicznego, ale warto zastanowić się nad konsekwencjami, wynikającymi z ciągłego bombardowania mass mediami najmłodszego pokolenia. Czy dzisiejszy nastolatek - „cyfrowy tubylca” – w niedalekiej przyszłości będzie zdolny do refleksji nad własną egzystencją i czy będzie mógł odpowiedzieć na pytania istotne o charakterze filozoficznym, metafizycznym, czy pozostanie – jak brutalnie ujął to Witkacy – na poziomie bydlęcia?

Obserwuję sąsiada, sześćdziesięciolatka, który kilka razy w tygodniu przebiega pod moim oknem, rozpoczynając kolejny kilometr joggingu; robi to już od ponad czterdziestu lat, kierując się w swoim upodobaniu starożytną maksymą: *Mens sana in corpore sano*, rozwijając ją w pewną życiową zasadę. A mianowicie – jak mi wyjaśnił – zdrowe ciało, czyli bieganie, to nie tylko ćwiczenie fizyczne, ale również przeżycie filozoficzne, coś w rodzaju perypatetycznego szybkiego spaceru ucznia Arystotelesa; zdrowy duch, pielęgnowany, pogłębiany nieustającą lekturą tekstów literackich, filozoficznych, obcowaniem z kulturą wysoką – to wyraz ludzkich poszukiwań odpowiedzi na podstawowe pytania dotyczących ludzkiej egzystencji. Sąsiad jest powściągliwy w swoich oczekiwaniach osiągnięcia złotego środka, ponieważ wie – jak ze smutkiem zauważa – że otacza go rzeczywistość, z której wyparowują wartości humanistyczne i proces ten jakoś i jego dotyczy; przyjmuje

postawę dociekliwego obserwatora *theatrum mundi*, w którym gra rolę outsidera...

Powróćmy na ulicę wielkiego miasta i wyobraźmy sobie, że na tej ulicy spotkam znanego mi jaggera a on przed mikrofonem wyłuszcza właśnie maksymę Iuvenalisa. Uznałbym zapewne, że to propozycja anachroniczna, nieprzystająca do czasów kultury postmodernistycznej: bieganie i czytanie mają stać się sensem życia? Bogiem a prawdą, gdybym sam stanął po drugiej stronie mikrofonu to zaskoczony i skonfundowany wystękałbym – aby uniknąć poważnej odpowiedzi, której i ja nie znam – że właśnie wybieram się do Doliny Charloty, aby wziąć udział w mistrzostwach Europy w grillowaniu. W sercu magicznej doliny spodziewanych jest pięćdziesiąt tysięcy uczestników i sam prezes Światowego Stowarzyszenia Grillowania, przybyły – a jakże – ze Stanów Zjednoczonych. Zaznaczyłbym wyraźnie, że obecność na barbecue ma dla mnie istotne znaczenie i daleko wybiega poza doświadczenia kulinarne.

Przywołałbym na koniec ładne zdanie o anachronicznym anonimie: był prawego charakteru i pogodnego usposobienia, oddany pracy i pospolitym rozrywkom... I życzylibym sobie, aby taką minimalistyczną laurkę można byłoby wystawić każdemu obywatelowi globalnej wioski, stojącemu po jednej i drugiej stronie mikrofonu.

**Henryk Biela** – polonista, animator kultury, mieszkający i pracujący w Tychach.

## ORGANIZOWANIE CZASU WOLNEGO MŁODSZYM DZIECIOM

Małgorzata Kowol

Czas wolny, w wyniku ciągłych przemian dokonujących się na świecie, stał się w dzisiejszych czasach problemem życia społecznego. Przemiany, szczególnie zauważalne w zakresie wzrostu sfery wolności człowieka oraz demokratyzacji życia społecznego, mają z pewnością wpływ na zwiększenie czasu wolnego u współczesnych ludzi. Ponadto szybkie tempo życia stwarza wciąż nowe, nieoczekiwane sytuacje. Dlatego w dzisiejszych czasach nadrzędnym wyzwaniem stojącym przed rodzicami jest wychowanie dzieci do wolnego czasu.

Uczniowie w młodszym wieku szkolnym mają niewielką ilość zajęć dydaktycznych, dlatego ważne zdaje się mądre wdrażanie ich do samodzielnego korzystania z czasu wolnego w taki sposób, aby pobudzać ich aktywność i rozwijać osobowość.

Interesujący podział funkcji czasu wolnego przedstawił E. Wnuk-Lipiński<sup>1</sup>, który wyróżnia jego następujące funkcje:

- edukacyjną, rozumianą jako niewymuszoną działalność zaspokajającą potrzeby poznawcze, potrzebę wiedzy i zdobywania doświadczeń,
- wychowawczą, realizującą się przez przyswajanie lub wpajanie powszechnie obowiązujących norm zachowań, stylu bycia, światopoglądu,
- integracyjną, ujawniającą się w umacnianiu więzi rodzinnej i społeczności,
- rekreacyjną, sprowadzającą się do eliminowania objawów zmęczenia i znużenia,
- kulturalną, realizującą się przez zajęcia polegające na tworzeniu bądź odbieraniu określonych wartości kulturalnych.

Do różnych form działalności w czasie wolnym dziecka należy przywiązać dużą wartość, gdyż ten czas może być wykorzystany z pożytkiem dla rozwoju różnych sfer osobowości, ale może być też czasem bezwartościowym, wręcz okazją do negatywnych zachowań społecznych.

Do kształtowania się wartościowego stylu spędzania czasu wolnego dzieci niezbędna jest odpowiednia organizacja życia w rodzinie, w której role danych członków wybiegają poza wąski krąg spraw domowych. Jeśli wewnętrzną organizację rodziny charakteryzują cechy takie jak planowość czy regularność, to z pewnością rodzice przyzwyczajają dzieci do przemyślanego wybie-

rania zajęć obowiązkowych i porządkowania im czasu wolnego zależnie od racjonalnych potrzeb i warunków. Z kolei nieprzestrzeganie ładu sprawia, że dzieci przywykają do spędzania dnia w sposób nieprzemyślany i przypadkowy. Unormowany tryb życia, w którym jest czas na naukę, obowiązki domowe i zabawę o stałych godzinach, przynosi same korzyści. Natomiast nienajlepsze wykorzystywanie czasu wolnego, którego dzieci mają pod dostatkiem, rodzi problemy.

We współczesnych czasach dzieci mają coraz mniejszą ochotę spędzać czas wolny na czytaniu książek, spacerach, grach i zabawach ruchowych z rówieśnikami. Wolą godzinami oglądać telewizję czy grać w gry komputerowe. Dane statystyczne wskazują na fakt, iż tylko nieliczne rodziny (35%) spędzają czas w atmosferze zabawy. A przecież wspólne korzystanie z czasu wolnego przeznaczonego na zabawę, rozrywkę czy turystykę to najlepszy sposób na kształtowanie postaw dzieci, ich charakterów oraz podstawowych nawyków i przyzwyczajzeń.

Wśród rodzajów wypoczynku można wyróżnić czynny i bierny. Pierwszy z nich jest integralną częścią zdrowego stylu życia każdego człowieka. Polega na stymulowaniu lubianej i przyjemnej aktywności ruchowej, co poprawia motywację do dalszej pracy. Natomiast wypoczynek bierny polega na ograniczeniu wykonywanych czynności, co często prowadzi do całkowitej beczności człowieka. 82% badanych rodziców przyznało, iż świadomie organizuje swoim dzieciom czynny wypoczynek, co pozwala przypuszczać, że zaszczepią oni w swoich dzieciach upodobania do aktywnego spędzania czasu. Warto przy tym dodać, iż najwięcej miłośników biernego wypoczynku znajduje się wśród rodziców z niskim wykształceniem.

Pedagodzy na ogół zgodnie podkreślają, iż czas wolny spędzany wspólnie z rodziną ma ogromną wartość w kształtowaniu młodych charakterów, gdyż to właśnie jej przypisuje się znaczny udział w kształtowaniu społecznej osobowości dziecka. Większość respondentów (90%) opowiedziała się za wspólnym spędzaniem czasu wolnego jako ważnego elementu w wychowaniu dziecka. Na podstawie badań można sformułować wniosek, iż rodzice mają świadomość wartości wspólnego spędzania czasu, wiedzą, że jest to ważny element wychowywania oraz socjalizacji dziecka. Deklaracje rodziców sugerują, że rozumieją i tym samym uznają konieczność wspólnego spędzania czasu wolnego. Świadomie organizują

1 E. Wnuk - Lipiński, *Rozumienie kultury: Szkice socjologiczne*, Warszawa, Instytut Wydawniczy CRZZ



wypoczynek dziecka spełniając przy tym funkcję edukacyjną, wychowawczą, integracyjną czasu wolnego poprzez zaspokajanie potrzeby wiedzy najmłodszych, nabywanie umiejętności współdziałania w grupie oraz umacnianie więzi rodzinnych.

Wśród form spędzania czasu wolnego rodziny preferują głównie kontakty, spotkania z towarzyskimi (65%), turystykę (82%) i środki masowej informacji (47,5%). W tej materii nikt z ankietowanych nie wskazał na samokształcenie jako wspólną formę spędzania czasu wolnego. Aktywność samokształceniowa dzieci w młodszym wieku szkolnym zajmuje jedno z ostatnich miejsc w wachlarzu możliwości form spędzania czasu wolnego, dlatego wskazane jest, by uświadomić rodzicom znaczenie autoedukacji jako pracy na rzecz własnego rozwoju.

Czas wolny może być pojmowany jako dobrodziejstwo, aczkolwiek w czasach pośpiechu, stresu i lekceważenia wartości może być on również czynnikiem niekorzystnie wpływającym na rozwój człowieka. Ważnym środkiem zapobiegającym tym niebezpiecznym wpływom jest właściwe przygotowanie dzieci do racjonalnego spędzania czasu wolnego. W tej sytuacji pozostaje

również zwrócić uwagę na to, by formy spędzania czasu wolnego dzieci w młodszym wieku szkolnym nie były przypadkowe. Ważna jest pedagogizacja rodziców na temat rozmaitych form organizowania czasu wolnego i ich znaczenia dla rozwoju psychicznego i fizycznego dziecka. Rodzina jako środowisko wychowawcze i forma życia zbiorowego wpływa na osobowość dzieci, aspiracje życiowe, a także kształtowanie się postaw życiowych. Należy zdać sobie sprawę, iż różnorodne wpływy kultury masowej i techniki powodują, że dzieci w młodszym wieku szkolnym są w największym stopniu narażone na bodźce zewnętrzne o różnej sile. Dlatego szczególnie starannie powinniśmy zapewnić dzieciom bogactwo i różnorodność form spędzania czasu wolnego, dając im przy tym możliwość zdobywania wiedzy z różnych dziedzin oraz szansę doświadczania siebie i przeżywania pozytywnych uczuć i emocji.

*Małgorzata Kowol* - nauczyciel w Przedszkolu Publicznym im. Przyjaciół Kubusia Puchatka w Gołkowicach.

## RODniIP „WOM” w Rybniku proponuje zajęcia na następujących kursach:

- Wspieranie rozwoju ucznia na II etapie edukacyjnym w związku z obniżeniem wieku realizacji obowiązku szkolnego.
- Projektowanie lekcji z języka polskiego przygotowujących do egzaminu gimnazjalnego.
- Konstruktywna konfrontacja, czyli czy warto wchodzić na ring – warsztaty umiejętności komunikacyjnych w sytuacjach promocji szkolnych.

Szczegółowa oferta edukacyjna dostępna na naszej stronie [www.wom.edu.pl](http://www.wom.edu.pl)

## FASYZM IDEOLOGIĄ MARGINALNĄ WE WSPÓŁCZESNYM ŚWIECIE?

Jolanta Spyrzczak

W ostatnim numerze Dialogu Edukacyjnego ukazał się artykuł doktora Eugeniusza Januły, pułkownika rezerwy i historyka, pod tytułem „Operacja Walkiria – tak miał zginąć Hitler”.

Zgadzam się z autorem, że wyżsi wojskowi zorientowali się szybko, że nowy kanclerz (Hitler) i jego partia traktują wojsko jako narzędzie swych planów (za: E. Meinecke, *Die deutsche Katastrophe*). To spostrzeżenie znajduje miejsce u licznych historyków epoki. Jednak czym innym jest konstatacja, a czymś odmiennym jest działanie lub przeciwstawianie się. Wychowanie i dryl pruski wykształciły wśród wojskowych i cywilów posłuszeństwo wobec legalnie wybranego kanclerza. Szkoła niemieckiego myślenia i działania propaństwowego wykluczała, aby wojskowi mogli wznieść bunt, przeprowadzić pucz, obalić legalnie wybranych przedstawicieli. To nie była II Rzeczypospolita, gdzie część wojska (a także kolejarze – siły paramilitarne) odmówiła poparcia dla legalnej władzy w trakcie pamiętnych dni majowych. Przewrót majowy zakończył się zwycięstwem Piłsudskiego i rządami sanacji. Zwróćmy uwagę, że gdy Hitler chciał siłą uzyskać władzę (pucz monachijski), to „skończył” w więzieniu. Na krótki okres, ale jednak został skazany. Dopiero legitymizacja władzy dała mu szansę realizacji obłąkańczych planów.

Wyżsi rangą wojskowi, którzy nie zgadzali się z polityką nowej władzy, byli „skazani” na dozwoloną prawem drogę sprzeciwu. Jak pisze autor, wyżsi wojskowi energicznie oponowali, zapewne słownie i tylko słownie, w trakcie narad przeciwko planom ekspansji. I dla sprzeciwiających skończyło się to dymisjami, przedwczesnymi emeryturami lub przeniesieniem na niższe stanowiska. No cóż, Stalin generałów zasadniczo stawiał przed pluton egzekucyjny...

Niemieccy wojskowi niżsi rangą lub na niższych stanowiskach nie oponowali, gdy ich dowódców dymisjonowano, przenoszono w stan spoczynku, bądź na niższe stanowiska, bo to była dla nich szansa awansu, podniesienie poziomu życia, wybicia się, zajęcia wakatów... Jak podaje autor, przedwczesne emerytury lub niższe stanowiska objęły łącznie 60 generałów; minister wojny i dowódca wojsk lądowych zostali zdymisjonowani. Zapewne, była to przeważająca większość stanu wojskowych wyższych rangą. Tyle możliwości awansu przed młodymi lub pomijanymi... w czasach pokoju.

My też, w niedawnej historii naszego państwa, mieliśmy w polskich siłach zbrojnych dymisje, przejścia w stan spoczynku i także nie wywołało to żadnego sprzeciwu wojskowych niższych rangą.

Dopiero widmo klęski stało się zarzewiem powstania grupy, złożonej z wyższych oficerów, dążącej do obalenia Hitlera, poprzez zamach na jego życie. Rzeczywiście, jak zauważa autor artykułu, „skracanie” (linii frontu) trwało już od czasu bitwy stalingradzkiej i działania wojenne sukcesywnie zbliżały się do terytorium Niemiec. Można podsumować Operację Walkirię słowami Goebbelsa: „Gdyby nie byli tak nieudolni! Mieli wielką szansę. Jakie atuty! Co za dziecinada! (...) Co za nowicjusze!” (za: A. Speer. *Wspomnienia*, Warszawa 1990).

Cywilie w III Rzeszy nie wypowiadali się o decyzjach podejmowanych wobec korpusu oficerów. Osoby spoza struktur wojskowych nie były zorientowane, ani zainteresowane rozsadami w *Wehrmachcie*, a przyczyn zmian na wysokich stanowiskach wojskowych nawet nie analizowały.

W warunkach totalitaryzmu zawsze znajdują się jednostki sprzeciwiające się realizowanej polityce. Lecz w warunkach III Rzeszy nieliczne grupy konspiratorów były skazane na zagładę. Tylko siły zewnętrzne były w stanie obalić hitlerizm. Jak powiada autor, wprowadzie Adolf Hitler nie dożył tego momentu, ale faszystowskie państwo niemieckie zostało w wyniku II wojny zlikwidowane.

Siły aliantów doprowadziły do upadku III Rzeszę, lecz nie zaniku idei faszystowskich. Być może hitlerizm, który nieodłącznie wiąże się z eksterminacją innych nacji, nie znajdzie epigonów, ale zapewne nie dotyczy to zjawiska faszyzmu. Nie mogę zgodzić się z tezą autora, że faszyzm jako ideologia polityczna odgrywa już we współczesnym świecie rolę marginalną, że faszyzm zmarł wraz z Hitlerem.

Może faszyzm odgrywa marginalną rolę, ale dlaczego rzeczywistość skrzeczy? Czy poczynania neofaszystów nie stanowią kontynuacji ideologii faszystowskiej? Dlaczego media tak często donoszą o neofaszystowskich ekscesach na rodzimym podwórku?

Oto zaledwie kilka cytatów (za: <http://pl.wikiquote.org/wiki/Pankowski>):

Dziś w Polsce trudno jest zorganizować jakąkolwiek debatę publiczną bez ryzyka rozbicia przez skrajnie prawicową bojówkę. To nie ma charakteru incydentu, ale działania systemowego. (Źródło: *Miasto spotkań białej siły*, Newsweek, 27/2013, s. 16). Incydenty skrajnie prawicowe to nie jest nowość. Nowością na uniwersytety i debaty publiczne. (Źródło: *Miasto spotkań białej siły*, Newsweek, 27/2013, s. 14 )

Monitoring incydentów na tle rasistowskim oraz przestępstw popełnionych przez neofaszystów jest rejestrowany i upubliczniany przez redakcję „Nigdy więcej” (patrz: [ksiega.nigdywiecej.org/brunatnaksiega](http://ksiega.nigdywiecej.org/brunatnaksiega)).

Należałoby zastanowić się, kto przyjmuje ideologię neonazi? A może, jak w tym kawale, neofaszystą zostaje się przez przypadek? Niedawno zostałem skinheadem i dołączyłem do neonazistowskiej grupy. Nie żebym się zgadzał z ich poglądami, ale (...) nie przyznam się, że łysieję... (za: [www.joemonster.org](http://www.joemonster.org)).

Czy neofaszyści znajdują poparcie wśród narodu polskiego? Sądzę, że TAK, że będą wzrastali w siłę i powiększali swoje szeregi. W czasach kryzysu, gdy brakuje pracy, kurczą się dochody ludności, państwo zezwala na lichwę i nadmierne zadłużanie społeczeństwa, gdy brakuje poczucia bezpieczeństwa socjalnego, to wzrastają w siłę ruchy skrajnie prawicowe.

Zdecydowana większość społeczeństwa niemieckiego popierała politykę Hitlera i jego ekipy. Rządy faszystowskie przywróciły społeczeństwu poczucie bezpieczeństwa socjalnego. Gwałtowne zmniejszenie bezrobocia, podniesienie poczucia godności narodowej zapewniało poparcie dla działań rządu. Rozpętanie II wojny światowej także nie stało się przyczyną gwałtownej reakcji niemieckiego narodu przeciwko polityce prowadzonej pod wodzą Hitlera.

Należy pamiętać o tym, że w odczuciu przeciętnego obywatela, życie codzienne w czasach III Rzeszy uległo znacznej poprawie. Była praca, był zapewniony codzienny byt jednostek i rodzin, była szansa na lepsze życie. Rzesza niemiecka opierała się, niestety, na zwyczajnych ludziach, pozornie apolitycznych, wydawałoby się skupionych tylko na rzetelnym wykonywaniu obowiązków zawodowych. Siła tkwiła w narodzie niemieckim, który chciał wierzyć w lepsze jutro dla aryjskiego narodu.

Przecież ci zwykli, przeciętni Niemcy stykali się z przejawami brutalizacji życia społecznego, widzieli maszerujące falangi SA, uczestniczyli w mitingach. To na tych ulicach, po których spacerowali w niedzielę, niszczone i zamykano żydowskie sklepy. Terror dotykał także innych nacji, zamieszkujących III Rzeszę. Ci zwykli Niemcy słyszeli o Buchenwaldzie i innych obozach odosobnienia. Tak jak przeciętny Polak, w stanie wojennym słyszał o obozach internowania, chociaż internowanie dotknęło tylko nielicznych. Po rozpętaniu wojny zwykli, szarzy Niemcy zauważali przymusowych robotników w zakładach przemysłowych i na wsiach. Spotykany obecnie frazes, że wszystkiemu winni są naziści i hitlerowcy, jest zaczarowywaniem historii.

Czy w XXI wieku, tu i teraz historia może powtórzyć się? Sądzę, że są wszelkie warunki, aby siły neofaszystowskie powiększały swoje szeregi. Działania rządzących w sferze gospodarczej, które doprowadziły do upadku przemysłu i rolnictwa, duże bezrobocie, brak perspektyw, zanik poczucia bezpieczeństwa socjalnego – to czynniki, które napędzają nowych zwolenników ideom faszystowskim. Siła organizacji neofaszystowskich wynikać będzie nie tylko z liczby nowych członków, ale także z poparcia dużej części społeczeństwa polskiego. I to nie tylko wśród nieopierzonej młodzieży.

Osoby dorosłe, dojrzałe emocjonalnie, o różnym statusie społecznym już udzielają przyzwolenie na funkcjonowanie

i działanie grup skrajnie prawicowych. Wśród osób popierających idee neofaszystowskie są postacie z pierwszych stron gazet, ludzie nauki, właściciele środków produkcji (patrz: [ksiega.nigdywiecej.org/brunatnaksiega](http://ksiega.nigdywiecej.org/brunatnaksiega)). Zwykli zjadacze chleba powszedniego także nie negują działań organizacji neofaszystowskich. Wystarczy posłuchać politycznych rozmów rodaków w miejscach publicznych, kończących się nadzieją na przejęcie władzy przez tego jednego, jednego, który przyjdzie i zrobi porządek. A co będzie, jeśli na czele neofaszystów stanie wytrawny populistyczny polityk? Jeśli ten polityk da nadzieję na lepsze jutro, to ma szansę zwycięstwa. I możliwość robienia porządków po swojemu.

Swoją siłę ruchy neonazistowskie upatrują w nawiązaniu do historii narodowej i związków z kościołem. Przy okazji obchodów Święta Niepodległości, 11 Listopada ulicami Warszawy przechodzą Marsze Niepodległości, pod hasłem „woli walki o niepodległą i silną Polskę”. Nie wiem, ile osób zgromadzi Marsz w tym roku, ale każdego roku liczba skrajnie prawicowych manifestantów wzrasta.

„Polskość” i „niechęć do obcych” eksponowana przez środowisko neonazistowskie znajduje coraz szerszy posłuch wśród społeczeństwa. W Białymstoku (źródło: <http://www.fakt.pl/Koniec-rzadow-skinheadow>), gdy zostało podpalone mieszkanie małżeństwa polsko-hinduskiego, minister MSW stwierdził, że w lokalnej społeczności tacy sprawcy „cieszą się anonimowością”, a nawet „wręcz poparciem”, to oznacza to, „że mamy do czynienia z czymś bardzo złym dotyczącym całej społeczności”.

Mitem jest przyzwolenie społeczeństwa na wielokulturowość Rzeczypospolitej (patrz: K. Karaskiewicz, Co się stało z polską tolerancją? (...), [w:] Dialog Edukacyjny, 2013). Owszem, większość społeczeństwa polskiego zaakceptuje inny kolor skóry sąsiada, ale nie inną religię, zwyczaje czy obyczaje. W ramach akcji Wisła przesiedlono Ukraińców, Łemków, Bojków na Ziemię Odzyskaną. Ilu z nich zostało w Kościele prawosławnym i unickim? Ilu potomków mówi w języku przodków?

Nie ma zgody większości narodu polskiego na wielonarodowość/wielokulturowość, która wynikałaby z procesów imigracyjnych. Szczególną niechęć wzbudzają wyznawcy islamu, pragnący osiedlić się w Polsce.

Wzmacnianie wewnętrzne organizacji neonazistowskich oraz aprobata dla ich poczynań części społeczeństwa jest zauważalna w całej Unii Europejskiej.

Trudne zadanie stanęło przed Unią Europejską. Co dalej z wielokulturowością, w jakim kierunku ma dążyć polityka rządów? Angela Merkel stwierdziła, że polityka multikulti poniosła kompletną klęskę (<http://pl.wikipedia.org/wiki/Wielokulturowo>).

Co dalej? Nie znam odpowiedzi. Wiem, że nie wolno lekceważyć neonazistów w naszych czasach.

**Jolanta Spyrzak** – konsultant RODNiIP „WOM” w Rybniku



## ZWYCZAJNY FASYZM

Eugeniusz Januła

Bardzo dziękuję za wnikliwą analizę szeregu problemów zawartych w polemice do mojego tekstu. Materiał i tematyka jest ogromna, mogę więc odnieść się tylko do kilku tez tematycznych. W pełni podzielam pogląd ze pruski czy bawarski dryl, zawarty również w wychowaniu wojskowym po prostu kształtował mentalnie również psychikę oficerów. A pozycja oficera w społeczeństwie niemieckim była to po prostu przynależność do elity. W tej sytuacji musi paść pytanie, czy korpus oficerski Niemiec (pierwsze Reichshwehry później Wehrmachtu) był w swej masie zwolennikiem faszyzmu.... Tu odpowiedź jest bardzo złożona. Zwolennikiem silnej, nawet autokratycznej władzy na pewno korpus oficerski był. Ale wielu oficerom niezbyt podobało się to, w jaki sposób Hitler potraktował, zmuszając w konsekwencji do emigracji, swego sojusznika politycznego z lat dwudziestych, ale również i przede wszystkim bohatera Wielkiej Wojny gen. Ludendorffa. Nie można zapominać, że w czasie słynnej nocy „długich noży” SS-mani zamordowali obok wielu innych, także generałów Shleichera, Bredowa i dwóch innych mniej znanych. Symptomatyczne było również to, że generał, który wprowadzał Hitlera na wojskowe salony, gorący w swoim czasie zwolennik faszyzmu, też zginął w początkach wojny z ZSRR w bardzo dziwnych i zagadkowych okolicznościach. Napisano, że doznał zawału serca. Chodzi feldmarszałka Waltera von Reichenau. Odsuniecie z sił zbrojnych feldmarszałka Blomberga i gen. von Fritscha to fakt powszechnie znany. Dowodzi tylko, że Hitler nie cofał się przed żadną metodą, żeby odsunąć niewygodnych dla siebie ludzi. Również wojskowych. Między rokiem 1937 a 1939 wymienił dziewięciu, spośród jedenastu dowódców okręgów wojskowych (W. Kozaczuk, *Wehrmacht 1933-1939*). Tego typu posunięć było zresztą znacznie więcej.

Wniosek może być tylko jeden. Hitler i jego najbliższe otoczenie traktowali również wojsko jako posłuszne sobie narzędzie. Ludzi, którzy budzili nawet najmniejsze wątpliwości co do lojalności wobec wodza, w najlepszym wypadku odsuwano na typowy boczny tor.

Ale ideologiczni przeciwnicy faszyzmu funkcjonowali w różnych instytucjach niemieckiego państwa: w wojsku, w niektórych ministerstwach, nawet ambasadach III Rzeszy. Tak np. przeciwnikiem hitleryzmu był ambasador Niemiec w Polsce do 1939 r. H. von Moltke. Pochodził on w prostej linii od słynnego pruskiego marszałka zwycięzcy spod Sadowej i wielu innych bitw, też Helmuta von Moltke. Do przeciwników Hitlera należał też

wiceminister spraw zagranicznych von Weitzacker ojciec prezydenta RFN z lat 80-90 XX wieku. Przeciwników i to znaczących było więcej. Należał do nich Konrad Adenauer twórca i pierwszy kanclerz Niemiec Zachodnich. Również nadburmistrz Goerdeler - faktyczny przywódca opozycji cywilnej.

Co do wojskowych, niewątpliwie ideologicznym przeciwnikiem faszyzmu był gen. pułkownik Ludwik Beck. Przez kilka lat pełnił kluczowe funkcje w niemieckich siłach zbrojnych. Był szefem sztabu wojsk lądowych. Po swojej dymisji konsekwentnie organizował wojskową opozycję, która w jego pojęciu miała dokonać zamachu stanu i przejąć władzę. Że nie dało się tego inaczej załatwić niż przez dokonanie zamachu na dyktatora, było dla L. Becka oczywiste. Organicznym opozycjonistą był też pułkownik (później generał) Henning von Trescov. On był organizatorem co najmniej trzech prób zamachów na wodza. To, że były źle zorganizowane, to już inna sprawa (M. Maszlanka, *Cztery oblicza militarystyki*). Swoją spiskową działalność przypłacił życiem, popełniając samobójstwo.

Dość symptomatycznym jest, że spora grupa spiskowców wywodziła się z *Africa-Korps*. Bo oczywiście dotyczy to pułkownika Clausa von Stauffenberga, gen. Thomy i z pewnym znakiem zapytania również feldmarszałka Erwina Rommla. Było jeszcze ok. dziesięciu młodszych oficerów. Jednak zbyt daleko idących wniosków nie można z tego wyciągać. Mógł być to po prostu przypadek.

Reasumując, opozycja wojskowa nie była zbyt silna, a przynależność do niej była, szczególnie wśród wyższych wojskowych dość koniunkturalna. Tutaj symbolem może być feldmarszałek Hans von Kluge, którego raczej sympatia niż przynależność do opozycji rosła w miarę jak III Rzesza chyliła się ku upadkowi. Można zauważyć przeciwników reżimu nawet wśród wyższych oficerów SS. Takim na pewno był Obergruppenfuhrer Bittrich dowódca m.in. II Korpusu Pancernego SS. To był właśnie ten dowódca, który zadał klęskę wojskom spadochronowym aliantów podczas słynnej operacji Garden-Market w Holandii w 1944 roku (J. Gavin, *Market-Garden operation*). Kolejno można zauważyć też wręcz paradoksalną sytuację, że sam H. Himmler aktywnie zgadzał się, żeby jego samego zastąpił na stanowisku dowódcy grupy armii „Wisła” gen. Heinrici, który miał opinię zadeklarowanego przeciwnika reżimu (E. Januła, *Bitwa o Berlin – Jak było naprawdę*). Ale była to już wczesna wiosna 1945 roku...

Zatem wniosek ogólny. Opozycja wojskowa przeciw Hitlerowi po prostu coś chciała zrobić, czyli usunąć dyktatora. Dalej to już tacy ludzie jak Goerdeler i Beck mieli utworzyć nowe władze i zawrzeć pokój z aliantami. Stauffenberg nieśmiało napompykał wprawdzie, że pokój

trzeba zawrzeć na wszystkich frontach, ale był to głos odosobniony. Dywagacjami natomiast są rozważania, co by było, gdyby zamach w Kętrzynie się udał. Tu już scenariuszy jest aż kilkanaście. Ale mało prawdopodobne jest, żeby strony walczące z Niemcami zgodziły się na inne rozwiązanie niż bezwarunkowa kapitulacja.

Pozostaje odpowiedź na pytanie zadane w materiale polemicznym o modele faszyzmu. Oczywiście, że faszyzm włoski, różnił się nieco od niemieckiego, jak również to, że późniejsze reżimy faszystowskie, jak Hiszpania gen Franco czy Portugalia Salazara, to już bardzo znacząca różnica w stosunku do hitlerowskiego wydania faszyzmu. Oczywiście można się spierać, czy faszystowskim był reżim Juana Perona w Argentynie czy Augusto Pinocheta w Chile. Ale ogólny wniosek jest dość oczywisty. Faszyzm nie umarł wraz z Hitlerem i nadal pozostaje może nie w centrum, może na szerokim marginesie, ale jednak...

Można z pewnym uśmiechem śledzić poczynania małej faszystowskiej NPD w Niemczech. Nie, tam demokracja jest ugruntowana i faszyzm nie ma wielkich szans na dojście do władzy. Ale są, niestety, inne kraje Europy, gdzie znaczące elementy systemu faszystowskiego są bardzo widoczne. Chociażby na Węgrzech, gdzie aktualny premier Orban nawet nie stara się zachować pozorów demokracji.

Niestety również w naszym kraju, gdzie demokracja jeszcze niezbyt się ugruntowała, zagrożenie ze strony elementów faszystowskich jest, i to spore. Przy czym tzw.

narodowcy są i pozostaną marginesem. Ale partia, która buduje swój program na tragedii smoleńskiej, dysponuje poważnym poparciem. A przecież jej cyniczny wódz wykorzystuje w rozgrywkach politycznych każdą okazję do podgrzewania nastrojów wojny polsko-polskiej. Bo tylko w takiej atmosferze może on i jego partia funkcjonować. Głoszenie nienawiści jest w tej partii naczelną dewizą programową.

Niebezpiecznym jest również to, że bardzo znaczna część hierarchii kościelnej, mieszając się niebezpiecznie do polityki, popiera tę partię i jej dążenia, a niejednokrotnie podjudza wystraszonych ludzi do działań destrukcyjnych. Nawet trudno się dziwić. Hierarchom jeszcze dzisiaj jest ekonomicznie i socjalnie bardzo dobrze. Nawet zbyt dobrze w stosunku do reszty społeczeństwa. Ale perspektywy dla tych ludzi są bardzo mgliste. Stąd taka symbioza z najbardziej reakcyjnym i faszystowskim ruchem politycznym.

Lekarstwem na faszyzm, i to skutecznym, jest przede wszystkim systematyczna i mądra edukacja. Oczywiście wszechstronna a jednocześnie głęboko humanistyczna. Oparta o racjonalizm i ogólnoludzkie pozytywne wartości. Polska stoi przed wielką cywilizacyjną szansą. Nie wolno nam jej zmarnować, a zagrożenia również z domorośłym faszyzmem muszą zostać pokonane.

*Eugeniusz Januła – doktor, pułkownik rezerwy, nauczyciel akademicki, publicysta. Poseł na Sejm RP II kadencji.*

## RODNIIP „WOM” w Rybniku proponuje zajęcia na następujących kursach:

- Budowanie autorytetu nauczyciela.
- Promocja i budowanie wizerunku szkoły.
- Rola i miejsce rady rodziców w szkole, czyli jak zbudować partnerskie relacje.
- Prawa człowieka i ich miejsce w szkole.
- Integracja zespołu klasowego.

Szczegółowa oferta edukacyjna dostępna na naszej stronie [www.wom.edu.pl](http://www.wom.edu.pl)

## INTELIGENCJA EMOCJONALNA

Zestawienie bibliograficzne w wyborze

Sabina Frost

### Wydawnictwa zwarte:

1. Abc inteligencji emocjonalnej w praktyce / Grażyna Tallar. Warszawa: "Studio Emka", 2007.
2. Co to znaczy "umieć żyć"? (praktyczny przewodnik psychologiczny) / Hanna Traczyńska, Mieczysław Wojciechowski. Warszawa : Wydawnictwo Ośrodek Psychoedukacji, br.
3. Dziecko emocjonalnie inteligentne / Maurice J. Elias. Poznań : Moderski i S-ka , 1998.
4. Inteligencja emocjonalna / Daniel Goleman. Poznań: Media Rodzina, 1997.
5. Inteligencja emocjonalna pielęgniarek a typy zachowań i przeżyć w pracy / Anna Andruszkiewicz, Małgorzata Basińska // W: Zdrowie - stres - choroba w wymiarze psychologicznym / pod red. nauk. Heleny Wrony-Polańskiej. Kraków: "Impuls", 2008.
6. Inteligencja emocjonalna a wykorzystanie potencjału intelektualnego / Marta Taracha.- Lublin : Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, 2010.
7. Inteligencja emocjonalna a zdolności / Andrzej Krzywka // W: Wybrane zagadnienia edukacji uczniów zdolnych. T. 1, Zdolności i stymulowanie ich rozwoju / pod red. nauk. Wiesławy Limont i Joanny Cieślukowskiej. Kraków: "Impuls", 2005.
8. Inteligencja emocjonalna w praktyce / Daniel Goleman.- Poznań : Media Rodzina of Poznań, 1999.
9. Kompetencje diagnostyczne i terapeutyczne nauczyciela / pod red. nauk. Danuty Wosik-Kawali, Teresy Zubrzyckiej-Maciąg. Kraków: Oficyna Wydawnicza "Impuls", 2011.
10. Kompetencje emocjonalne nauczycieli-wychowawców i liderów grup w jednoczącej się Europie / Bazyli Panasiuk // W: Edukacja wobec integracji europejskiej / [red. nauk. Jerzy Kojko]. Gdynia: Akademia Marynarki Wojennej, 2004.
11. Konstelacje zdolności : typy inteligencji a kreatywność / Maciej Karwowski. Kraków: Oficyna Wydawnicza "Impuls", 2005.
12. Patologia analfabetyzmu emocjonalnego : przyczyny i skutki braku empatii w rodzinie i środowisku pracy / Stanisław Kozak. Warszawa: Difin, 2012.
13. Pedagogika alternatywna. Tom 1 : postulaty, projekty i kontynuacje / pod red. nauk. Bogusława Śliwerskiego. Kraków : Oficyna Wydawnicza "Impuls", 2007.
14. Pierwsze lata w szkole / Bogna Białecka.- Poznań : Drukarnia i Księgarnia Świętego Wojciecha. Wydawnictwo Święty Wojciech, 2009.
15. Potrzeba kształcenia kompetencji społeczno-emocjonalnych małego dziecka / Aleksandra Skowrońska // W: Edukacja małego dziecka : praca zbiorowa. T. 3, Nowe konteksty, poglądy i doświadczenia / pod red. Ewy Ogrodzkiej-Mazur [i in.]. Bielsko-Biała ; Kraków: "Impuls", 2010.
16. Rozprawy naukowe / Piotr Oleśniewicz. Wrocław : Akademia Wychowania Fizycznego, 2009.
17. Rozwijanie twórczości i inteligencji emocjonalnej dzieci i młodzieży : poradnik dla wychowawców / redakcja Beata Dyrda.- Kraków : Oficyna Wydawnicza Impuls , 2004
18. Rozwój emocjonalno-społeczny dzieci w wieku przedszkolnym / Bożena Grzeszkiewicz // W: Edukacja małego dziecka: praca zbiorowa. T. 3, Nowe konteksty, poglądy i doświadczenia / pod red. Ewy Ogrodzkiej-Mazur [i in.]. Bielsko-Biała ; Kraków: "Impuls", 2010.
19. Rozwój emocjonalny a inteligencja emocjonalna / Peter Salovey, David J. Sluyter. Poznań: Rebis, 1999.
20. Wyrazić i odnaleźć siebie, czyli O sztuce, ekspresji, edukacji i arteterapii / Katarzyna Krasoń, Beata Mazepa-Domagala.- Katowice: Górnośląska Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Kardynała Augusta Hłonda , 2008.

### Wydawnictwa ciągle:

1. Co to jest inteligencja emocjonalna / Urszula Lamczak // Edukacja i Dialog. 2001, nr 5, s. 41-47.
2. Czytanie emocji / Paula Pilarska // Psychologia w Szkole. 2013, nr 2, s. 22-29.
3. Drama kreatywna a inteligencja emocjonalna. Przykład wykorzystania wybranego modelu badań empirycznych / Alicja Gałazka // Chowanna. 2011, tom 1, s. 83-104.
4. Elementy poznawcze i metapoznawcze w inteligencji - od inteligencji poznawczej do emo-



- cyjnalnej / Maria Ledzińska // *Psychologia Wychowawcza*. 1999, nr 1, s. 1-10.
5. *Emocje pod pantoflem* / Philip G. Zimbardo, Robert L. Johnson, Vivian McCann // *Charaktery*. 2010, nr 12, s. 30-33.
  6. *Etiologia inteligencji emocjonalnej* / Stanisława Byra // *Auxilium Sociale*. 2002, nr 1, s. 96-104.
  7. *Geneza pojęcia inteligencji emocjonalnej - implikacje pedagogiczne* / Stanisława Byra // *Wychowanie na co dzień*. 2003, nr 4-5, s. 27-30.
  8. *Inteligencja emocjonalna - powrót do tradycyjnej roli edukacji* / Magdalena Zabłocka // *Społeczeństwo Otwarte*. 1998, nr 3, s. 31-35.
  9. *Inteligencja emocjonalna* / Małgorzata Łada // *Wychowanie w Przedszkolu*. 2011, nr 1, s. 38-41.
  10. *Inteligencja emocjonalna* / Kystyna Piwko // *Lider*. 2008, nr 9, s. 10 – 11.
  11. *Inteligencja emocjonalna a rozwój zdolności (w aspekcie edukacyjnym)* / Monika Wróblewska // *Edukacja*. 2009, nr 3, s. 85-89.
  12. *Inteligencja emocjonalna a zdolności twórcze* / Andrzej Krzywka // *Edukacja i Dialog*. 2004, nr 10, s. 25-31.
  13. *Inteligencja emocjonalna jako kluczowa kompetencja współczesnego nauczyciela* / Irena Przybylska // *Chowanna*. 2006, tom 1, s. 85-95.
  14. *Inteligencja emocjonalna w szkole* / Małgorzata Taraszkiewicz // *Psychologia w Szkole*. 2007, nr 1, s. 125-129.
  15. *Inteligentni inaczej* / Gerald Matthews ; rozm. przepr. Agnieszka Chrzanowska // *Charaktery*. 2009, nr 1, s. 62-65 .
  16. *Inteligentnie o emocjach* / Peter Salovey // *Charaktery*, nr 5, s. 48-49.
  17. *Intuicja i inteligencja emocjonalna w doświadczeniach nauczycieli* / Waldemar Kozłowski // *Edukacja*. 2002, nr 4, s. 41-50.
  18. *Kompetencja emocjonalna* / Mirosława Anna Leopold // *Remedium*. 2007, nr 7, s. 24-25.
  19. *Kompetencje emocjonalne dziecka* / Zuzanna Zbróg // *Życie Szkoły*. 2009, nr 2, s. 28-33.
  20. *Kompetencje emocjonalne nauczycieli edukacji elementarnej a problemy związane z adaptacją uczniów* / Alicja Korzeniecka-Bondar // *Nauczanie Początkowe*. 2006/2007, nr 1, s. 29-36.
  21. *Kompetencje emocjonalne uczniów. Cz. 1* / Marta Połotniuk // *Remedium*. 2010, nr 6, s. 10-11.
  22. *Kompetencje emocjonalne uczniów. Cz. 2* / Marta Połotniuk // *Remedium*. 2010, nr 7/8, s. 18-19.
  23. *Kształtowanie inteligencji emocjonalnej u uczniów* / Bożena Sikora // *Dyrektor Szkoły*. 2001, nr 5, s. 24-28.
  24. *Mama i tata inteligentni emocjonalnie* / Aleksandra Jasielska // *Edukacja i Dialog*. 2000, nr 4, s. 11-14.
  25. *Mądrość uczuć* / Mariola Dobosz // *Edukacja i Dialog*. 2009, nr 6, s. 26-28.
  26. *Motywy wyboru kierunku studiów a inteligencja emocjonalna : (na przykładzie studentów polskich i szwedzkich)* / Renata Olender // *Wychowanie na co Dzień*. 2006, nr 7/8, s. 28-30.
  27. *Na czym polega inteligencja serca?* / Ewa Białek // *Małżeństwo i Rodzina*. 2005, nr 4, s. 16-21.
  28. *Na marginesie zarządzania - inteligencja emocjonalna* / Jadwiga Sadowska // *Bibliotekarz*. 2010, nr 4, s. 12-15.
  29. *O niektórych próbach łączenia inteligencji i osobowości* / Maria Ledzińska // *Psychologia Wychowawcza*. 2000, nr 1, s. 1-10.
  30. *O rozwijaniu kompetencji społecznych* / Bożena Tanowska // *Problemy Opiekuncho - Wychowawcze*. 2007, nr 4, s. 35-37, bibliogr.
  31. *Panaceum na wszystkie problemy?* / Joanna Piekarska // *Psychologia w Szkole*. 2010, nr 4, s. 31-39.
  32. *Poznaj swoje emocje!* / Anna Matczak // *Psychologia w Szkole*. 2007, nr 4, s. 25-32.
  33. *Rozwijanie inteligencji emocjonalnej na lekcji języka obcego* / Anna Kręzałek // *Języki Obce w Szkole*. 2006, nr 6, s. 67-69.
  34. *Rozwijanie inteligencji emocjonalnej u dzieci* / Alina Dziędziura, Monika Nachmann // *Problemy Opiekuncho - Wychowawcze*. 2006, nr 4, s. 39-40.
  35. *Rozwój emocjonalny dziecka* / Justyna Post, Paulina Wysocka // *Wychowawca*. 2011, nr 7/8, s. 32-33.
  36. *Serce i rozum: o inteligencji racjonalnej i emocjonalnej* / Maria Jankowska // *Wychowawca*. 2012, nr 1, s. 7-9.
  37. *Siła tkwiąca w emocjach* / Magdalena Śmieja // *Psychologia w Szkole*. 2009, nr 2, s. 83-91.
  38. *Sposób na trudnego Alcybiadesa czyli kilka słów o roli inteligencji emocjonalnej w klasie* / Zuzanna Taraszkiewicz // *Wszystko dla Szkoły*. 2008, nr 4, s. 12-14.
  39. *Usłysz emocje i zrozum motywy* / Agnieszka Kozak // *Psychologia w Szkole*. 2007, nr 4, s. 15-24.
  40. *Uwarunkowania kompetencji emocjonalnej* / Mirosława Anna Leopold // *Remedium*. 2007, nr 11, s. 8-9.

41. W świecie emocji / Ewa Skwarka // Wychowanie w Przedszkolu. 2009, nr 11, s. 42-45.
42. Wybrane strategie nabywania umiejętności emocjonalno-społecznych w okresie dzieciństwa / Zuzanna Zbróg // Nauczanie Początkowe. 2010/2011, nr 4, s. s. 90-100.
43. Z warsztatu trenera umiejętności społecznych / Gracjana Pawlak // Problemy Opiekuńczo - Wychowawcze. 2008, nr 7, s. 17-22.
44. Zmierzyć emocje? / Maciej Janowski // Psychologia Rozwojowa. - T. 9, nr 3 (2004), s. 95-101.

**Sabina Frost** - nauczyciel bibliotekarz w Bibliotece Pedagogicznej w Raciborzu.

\*\*\*

### Sprostowanie

Przepraszamy panią Joannę Ratajczak-Kurowicką, autorkę artykułu pt. *Budowanie kapitału społecznego w ramach realizacji projektu edukacyjnego w gimnazjum*, za to, że zdjęcie obrazu, będącego wynikiem realizacji z uczniami jej projektu, zamiast przy jej artykule, omyłkowo ukazało się przy artykule Anny Ogrodnik.

Przepraszamy pana Jacka Smolarka, autora artykułu pt. *Bitwa warszawska i jej główny bohater*, za zniekształcenie Jego nazwiska.

## RODNIIP „WOM” w Rybniku proponuje zajęcia na następujących kursach:

- To err is human to correct divie – poprawa błędów.
- Say it In English? No problem – rozwijanie sprawności mówienia.
- Przygotowanie do badań terenowych na lekcjach geografii.
- Komputer w nauczaniu przedmiotów ścisłych. Multimedia w dydaktyce przyrody i biologii/geografii.
- Warsztat pracy nauczyciela fizyki.

Szczegółowa oferta edukacyjna dostępna na naszej stronie [www.wom.edu.pl](http://www.wom.edu.pl)

## PEDAGOGICZNA BIBLIOTEKA WOJEWÓDZKA W RYBNIKU

Biblioteka posiada bogaty księgozbiór naukowy i popularnonaukowy, ze szczególnym uwzględnieniem nauk pedagogicznych, psychologicznych i socjologicznych.

### GROMADZIMY LITERATURĘ Z ZAKRESU:

- pedagogiki, psychologii i nauk pokrewnych, materiały dotyczące problematyki oświatowej regionu,
- metodyki nauczania, podręczniki do nauki języków obcych, lektury szkolne oraz programy nauczania,
- nauk społecznych,
- literaturę piękną polską i dzieła klasyki światowej,
- materiały dotyczące edukacji regionalnej, edukacji europejskiej, edukacji ekologicznej.

### CZYTELNIA

Warsztat informacyjny czytelnicy tworzą katalogi: alfabetyczny i rzeczowy oraz kartoteka zagadnieniowa tworzona z autopsji na bazie prenumerowanych czasopism m. in.: regionalna, dydaktyczna, wychowawcza, ekologiczna, literacka.

Posiadamy zbiór programów edukacyjnych zarejestrowanych na kasetach wideo z różnych dziedzin wiedzy. Materiały te służą nauczycielom i studentom w realizacji procesu dydaktycznego i wychowawczego.

### INTERNETOWE CENTRUM INFORMACJI W RYBNIKU

W Internetowym Centrum Informacji Multimedialnej znajdują się 4 komputery i urządzenie wielofunkcyjne (drukarka i skaner). Korzystanie z Internetu i pakietu Microsoft Office jest bezpłatne.

### CZYTELNICZY

Z zasobów biblioteki korzystają nauczyciele, studenci oraz wszyscy zainteresowani problemami oświaty i kształcenia.

### DZIAŁALNOŚĆ EDUKACYJNO-METODYCZNA:

- promowanie edukacji czytelniczej, medialnej,

- wspieranie nauczycieli w realizacji ścieżek edukacyjnych; edukacja regionalna, europejska, ekologiczna.

### DZIAŁALNOŚĆ INFORMACYJNO-BIBLIOGRAFICZNA:

- opracowanie wykazów nowości, opracowanie zestawień bibliograficznych,
- przygotowanie wystaw tematycznych i okolicznościowych.

### ADRESY BIBLIOTEK

#### **Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Rybniku**

44-200 Rybnik, ul. Chrobrego 27

tel./ fax: 032 422 20 59

e-mail: pbwrybnik@wom.edu.pl

www.wom.edu.pl/biblioteka/rybnik

#### **godziny otwarcia:**

**pn - cz** od 08:30 do 18:00

**pt** od 08:30 do 15:00

**s** od 09:00 do 13:00

#### **Filia w Raciborzu**

47-400 Racibórz, il. Słowackiego 55

tel./ fax: 032 419 00 02

e-mail: pbwraciborz@wom.edu.pl

www.wom.edu.pl/biblioteka/raciborz

#### **godziny otwarcia:**

**pn - cz** od 08:30 do 18:00

**pt** od 08:30 do 15:00

**s** od 09:00 do 13:00





**WOM Rybnik**  
wom.edu.pl  
info@wom.edu.pl

RODNIIP "WOM" RYBNIK  
44-200 Rybnik, ul. Parkowa 4a  
tel.: 032 424 73 84, fax: 032 424 74 72

e-mail: [info@wom.edu.pl](mailto:info@wom.edu.pl)  
[www.wom.edu.pl](http://www.wom.edu.pl)